

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Depresja nie jest lenistwem. Co o niej wiemy i co ją leczy skutecznie
 - Biła, bo spać nie chciało
 - Lewe L4 i cztery dni laby
 - Sprawa „Skóry” wciąż nierozwiązana
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Express

BYDGOSKI

Piątek
14.11.2025

Nr 264 (11151)
Rok XXXVI

www.expressbydgoski.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Ceny OC mocno w dół, a może być taniej. Najwięcej wypadków powodują młodzi kierowcy **str. 8**

Kronika bydgoska.
„Miasto bez chyba ani jednej białej - czerwonej” **str. 2**

Nr ISSN 1230-9192 Nr indeksu 350680



„Małe serca - wielka pomoc”. Porady, badania i zabawa

Utrudnienia drogowe
na ulicach w Fordonie potrwają do 10 grudnia **str. 4**

150 sadzonek drzew i krzewów w ogrodzie biocenotycznym
który powstaje przy ul. Unii Lubelskiej **str. 4**

Firma Progrez z Krakowa **zaprojektuje nową trasę tramwajową**
z ronda Fordońskiego na Rycerską **str. 7**

18-letni uczeń... pobił panią od informatyki.
Ma problemy zdrowotne, a teraz też prawne **str. 8**

Prezydent kontra rząd. To polityczna wojna totalna.
Minister Żurek na pierwszej linii frontu w walce **str. 27**

Fundacja Kolor Serca zaprasza na trzecią edycję obchodów Światowego Dnia Wcześniaka. Wydarzenie odbędzie się dziś w Parku Rozrywki Grinlandia w Lisim Ogonie **Str. 3**

TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA ● Jacek Poniedziałek z biedy uciekł w sztukę	PONIEDZIAŁEK ● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze	ŚRODA ● Przy padaczkę można prowadzić normalne życie	CZWARTEK ● 6 listopada 1923 roku: Krwawy Wtorek w Krakowie	PIĄTEK ● Uczeń pobił nauczycielkę w prywatnym liceum w Toruniu
---	--	--	--	--	--

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

Janusz Michalczyk

WOLNOŚĆ SŁOWA
ZAWSZE DOBRA?

Kogo jeszcze obchodzi prawda? - pyta Dawid Myśliwiec na kanale „Uwaga! Naukowy bełkot” (You Tube), gdzie od 10 lat w rzeczowy, nienapastliwy sposób rozprawia się z wątpliwymi pomysłami. Do tak dramatycznego postawienia sprawy skłoniła go dyskusja wokół rozmowy Bogdana Rymanowskiego z prof. Grażyną Cichosz. Przypomnę tylko, że rozmówczyni dziennikarza wygłosiła opinie, które mocno zbulwersowały ekspertów zajmujących się żywnością. W odpowiedzi na krytykę Rymanowski wciągnął na sztandar hasło obrony wolności słowa, a jego zwolennicy skrzyknęli się wokół idei walki z cenzurą. Na moje oko to komedia pomyłek.

Styl prowadzenia w mediach rozmowy, umożliwiający nieskrępowaną, swobodną wypowiedź upowszechnił u nas ponad 30 lat temu Andrzej Woyciechowski w programie „Na każdy temat” (telewizja Polsat), jego kontynuatorem był Mariusz Szczygieł. To była pogoń za sensacją, ale chodziło też o przełamywanie różnych społecznych tabu. Pomysł polegał na tym, żeby stworzyć przyjazną atmosferę, dzięki której goście bez obaw mogli wygłaszać szokujące opinie. Prowadzący przyjmował z pełną powagą najbardziej dzikie poglądy, zaś jego taktykę można opisać tak: okazywać zdziwienie i wątpliwości w taki sposób, by zachować wrażenie akceptacji. Metoda była świetna, bo gość nakręcał się coraz bardziej i zazwyczaj sam siebie obnażał, z czego widz miał wielką uciechę.

Formuła swobodnej rozmowy do dziś jest żywa, choć szybciej spotkamy się z nią w internecie niż telewizji czy radiu, gdzie programy ogranicza limit czasowy (tzw. ramówka). Wykorzystuje tę okoliczność m.in. Rymanowski, zapraszając na swój kanał również osoby głoszące zaskakujące, a nawet skrajne przekonania. Niespieszna pogawędka w przyjacielskim tonie przynosi niekiedy zaskakujące rezultaty, bo widz dowiadyuje się czegoś, o czym nie miał zielonego pojęcia. Nawet gdy się nie zgadza, to ma okazję przemyśleć swoje argumenty.

Mam jednak dwa zastrzeżenia. Metoda często zawodzi w przypadku cynicznych do szpiku kości i wygadanych demagogów. Na pewno jest ryzykowna, gdy umożliwia głoszenie poglądów szkodliwych dla zdrowia. Dlatego dzielam niepokój Myśliwca...

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

12°C
8°C

Wiatr
zach., 7 km/h
Ciśnienie
1009 hPa
Biomet
niekorzystny

Sobota

7°C
5°C

Niedziela

5°C
-3°C

Imieniny dziś obchodzą Agata, Wawrzyniec i Damian

KRONIKA BYDGOSKA

„Miasto bez chyba ani jednej biało - czerwonej”

Ewa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl

Okazuje się, że nawet święto można obrzydzić. I to pod narodowym sztandarem.

Co roku 11 listopada nadchodzi mnie klimatyczno-historyczna refleksja, że łatwo w tym naszym patriotyzmie nie mamy. Mają Francuzi swojego 14 lipca, mają Amerykanie swoje świętowanie 4 lipca. Piękne, zwykle błękitne niebo nad nimi, żyć się chce, parad i pikników się chce, słońce i radość dookoła. Easy. A tej naszej Polsce umęczonej dostał się dziejowo listopad i tak niebo często płacze nad nami nawet z radosnej okazji. Myślałam sobie o tym jadąc 11 listopada przez Wielkopolskę, gdzie w jednym z miasteczek w strugach deszczu zbierała się akurat młodzież na patriotyczne obchody. Przemoknięte mażoretki ani jednak myślały odpuścić świąteczne zadanie i rażno tupały na niewielkim placu... Deszcz nie przeszkodził także poznańskim uczestnikom biegu niepodległościowego, którego frekwencja musiała budzić szacunek (choć u kierowców - zwłaszcza przyjezdnych - rodziła zgoda odmienne uczucia, gdy od kolejnych ulic wyłączonych z tej okazji z ruchu członków odbijał się jak myśw w labiryncie).



FOT. ARCHIWUM PPG/AWOJASIEWICZ

Według posła PiS, prezydent Bruski wstydzi się narodowych barw

Gdy wróciłam do domu, zapoznałam się z dziesiątkami sympatycznych relacji z obchodów (oficjalnych i zupełnie nie) w moim rodzinnym mieście. Radość zmała jedna, która mnie niemal zrzuciła z krzesła. Zwykle omijam fejsbukowe popisy polityków, ale tego się nie dało. Rolę Bartosza Kownackiego, warszawskiego polityka (PiS) z wielokrotnym powodzeniem startującego do Sejmu z bydgoskiej listy skomentowało już ponad 4 tysiące ludzi, oznaczyło reakcją 15 tysięcy, a pięć tysięcy zdecydowało się upowszechnić. Bez wątpienia, ta produk-

cja może zostać zatem uznana przez pana posła za sukces artystyczny, chyba jednak tylko w kategorii „jest prawda czasu i prawda ekranu”. Pan poseł, jak się domyślam (z innych wpisów) w drodze na uroczystości terenowe sfilmował dłuższy fragment ulicy Grunwaldzkiej, na której nie dopatrzył się ani jednej biało-czerwonej flagi. „Tam, gdzie mogą, to się wstydzą polskości” - komentował, dokładając prezydentowi Bruskiemu... ukrytą opcję niemiecką („miła” odmiana po zalewie kompulsywnie wręcz nienawistnych wpisów na temat premiera Tuska). W lawinie komentarzy sympatyków posła, wysyłających wszystkich bydgoszczan do Niemiec (bo my wszyscy tu to... „Ruscy, Niemcy i żydostwo”), sugerujących, że mieszkańcy miasta nie wywieszają flag, bo boją się, że ich Bruski z roboty wywali (nie ma takiego emotikonu, który oddawałby moją szczękę zwinającą z podłogi), znalazły się jednak i próby zawracania Wisły z Brdą kijem. Pośród pomys-

łów, że poseł może nakręcił swoje warte Oscara dzieło przed 11 listopada pojawiły się i głosy rozsądku. Przypominające, w ilu miejscach dumnej Bydgoszczy, która do wolnej Polski dołączyła chwilę później, było pięknie, biało-czerwono, pomysłowo, zaangażowanie, radośnie. Radośnie udziałem ludzi, którzy chcą i potrafią, nawet w niekomfortowym listopadzie, pokazywać wspólnotowość. Harcerze, kołarze, oficjele, biegacze, artyści... „Express” przygotował do tego specjalną galerię dedykowaną postowi Kownackiemu - pokazaliśmy, jak naprawdę wyglądało „miasto, które nie ma chyba ani jednej biało-czerwonej flagi”.

Jak na ironię, poseł, którego powinna rozpierać duma z reprezentowania w parlamencie Ziemi Bydgoskiej, kolejny filmik (z Więcborka) opatrzył komentarzem, w który sam nie wierzy albo którego sam nie rozumie: „Niech ten wyjątkowy dzień będzie pełen (...) radości z bycia Polakami”. Tak sobie myślę, że 4 lipca sąsiedzi Republikanie nie skaczą do oczu sąsiadom Demokratom. Wyobrażam sobie, że wspólnie skaczą z radości posiadanej amerykańskiej wolności. Czyje krzyki i grymasy zapamiętają Państwo z naszego jesienno-świątecznego święta? ©©

Tak sobie myślę, że 4 lipca sąsiedzi Republikanie nie skaczą do oczu sąsiadom Demokratom. Wspólnie skaczą z radości.

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”



FOT. TOMASZ BOŁT

Jadwiga Barańska odniosła sukces jako aktorka filmowa, występując głównie w filmach męża Jerzego Antczaka. Największą sławę przyniosła jej rola Barbary Niechcic w adaptacji powieści „Noce i dnie” Marii

Dąbrowskiej. Chociaż sama nie miała czterdziestu lat, znakomicie wcieliła się w młodszą Basię, a potem - w złamaną życiem niemal staruszkę uciekającą z płonącego Kalińca. O filmie przez pięćdziesiąt lat od jego premiery powstały dziesiątki książek, opracowań oraz kolejnych filmów.

Ponadto:

- Spodnie bomberki coraz śmielej wkraczają do szaf.
- Bezpieczne wycieczki w góry jesienią i zimą. Ważne wskazówki.
- Różne ekspresy do kawy. Sprawdź, jaką kawę parzą.



FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

Tianyao Lyu, chińska pianistka, w Akademii Muzycznej w Poznaniu nazywana jest Marysią

”

Myślę, że muzyka może być moim celem, bo potrafi wyrazić to, czego nie potrafią wyrazić słowa. To wydaje się proste, ale jest w tym ogromne piękno.

Puls, 23

Światowy Dzień Wcześniaka

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Fundacja Kolor Serca organizuje dziś w Lisim Ogonie obchody Światowego Dnia Wcześniaka.

Światowy Dzień Wcześniaka obchodzony jest co roku 17 listopada. W tym roku świętowanie pod Bydgoszczą odbędzie się nieco wcześniej, bo już dziś. Fundacja Kolor Serca zaprasza wszystkich chętnych do Parku Rozrywki Grinlandia w Lisim Ogonie godzinach od 17.00 do 20.00. Wstęp jest bezpłatny. Zapisy na stronie kolorserca.pl.

Hasło przewodnie tegorocznych obchodów brzmi „Małe serca - wielka pomoc”. Organizatorzy chcą w ten sposób podkreślić, że nawet najmłodszy może poprzez zabawę uczyć się ratowania życia.

- Cieszymy się, że po raz trzeci możemy spotkać się z rodzinami wcześniaków i ich bliskimi. Naszym celem jest nie tylko wsparcie rodziców, ale także edukacja najmłodszych w zakresie pierwszej pomocy. Dzięki zabawie dzieci uczą się, jak ważne jest reagowanie w sytuacjach zagrożenia życia - mówi Sandra Jankowska-Wróblewska, prezes Fundacji Kolor Serca. - Obchody mają nie tylko wspierać wcześniaki i ich rodziny, ale też inspirować dzieci z całego regionu do nauki poprzez zabawę i pokazanie, że każdy - niezależnie od wieku - może mieć wielkie serce i odwagę, by pomagać innym.

Na uczestników wydarzenia czeka wiele bezpłatnych atrakcji, konsultacji i aktywności przygotowanych z myślą o całych ro-

dzinach. Będą m.in. spotkania z lekarzami, położnymi i pielęgniarkami z oddziału neonatologicznego. Rodzice będą mogli porozmawiać ze specjalistami o rozwoju wcześniaków, pielęgnacji oraz wsparciu po narodzinach.

Ekspertki z gabinetu FIZJO-MED przeprowadzą ocenę postawy dzieci i udzielą praktycznych wskazówek dotyczących zapobiegania wadom rozwojowym od najmłodszych lat. Studenci medycyny z IFMSA-Poland Oddział Bydgoszcz pokażą dzieciom, jak reagować w sytuacjach zagrożenia życia. Mali uczestnicy wezmą udział w prostych ćwiczeniach z resuscytacji i zabawach edukacyjnych, które udowodnią, że pomaganie może być łatwe i pełne radości.

Rodzice skorzystają z badań przesiewowych. Szpital Uniwersytecki nr 2 im. dr. Jana Biziela przygotuje stanowiska do pomiaru ciśnienia, poziomu glukozy, analizy składu ciała.

Grinlandia, współorganizator wydarzenia, przygotuje strefy z animacjami, grami i mnóstwem niespodzianek. Na zakończenie czekać słodki poczęstunek - tort od Cukierni Sowa. Każde dziecko, które weźmie udział w obchodach otrzyma pamiątkowy medal oraz dyplom.

- To dla nas ogromna radość, że wydarzenie znalazło stałe miejsce w kalendarzu Grinlandii i województwa. Współpraca z Fundacją Kolor Serca pozwala nam pokazać, że nauka przez zabawę może być nie tylko przyjemna - mówi Paulina Łoniewska, managerka Parku Rozrywki Grinlandia.©©



Symbolem Światowego Dnia Wcześniaka są dziecięce skarpetki, z których jedna jest znacząco mniejsza

Rolnicy nie zablokują dróg, chcą tylko przykuć uwagę

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Dziś między godz. 12 a 14 w Żninie rolnicy zapowiadają akcję protestacyjną. - Nie będziemy blokować ruchu, tylko się pokażemy - uspokajają organizatorzy.

14 listopada 2025 r. w całej Polsce rusza akcja protestacyjna rolników. W Kujawsko-Pomorskiem zaplanowano ją w Żninie w godz. 12 - 14 przy ul. 1 Stycznia w pobliżu wjazdu na S5.

- W tej akcji chcemy się pokazać w powiatach. Bez blokowania dróg, przejedziemy kolumną i niekoniecznie będą to ciągniki, żeby nie narażać na koszty rolników, którzy mieszkają daleko. Staniemy poza drogą i zwrócimy uwagę na nasze problemy za pomocą banerów - wyjaśnia Marcin Bereźnicki, rolnik ze Słębowa w powiecie żnińskim, działacz w Oddolnym Ogólnopolskim Proteście Rolników.

Przy okazji ma to być spotkanie organizacyjne. - Ustalimy, co robimy dalej. Na pewno pocze-

kamy na reakcję ministra rolnictwa i premiera na to, co wydarzy się w całym kraju - uzupełnia Bereźnicki.

O co walczą rolnicy? - O wyższe ceny w skupach - odpowiada Bereźnicki. - Trzeba działać szybko, bo rolnicy już zostali zmuszeni do samobiorów, a poza Ukrainą grozi im dodatkowa konkurencja z Ameryki Południowej i USA. Proponujemy, żeby wzorem USA, zostały u nas wprowadzone ceny minimalne, które - ze względu na zmieniające się koszty - byłyby na bie-

żąc korygowane przez izby rolnicze. Minister rolnictwa sam przyznał, że minimalna cena skupu pszenicy w Polsce jest sprzed 15 czy 20 lat.

Wczoraj część protestujących rolników była u wojewody kujawsko-pomorskiego. - Nie zapadły żadne przełomowe decyzje - mówi Karol Kaczmarek, prezes Stowarzyszenia Agroza. - Wojewoda twierdzi, że zna nasze postulaty. Jednak poprawy nie ma. Złożyliśmy je ponownie i daliśmy wojewodzie 14 dni, żeby przedstawił je wyżej.©©

REKLAMA

0011427611

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

**PANUJ NAD KLIMATEM
PANUJ NAD KOSZTAMI**

OKNA | DRZWI | FASADY | OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE

Szymon Marciniak

SkyTwin

Pierwsza roleta zewnętrzna zintegrowana ze screenem

GRAMY FAIR z NATURA

www.aluprof.com/dom

Bydgoszcz

Ważna kładka po remoncie znów otwarta dla pieszych

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Piesi i rowerzyści znów mogą korzystać z kładki nad al. Jana Pawła II pomiędzy ulicami Czeską a Niziny. Konstrukcja zyskała nowy kolor. Trwają jeszcze roboty wykończeniowe.

W związku z prowadzonym remontem, od lipca kładka była zamknięta dla ruchu. Inwestycja wiązała się również z utrudnieniami dla kierowców, którzy musieli uważać na zwężenia na jezdni pod obiektem. Koniec prac zaplanowano na połowę listopada. W poniedziałek, 10 listopada, Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy poinformował, że znów można przejść kładką łączącą Wyżyny i Wzgórze Wolności.

„Konstrukcja została pomalowana na szary kolor, zyskała także nowe balustrady, podwieszenie prętowe, czyli tzw. wieszaki, nawierzchnię i dylatację. Przebudowano również elementy konstrukcyjne tzw.



Kładką znów można przechodzić. A wszystkie prace, zgodnie z planem, skończą się jeszcze w tym miesiącu

skrzydełka, odwodnienia oraz umocnienia skarp. Wykonawcą robót jest firma Kormost S.A. Do zrobienia pozostały prace wykończeniowe” - przekazali w komunikacie bydgoscy drogowcy.

Kładka powstała w 1991 roku. Od początku pełni ważną rolę komunikacyjną między osiedlami, zapewniając mieszkańcom między innymi skróconą drogę do szkół czy przedszkoli. Jak przypomina Zarząd

Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej, była to jedna z pierwszych konstrukcji tego typu w Polsce. Zaprojektował ją, przy pomocy obliczeń komputerowych (co było w tamtych czasach rzadkością), Jan Siuda z ówczesnego Biura Projektów Budownictwa Komunalnego w Bydgoszczy.

Długość kładki to 70 metrów, rozpiętość osiowa łuku wynosi 55 metrów, a szerokość około 5 metrów. Przez lata z użytkowaniem kładki nie było żadnych problemów, a remont polegał wyłącznie na odnowieniu powłoki malarskiej.

W 2018 roku kładka została uszkodzona przez ciężarówkę jednego z wykonawców przebudowy ul. Glinki, który przejeżdżając al. Jana Pawła II z podniesioną częścią ładunkową uderzył w pomost kładki w sąsiedztwie jednego z wieszaków. Powypadkowa ekspertyza zamówiona przez drogowców nie wykazała zagrożenia dla konstrukcji, więc konieczna była jedynie miejscowa naprawa.

©

FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ

Utrudnienia drogowe na ulicach w Fordonie

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Około miesiąc ma potrwać wymiana nawierzchni na odcinkach ulic generała Władysława Andersa i Akademickiej. Prace rozpoczęły się wczoraj.

Remonty obejmą odcinek ul. Andersa od al. prof. S. Kaliskiego do ronda Misji Pokojowych ONZ, a także fragment ul. Akademickiej od ronda Misji Pokojowych ONZ do ul. Brzechwy.

W czwartek, 13 listopada, zamknięty został odcinek ul. gen. Wł. Andersa od ul. Szlakowej do ronda Misji Pokojowych ONZ. Umożliwiony zostanie dojazd do dyskontu. Na odcinku od alei prof. S. Kaliskiego do ul. Szlakowej będzie obowiązywać połowkowe zamknięcie.

Aby ominąć remontowany odcinek, należy skorzystać z objazdu al. Kaliskiego i Akademickiej. Na tej ostatniej również rozpoczęły się prace. Aby zminimalizować utrudnienia w ruchu na Akademickiej, zadanie podzielono na trzy etapy. Od wczoraj zamknięty dla ruchu jest odcinek od Brzechwy do Gawędy. W II etapie prace prowadzone będą na fragmencie od Gawędy do Magazynowej, a w ostatnim od Magazynowej do ronda Misji Pokojowych ONZ. Remont można objechać korzystając z ulic Andersa, Skarżyńskiego i Brzechwy.

Prace, według informacji ZDMiKP, powinny zakończyć się do 10 grudnia. Pozostałe odcinki ulic Akademickiej Andersa były przebudowane lub odnowione w trakcie budowy linii tramwajowej w Fordonie. ©

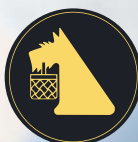
AUTOREKLAMA

0011424631

Express
BYDGOSKI

do kupienia
także
w sieci

Netto





Zainwestuj w OZE ze wsparciem z ARiMR

Rolnicy, którzy chcą zainwestować w swoich gospodarstwach w odnawialne źródła energii, czy też zmodernizować pod względem energetycznym budynki służące produkcji, mogą składać w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wnioski o dofinansowanie takich przedsięwzięć. Nabór trwa do 19 listopada 2025 r., a środki na ten cel pochodzą z budżetu Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

Obniżenie rachunków za energię potrzebną do prowadzenia działalności rolniczej, zwiększenie niezależności energetycznej gospodarstwa, zagospodarowanie odpadów rolniczych, ograniczenie negatywnego wpływu na środowisko – m.in. dla tych korzyści rolnikowi opłaca się inwestować w odnawialne źródła energii (OZE).

FOTOWOLTAIKA I BIOGAZOWNIE

Energia słoneczna to jedno z najbardziej dostępnych odnawialnych źródeł energii, które z powodzeniem może być wykorzystywane w rolnictwie. Panele fotowoltaiczne przekształcają promieniowanie słoneczne w energię elektryczną, która może być używana na potrzeby gospodarstw. W szczególności panele słoneczne mogą zasilać urządzenia elektryczne, pompy wodne, systemy nawadniające czy oświetlenie budynków gospodarczych.

Kolejnym źródłem energii odnawialnej, które doskonale wpisuje się w potrzeby gospodarstw rolnych, szczególnie prowadzących produkcję zwierzęcą, są biogazownie. Są to instalacje, w których odpady organiczne, takie jak obornik, słoma czy resztki roślinne, ulegają procesowi fermentacji bez-tlenowej, w wyniku czego powstaje biogaz oraz poferment. Biogaz może być wykorzystywany do produkcji energii elektrycznej i ciepłej w gospodarstwie, z kolei poferment, czyli produkt uboczny procesu fermentacji, może służyć jako wysokiej jakości nawóz organiczny.

Gospodarstwa, które wdrażają rozwiązania OZE, zyskują nie tylko poprzez obniżenie kosztów funkcjonowania, lecz także na wizerunku jako liderzy nowo-



czesnego i odpowiedzialnego rolnictwa, co może zwiększyć ich rynek konkurencyjności i być atutem w rozmowach z partnerami, kontrahentami czy bankami.

ZIELONA ENERGIA Z DOFINANSOWANIEM

Koszty instalacji urządzeń do wytwarzania zielonej energii mogą być znaczące, jednak istnieją programy wsparcia finansowego, które umożliwiają realizację takich projektów. Rolnicy mogą skorzystać z preferencyjnych kredytów, dotacji krajowych czy dofinansowania z budżetu unijnego.

Europejskie środki na inwestycje w gospodarstwach rolnych w zakresie OZE i poprawy efektywności energetycznej dostępne są w Planie Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Dofinansowanie można otrzymać na budowę biogazowni, zakup mikroinstalacji do wytwarzania energii z promieniowania słonecznego

czy termomodernizację budynków gospodarczych i wyposażenie ich w energooszczędne oświetlenie. Ten program wsparcia realizuje Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Po raz pierwszy uruchomiła go w 2024 r. Przyjętych zostało wówczas blisko 2,2 tys. wniosków. Najwięcej rolników ubiegało się o dofinansowanie zakupu mikroinstalacji – prawie 1,6 tys.

Kolejny nabór wniosków o wsparcie na inwestycje w OZE z PS WPR na lata 2023-2027 trwa. Dokumenty można składać w ARiMR do 19 listopada 2025 r. Kto i na jakich zasadach może aplikować o te środki?

SETKI TYSIĘCY DO WZIĘCIA

Pomoc finansowa realizowana jest w trzech obszarach inwestycyjnych:

A – budowa nowych biogazowni rolniczych;

B – zakup mikroinstalacji fotowoltaicznych i instalacji do wytwarzania energii

z promieniowania słonecznego wraz z magazynami energii i systemami zarządzania energią lub z pompą ciepła; **C** – inwestycje poprawiające efektywność energetyczną budynków gospodarskich, m.in.: budowa kotłowni na biomasę, docieplenie ścian czy podłóg, wymiana oświetlenia na energooszczędne w technologii LED.

Aby móc ubiegać się o dofinansowanie, trzeba spełnić określone warunki, m.in.: być rolnikiem – osobą fizyczną, prawną lub jednostką organizacyjną nieposiadającą osobowości prawnej bądź wspólnikiem spółki cywilnej prowadzącej działalność rolniczą; posiadać lub współposiadać z małżonkiem (o ile nie występuje rozdzielność majątkowa) gospodarstwo, które otrzymało jednolitą płatność obszarową lub podstawowe wsparcie dochodów w ramach PS WPR w roku złożenia wniosku lub roku poprzednim; przejść szkolenie z zakresu efektyw-

ności energetycznej w ciągu ostatnich 24 miesięcy lub złożyć zobowiązanie do jego odbycia przed złożeniem ostatniego wniosku o płatność.

Ważne jest również to, że realizacji inwestycji, na którą rolnik ubiega się o dofinansowanie, nie można rozpocząć przed złożeniem w ARiMR wniosku o pomoc, gdyż skutkować to będzie jego odrzuceniem.

Wsparcie ma formę refundacji, którą może zostać objętych do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych inwestycji. Wysokość pomocy zależy od obszaru. Dla obszaru A jest to 1,5 mln zł, a dla obszarów B i C po 200 tys. zł. Co istotne, pomoc w ramach pewnych kategorii inwestycji można ze sobą łączyć, wówczas maksymalna wysokość wsparcia wynosi: obszary A i B – 1,5 mln zł; obszary A i C – 1,7 mln zł; obszary B i C – 400 tys. zł, obszary A, B i C – 1,7 mln zł.

Na inwestycje można uzyskać 50-proc. zaliczkę,

a minimalny koszt planowanych przedsięwzięć musi wynosić 20 tys. zł.

TYLKO ONLINE

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową. A to oznacza, że również ubiegający się o wsparcie na inwestycje w gospodarstwach rolnych w zakresie OZE i poprawy efektywności energetycznej mogą składać dokumenty tylko za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR.



Potworna zbrodnia i historia Bydgoszczy

Wojciech Mąka

wojciech.maka@polskapress.pl

W najnowszej książce Romana Sidorkiewicza pt. „Zabójca z Zamojskiego. Mroczne oblicze powojennej Bydgoszczy” autor udowadnia, że historia miasta może być fascynującą kroniką ludzkich dramatów.

Roman Sidorkiewicz rekonstruuje prawdziwą historię zbrodni, której echa przez lata krążyły po Bydgoszczy - mackabrycznego morderstwa przy ul. Zamojskiego. Z pozoru błahy konflikt domowy i splot namiętności kończą się brutalnie: odciętymi kończynami wyłowionymi z Brdy. Autor nie ogranicza się jednak do policyjnej kroniki. Na tle śledztwa tworzy szeroki obraz miasta rozdartego między odradzającą się codziennością a upiorami wojny i komunizmu.

Bohaterowie książki - Ludwik Sólko, jego konkubina Urszula Sawińska, sąsiedzi z biednych kamienic i bywalcy lokalnych knajp - to ludzie z marginesu, ale też ofiary systemu i własnych słabości. Sidorkiewicz potrafi ukazać ich bez moralizowania: z empatią, ale i reporterską precyzją. Z kart powieści wyłania się powojenna Bydgoszcz - miasto kontrastów, w którym pod gruzami dawnego porządku tli się codzienna walka o przetrwanie.

Autor świetnie oddaje klimat epoki, lat 50. XX wieku - smród taniej wódki, chaos targowisk, kłótnie w sublokator-

skich kuchniach, nędzne przydziały mieszkaniowe i patologiczną bliskość ludzi zmuszonych żyć na kilku metrach. W tle przewijają się echa polityki i socrealistycznej propagandy: pochodów pierwszomajowych, zakładów pracy, wiecznych planów produkcyjnych. Ale to nie wielka historia jest tu główną bohaterką - tylko zwykły człowiek, stłamszony przez biedę i samotność.

„Zabójca z Zamojskiego” to więcej niż kryminał oparty na faktach - to literacka wiwisekcja społeczeństwa, które po wojnie próbowało zbudować nowy świat z resztek starego. Sidorkiewicz pisze z rozmachem, ale i dokumentalną precyzją. Jego proza przypomina reporterskie narracje Hannu Krall czy Ryszarda Kapuścińskiego, choć osadzona jest głęboko w lokalnej tożsamości Bydgoszczy - mówi Krzysztof Drozdowski, prezes bydgoskiego wydawnictwa „Brda”.

Książka „Zabójca z Zamojskiego” wydana przez bydgoskie wydawnictwo „Brda” to zarazem podróż w czasie i przestrzeganie - bo w cieniu biednych kamienic i zatęchłych podwórek kryje się uniwersalna opowieść o ludzkiej naturze: o miłości, zazdrości i upadku. Sidorkiewicz nie moralizuje, nie ocenia - pozwala faktom i emocjom mówić same za siebie. A czytelnik, zamykając książkę, ma wrażenie, że był świadkiem czegoś więcej niż tylko zbrodni - był świadkiem epoki. ©©

150 sadzonek drzew i krzewów w ogrodzie biocenotycznym

Małgorzata Pieczyńska

malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Łąka kwietna, nowe nasadzenia oraz naturalne elementy małej architektury - bydgoszczanie wspólnie tworzyli ogród biocenotyczny w parku przy ul. Unii Lubelskiej.

Ogród powstał w parku przy ul. Unii Lubelskiej na terenie miejskim. - Na jego utworzenie uzyskaliśmy zgodę Wydziału Zieleni i Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Bydgoszczy i ogrodnika miejskiego - mówi Małgorzata Perszutów z Fundacji Kwietna. - W prace mógł włączyć się każdy, bo do tworzenia ogrodu zaprosiliśmy zarówno dzieci i młodzież oraz dorosłych bydgoszczan.

W czasie wydarzenia uczestnicy siali łąkę kwietną, sadzili krzewy i drzewa, w tym drzewa owocowe.

- To dobry czas na nasadzenia, bo ziemia jest wilgotna i nie ma jeszcze mrozów - mówiła nam jeszcze przed akcją Małgorzata Perszutów. - Planujemy też uporządkować samosiejki, a pozyskane drewno posłuży do budowy płotków i pomocy gniazdowych dla dzikich zapylaczy. Chcemy też zbudować ławeczki. Całość uzupełnią ścieżki i tablice edukacyjne, które pozwolą poznać miejską przyrodę z bliska i zrozumieć, jak ważna jest jej obecność w naszym otoczeniu.



Bydgoszczanie siali łąkę kwietną, sadzili krzewy i drzewa, w tym drzewa owocowe

Ogród biocenotyczny to przestrzeń zaprojektowana w zgodzie z naturą - taka, która naśladuje naturalne ekosystemy i wspiera bioróżnorodność.

- W przeciwieństwie do klasycznych parków czy rabat ozdobnych nie wymaga inten-

Ogród ma być przykładem na to, jak w praktyce można łączyć troskę o środowisko z tworzeniem przyjaznej przestrzeni miejskiej.

sywnej pielęgnacji, ponieważ funkcjonuje samodzielnie jako różnorodny biologicznie ekosystem - wyjaśnia Małgorzata Perszutów.

Tego rodzaju ogród pełni ważne funkcje ekologiczne: zatrzymuje wodę w glebie i ogranicza jej parowanie, pochłania dwutlenek węgla i produkuje tlen, daje schronienie i pokarm ptakom, owadom oraz drobnym zwierzętom, wspiera zapylacze i inne pożyteczne organizmy, obniża temperaturę powietrza i poprawia mikroklimat okolicy oraz tworzy naturalną ba-

rierę akustyczną przy ruchliwych ulicach.

- Nowy ogród biocenotyczny w Bydgoszczy będzie pełnił te funkcje i będzie doskonałym przykładem na to, jak w praktyce można łączyć troskę o środowisko z tworzeniem przyjaznej przestrzeni miejskiej - podkreśla Małgorzata Perszutów.

Partnerem projektu w Bydgoszczy był ING Bank Śląski. W sumie podczas akcji posadzono ok. 150 sadzonek drzew i krzewów i założono blisko 200 metrów kwadratowych wieloletniej łąki kwietnej. ©©

Uzdolniona młodzież z rejonu bydgoskiego odebrała dyplomy

Małgorzata Pieczyńska

malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Ponad 120 uczniów szkół ponadpodstawowych z rejonu bydgoskiego odebrało wczoraj stypendia Prezesa Rady Ministrów.

Uroczystość wręczenia Stypendiów Prezesa Rady Ministrów w roku szkolnym 2025/2026 tradycyjnie Kuratorium Oświaty organizuje w trzech turach. W czwartek (13 listopada) uhonorowano stypendystów z rejonu bydgoskiego.

- W sumie stypendia otrzymało 121 uczniów szkół ponadpodstawowych - mówi Ewa Podgórska, rzeczniczka prasowa Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy.

Komu takie stypendium przysługuje? - W danym roku szkolnym stypendium Prezesa Rady Ministrów może dostać tylko jeden uczeń danego typu

szkoły, czyli liceum lub technikum. O tym, kto to będzie decyduje Rada Pedagogiczna szkoły na wniosek Samorządu Uczniowskiego - wyjaśnia Ewa Podgórska. - Te osoby to uczniowie, którzy otrzymali promocję z wyróżnieniem, uzyskując przy tym najwyższą w danej szkole średnią ocen lub mają szczególnie uzdolnienia w co najmniej jednej dziedzinie wiedzy i osiągnęły w niej najwyższe wyniki, a w pozostałych dziedzinach nauki mają dobre wyniki.

W czwartek, 13 listopada, uczniowie odebrali dyplomy potwierdzające przyznanie im stypendiów Prezesa Rady Ministrów. Wręczyli je im Michał Koniuch, wicewojewoda kujawsko-pomorski oraz Grażyna Dziedzic, kujawsko-pomorska kurator oświaty.

W całym województwie kujawsko-pomorskim ogółem stypendia Prezesa Rady Ministrów otrzyma 244 uczniów szkół po-

nadpodstawowych. W piątek, 14 listopada, odbiorą je stypendyści z rejonu toruńskiego. Uroczystość odbędzie się o godz. 10 w Szkole Podstawowej nr 14 w Toruniu przy ul. gen. Józefa Hallera 79. Z kolei 17 listopada uhonorowani zostaną stypen-

dyści z rejonu włocławskiego. Galę zaplanowano o godz. 11 w Powiatowym Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Chodczu (ul. Włocławska 7).

Wczoraj w czasie uroczystości w Pałacu Młodzieży wrę-



Ponad 120 uczniów szkół ponadpodstawowych z rejonu bydgoskiego odebrało stypendia Prezesa Rady Ministrów

czono też gratulacje dyrektorom liceów i techników, które uzyskały najwyższe wyniki maturalne w roku szkolnym 2024/2025. Odebrało je w sumie 14 dyrektorów, w tym 7 kierujących liceami ogólnokształcącymi i 7 dyrektorów techników. W tym gronie nie zabrakło mocnej reprezentacji Bydgoszczy.

Lista liceów i techników uhonorowanych 13 listopada za najwyższe wyniki maturalne 2024/2025 - rejon bydgoski:

- I Liceum Ogólnokształcące im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich w Bydgoszczy;
- II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Inowrocławiu;
- I Liceum Ogólnokształcące im. Cypriana Kamila Norwida z Oddziałami Dwujęzycznymi w Bydgoszczy;
- III Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Bydgoszczy;

- IV Liceum Ogólnokształcące im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy;
- I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Kasprzowicza w Inowrocławiu;
- I Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. Króla Jana III Sobieskiego w Bydgoszczy
- Technikum Elektroniczne nr 7 im. Wojska Polskiego w Bydgoszczy;
- Technikum Budowlane nr 3 im. Jurija Gagarina w Bydgoszczy;
- Technikum Ekonomiczne nr 6 w Bydgoszczy;
- Technikum nr 4 im. Ignacego Łukasiewicza w Bydgoszczy;
- Technikum w Zespole Szkół Chemiczno-Elektronicznych im. Jana Pawła II w Inowrocławiu;
- Technikum Mechaniczne nr 10 im. Franciszka Siemiradzkiego z Oddziałami Mistrzostwa Sportowego w Bydgoszczy;
- Technikum w Mogilnie. ©©

Projektują nową trasę tramwajową

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Wybrano wykonawcę projektu nowego torowiska w Bydgoszczy. Za kilka lat tramwaje pojadą trasą od ronda Fordońskiego, przez al. Wyszyńskiego, Chodkiewicza i Chocimską do pętli Rycerska.

Zainteresowanie wykonaniem zadania wyraziły trzy firmy. Wybrano spółkę Progrez z Krakowa, która zaofერowała najniższą cenę – ok. 2,37 mln zł za zamówienie podstawowe (łącznie z opcją ok. 2,79 mln zł). Oferty dwóch pozostałych firm wynosiły ponad 3 mln zł.

Przetarg dotyczył opracowania dokumentacji projektowej wraz z nadzorem autorskim nad przyszłymi pracami. Zadanie podzielono na 5 etapów:

- opracowanie wielobranżowego projektu architektoniczno-budowlanego wraz z przygotowaniem wniosku o wydanie decyzji ZRID oraz uzyskaniem decyzji o oddziaływaniu inwestycji na środowisko;
- uzyskanie decyzji ZRID oraz przekazanie projektu architektoniczno-budowlanego;
- wykonanie projektów technicznych, przedmiarów robót,



Tramwaje z Chodkiewicza do Wyszyńskiego dojadą za kilka lat. Na razie Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej wybrał wykonawcę dokumentacji projektowej

kosztorysów inwestorskich i ofertowych, specyfikacji technicznych wykonania i odbioru robót budowlanych;

- utrwalenie na gruncie znakami graficznymi nowych punktów granicznych, które powstaną w wyniku podziału nieruchomości w oparciu o ostateczną decyzję ZRID;
- (zakres prawa opcji) - sprawowanie nadzoru autorskiego nad przygotowaniem postępowania przetargowego na wyłonienie wykonawcy robót budowlanych oraz w trakcie ich

wykonywania nad zgodnością realizacji z projektem.

Etap pierwszy ma być zrealizowany w ciągu 12 miesięcy od podpisania umowy, a trzy kolejne w ciągu roku (po 4 miesiące na każdy z etapów). Etap V objęty jest prawem opcji – zamykający może włączyć tę część do zamówienia, ale nie musi. Czas realizacji tej części ma wynieść 27 miesięcy. Nadzór autorski nad przetargiem zajęłoby od 4 do 9 miesięcy, a nad samymi pracami budowlanymi 1,5 roku. Pasażerowie nową trasą będą po-

dróżowali najwcześniej w 2030 roku.

W opisie przedmiotu zamówienia znajdują się szczegółowe wytyczne. Dowiadujemy się z nich m.in. o planach zielonego torowiska wzdłuż Wyszyńskiego czy powstaniu parkingu park and ride przy pętli Bielawy.

Na początku 2021 roku odbyły się konsultacje dotyczące nowych torowisk w Bydgoszczy. Mieszkańców pytano o opinie w sprawie kilku tras, w tym od pętli Bielawy, wzdłuż ul. Chodkiewicza i al. Wyszyń-

skiego. Dużo emocji wzbudziło planowane połączenie tramwajowe pętli Rycerska z ul. Gdańską. Przedmiotem konsultacji były dwa możliwe warianty: torowisko przy ul. Artyleryjskiej lub wzdłuż ul. Chocimskiej. Głośno protestowano wówczas przeciwko planowanemu wyburzeniu kamienic na rogu ul. Gdańskiej i Chodkiewicza.

„Po przeprowadzeniu analizy wielokryterialnej wybrana została do dalszych prac trasa tramwajowa o długości około 900 metrów w ciągu ul. Chocimskiej. Uzyskała ona więcej punktów od trasy w ciągu ul. Artyleryjskiej. W wybranym wariancie relacja z ul. Chodkiewicza w stronę pętli Las Gdański nie jest niezbędna, a rozwiązanie takie pozwoli na zachowanie obu kamienic” - informował w grudniu 2021 Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy.

Trwa przygotowywanie koncepcji przebudowy mostu Pomorskiego. W ramach inwestycji planowane są zmiany na rondzie Fordońskim. Wykonawca koncepcji ma m.in. zaprojektować dodatkowe wyprowadzenie linii tramwajowej w ulicę Wyszyńskiego, co jest ściśle powiązane z budową nowej trasy w kierunku Bielawy.©©

Zmarł bydgoski rzeźbiarz Marek Guczalski

Hanna Sowińska
hanna.sowinska@polskapress.pl

Marek Guczalski był autorem wielu tablic pamiątkowych, które znajdziemy na bydgoskich kamienicach.

Spod Jego ręki wyszła m.in. tablica upamiętniająca Mariana Rejewskiego (Wileńska 6). Na Placu Wolności 7 wisi tablica przypominająca ks. dr. Wacława Gieburowskiego, dyrygenta Poznańskiego Chóru Katedralnego. Był też twórcą tablicy upamiętniającej wizytę Jana Pawła II w Bydgoszczy, która wisi w katedrze pw. św. Marcina i Mikołaja.

Marek Wiktor Guczalski zmarł 6 listopada. Miał 81 lat. Spocznie na Cmentarzu Nowofarnym 15 listopada.©©



Tablica na kamienicy przy Placu Wolności 7

Biletomaty w komunikacji miejskiej mają być teraz mniej awaryjne

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Stare biletomaty w pojazdach komunikacji miejskiej w Bydgoszczy wymieniano na inne, nowocześniejsze.

Instalacja biletomatów w pojazdach komunikacji miejskiej w Bydgoszczy rozpoczęła się w 2018 roku.

Niedawno radny Szymon Róg z Bydgoskiej Prawicy w jednej z interpelacji zaproponował, aby w naszym mieście

skopiować rozwiązanie, które wprowadzano w Łodzi. Tam na biletomatach w tramwajach i autobusach miały pojawić się specjalne naklejki z informacjami o tym, że w razie awarii urządzenia pasażerowie mają prawo kontynuować podróż bez obaw, że zostaną ukarani mandatem. Mniejszym drukiem dopisane miało być, że system może stracić zasięg na zaledwie kilkadziesiąt sekund i urządzenie do zakupu biletów jest w trakcie restartowania.

Na interpelację radnego Roga odpowiedział Mirosław Kozłowicz, zastępca prezydenta Bydgoszczy. „W związku z interpelacją Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej zwrócił się do Mennicy Polskiej (właściciela kanału dystrybucji) o zajęcie stanowiska w sprawie. Spółka potwierdziła wzrost interwencji serwisowych z ok. 30-40 miesięcznie na początku 2024 r., do ok. 50 miesięcznie pod koniec roku” - czytamy w odpowiedzi wiceprezydenta.

Stare biletomaty w bydgoskich autobusach i tramwajach zaczęto więc wymieniać na nowe. Radny Róg niedawno ponownie dopytywał, w jakim tempie przebiega proces wymiany.

„Aktualnie urządzenia OPS zostały wymienione w 169 pojazdach, co stanowi ok. 62% pojazdów będących w eksploatacji. Przewiduje się zakończenie prac w tym zakresie na przełomie lipca i sierpnia bieżącego roku. Wskaźniki awaryjności, zgłoszeń reklamacyjnych i innych param-

etrów utrzymują się na niskim i stabilnym poziomie. W ostatnim okresie w związku z realizacją prac modernizacyjnych sprzętu, konfiguracją i aktualizacją oprogramowania może dochodzić do wydłużonego czasu realizacji napraw i czasowej niedostępności usług w związku z przełączaniem systemów. Sytuacja ta ma charakter przejściowy, dotyczy jednostkowych urządzeń OPS i ulegnie eliminacji po zakończeniu realizacji procesu mo-

dernizacji” - informował jakiś czas temu Mirosław Kozłowicz, zastępca prezydenta Bydgoszczy.

Zapytaliśmy zatem Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy, czy na jesień cały proces już się zakończył.

Katarzyna Muszyńska, rzeczniczka prasowa Zarządu Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej odpowiedziała nam, że „prace związane z wymianą biletomatów OPS zostały już zakończone.”©©

AUTOREKLAMA

0011430402

Jesień

to dobry czas na odkrywanie

- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia

stronapodrozy.pl/przewodnik

18-letni uczeń... pobił panią od informatyki. Ma problemy zdrowotne, a teraz też prawne

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Do pobicia nauczycielki przez 18-letniego ucznia doszło w środę w prywatnym Toruńskim LO. Nastolatek uczy się w klasie dla młodzieży ze szczególnymi potrzebami, ale zarzuty karnie usłyszał.

Toruńskie Liceum Ogólnokształcące przy Marii Skłodowskiej-Curie to placówka dla młodzieży ze specjalnymi potrzebami, ale agresji nie usprawiedliwia.

Kilka uderzeń w głowę nauczycielki

Tą sprawą poruszony jest nie tylko Toruń. W środę, 12 listopada, w szkole pobita została przez 18-letniego ucznia nauczycielka.

Do ataku doszło rano na lekcji informatyki. W klasie, w której kształceni są uczniowie ze szczególnymi potrzebami. Jak nieoficjalnie się dowiedzieliśmy, 18-latek do takich osób należy.

Zaznaczmy, że szkoła to niepubliczna placówka oświatowa kształcąca uczniów ze spektrum autyzmu, pierwsza tego typu w



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Do pobicia nauczycielki doszło na lekcji informatyki w niepublicznym Toruńskim Liceum Ogólnokształcącym

Toruniu i regionie. Zapewnia, że posiada przygotowane kadry specjalistyczne i wszystko, co konieczne do kompleksowego objęcia oddziaływaniem terapeutyczno-edukacyjnym uczniów ze spektrum autyzmu oraz niepełnosprawnościami sprzężonymi ze spektrum.

Do ataku na 62-letnią nauczycielką doszło na lekcji informa-

tyki. - Kobieta została uderzona kilkukrotnie w głowę przez 18-letniego ucznia, po tym, jak przekazała swoje uwagi do wykonanego przez niego zadania. Kobieta została przetransportowana przez służby medyczne do szpitala. Nastolatek został zatrzymany i jeszcze tego samego dnia usłyszał zarzut naruszenia nieetykalności cielesnej funkcyjna-

riusza publicznego - przekazuje asp. Dominika Bocian, rzeczniczka toruńskiej policji.

Za to przestępstwo grożą nawet trzy lata pozbawienia wolności.

Zarzut dla ucznia mówi jednak dokładnie nie tylko o wspomnianym naruszeniu nieetykalności, ale także spowodowania lekkiego uszczerbku na zdrowiu.

Nauczycielka doznała urazów głowy i twarzy, ale szczęśliwie lekko. Jeszcze tego samego dnia wypisano ją ze szpitala.

Na razie postępowanie prowadzi policja - pod nadzorem Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód. W czwartek akta sprawy z Komisariatu Policji Toruń Rubinkowo trafić mają do śledczych.

„Nie akceptujemy żadnych form przemocy”

Uczniowie z autyzmem i jego spektrum wymagają specjalnego postępowania. To jednak - jak oświadcza szkoła - agresji nie usprawiedliwia.

Prezes i dyrektorka placówki wydali specjalny komunikat.

- Pragniemy stanowczo podkreślić, że szkoła nie akceptuje żadnych form przemocy - zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Po zdarzeniu natychmiast podjęto odpowiednie działania, udzielono pomocy poszkodowanemu nauczycielowi, zapewniono bezpieczeństwo pozostałym uczniom oraz powiadomiono odpowiednie służby. Sprawa jest obecnie wyjaśniana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz procedurami obowiązującymi w szkole - podkreśla dyrektor TLO Aleksandra Ostrowska i prezes prowadzącej szkołę spółki Andrzej Chalecki.

W komunikacie szkoła zaapelowała też o uszanowanie prywatności stron tej sprawy oraz „powstrzymanie się od rozpowszechniania niesprawdzonych informacji”.

Telefonicznie skontaktowali się się z placówką i poprosili o rozmowę z panią dyrektorką lub inną osobą władną.

Przekazano nam, że to obecnie niemożliwe, a także odesłano do oświadczenia opublikowanego na stronie internetowej liceum.

Kosz na głowie nauczyciela

Od ponad 20 lat żaden podobny atak agresji na nauczyciela w Toruniu nie poruszył tak opinii publicznej. Ostatnia taka głośna sprawa miała miejsce w 2003 r. w Technikum Budowlanym.

Wtedy na lekcji w „budowlance” uczeń na lekcji założył nauczycielowi kosz na śmieci na głowę i nie była to placówka dla młodzieży ze szczególnymi potrzebami... Sprawa była głośna w mieście, regionie i Polsce.

W Toruniu władze miasta powołały wtedy specjalny sztab kryzysowy, przyjechał urzędnik z Ministerstwa Edukacji Narodowej, a efektem wydarzeń były m.in. poważne zmiany w sieci szkół w mieście.

Jak zakończy się sprawa 18-latką z Toruńskiego LO? Czas pokaże. Do tematu będziemy wracali.

Bezspornym pozostaje, że do aktu przemocy doszło. Prokuratura (i prawdopodobnie w przyszłości sąd) na uwadze będzie zapewne miała cały kontekst: okoliczności, typ placówki oraz stan psycho-fizyczny ucznia. ©©

Ceny OC mocno w dół, a może być jeszcze taniej

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Mamy dobrą wiadomość dla kierowców - taniej ubezpieczenie OC. Na Kujawach i Pomorzu średnia cena spadła z 694 do 673 zł i jest szansa, że będzie jeszcze taniej.

- Mamy teraz mniej więcej taką sytuację, że gdy jedno towarzystwo ma bardzo niskie ceny, inne wciąż wysokie. Dla klienta wybiorę, oczywiście, tańszą wersję. Drogie polisy się nie sprzedają. Dlatego w konsekwencji oferujące je ubezpieczalnie będą musiały zejść z cen, bo w ogóle stracą klientów - tłumaczy broker ubezpieczeniowy z Bydgoszczy.

Od maja do października br. średnia cena OC spadła o 7,2 procent - wynika z najnowszego raportu Rankomat.pl. Jego autorzy piszą, że kierowcy zapewne liczą na dalsze spadki cen OC i jest na to szansa. Choć średnia październikowa była dokładnie taka sama jak wrześniowa, to wstępne listopadowe odczyty pokazują dalsze obniżki. Od maja do października średnia cena OC spadła w kraju z 711 zł do 660 zł, na Kujawach i Pomorzu z 694 do 673 zł, a np. w Bydgoszczy (ten raport uwzględnia tylko to



FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK

Najwięcej wypadków na drogach powodują młodzi kierowcy i rowerzyści i wcale nie są posiadacze samochodów marki BMW, którzy nie cieszą się dobrą opinią jako kierowcy.

miasto w naszym regionie) z 785 do 747 zł. Tak duże obniżki w ciągu kilku miesięcy były widoczne tylko raz - w 2022 roku.

Dodajmy, że w Bydgoszczy np. przeciętny czas przejazdu 10 km w godzinach szczytu wynosi 23 minuty, a aż 70 procent kierowców deklaruje brak szkód w historii swojego OC. Ich średni wiek to 44,7 lat. Dochodzi do 153

wypadków oraz kolizji na 10 tys. mieszkańców.

Z deklaracji kierowców wynika, że najmniejszy odsetek bezszkodowych kierowców jeździ po ulicach Gorzowa Wlkp. (67 proc.), Białegostoku (69 proc.) i Wrocławia (69 proc.). Najwięcej bezszkodowych kierowców jest w Opolu (77 proc.), Lublinie (74 proc.) i Poznaniu (73 proc.).

Choć natężenie ruchu i statystyki wypadków są ważne, dla ceny OC wciąż kluczowe pozostają wiek kierowcy i jego historia szkód. Doświadczeni kierowcy płacą średnio ponad 2 tys. zł mniej niż najmłodszy. Najwyższą średnią wieku mieszkańców mają Łódź (45,3), Kielce (44,9) i Katowice (44,8 roku). Najmłodsze populacje znajdziemy w

Rzeszowie (40,9), Warszawie i Krakowie (po 41,8).

- Sytuacja finansowa towarzystw ubezpieczeniowych jest stabilna, co pozwala im konkurować ceną - komentuje Katarzyna Gawęł, ekspertka ds. ubezpieczeń komunikacyjnych rankomat.pl. - Największe firmy najbardziej nakręcają tę rywalizację, co wymusza nawet na mniejszych graczach obniżki. Korzystają na tym oczywiście klienci. Trudno jednak oczekiwać powrotu do poziomu z 2022 roku, kiedy średnie OC kosztowało niewiele ponad 500 zł. Mimo że liczba wypadków i kolizji maleje, to usuwanie ich szkód jest coraz kosztowniejsze i nie pokrywa różnicy.

Kto powoduje najwięcej wypadków?

Według innego badania Rankomat.pl, są to młodzi kierowcy i rowerzyści. 28 proc. Polaków za najbardziej niebezpiecznych na drogach uważa rowerzystów oraz młodych kierowców. Niewiele mniej wskazań otrzymali seniorzy (25 proc.) i motocykliści (również 25 proc.). Na trzecim miejscu znaleźli się także niedoświadczeni kierowcy i piesi (po 24 proc.). Najmniej wskazań otrzymali kierowcy z miast i osoby prowadzące pojazdy uprzywilejowane - po 3 proc.

Statystyki wypadków za rok 2024 potwierdzają te obawy. Najmłodsza grupa kierowców (18-24) notuje najwyższy wskaźnik wypadków - 11,79 na 10 tys. populacji. Te same statystyki pokazują również, że użytkownicy jednośladów - rowerzyści oraz motocykliści i motorowerzyści odpowiadają za blisko 14 proc. zdarzeń drogowych. Dla porównania - kierowcy samochodów osobowych odpowiadają za ponad 72 proc. wypadków, co wynika z ich dominującej liczby na drogach.

A kierowcy BMW poprawili swoją reputację? Posiadanie samochodu tej marki jest w Polsce niemal stygmatyzowane. Jeśli kierowca Opla spowoduje wypadek, najpewniej marka samochodu nie pojawi się w nagłówku newsa. Choć w przestrzeni publicznej funkcjonują opracowania na temat korelacji marki do powodowanych wypadków, nie obejmują one całej populacji kierowców i wszystkich zdarzeń na drogach.

Mimo to aż 56 proc. Polaków twierdzi, iż to właśnie posiadacze BMW zachowują się najmniej bezpiecznie na drodze. Na drugim miejscu są kierowcy Audi (28 proc.) a na trzecim Volkswagen (11 proc.). ©©



LOTERIA

WYKLARUJ SOBIE KUCHNIĘ MARZEŃ!



nagroda główna

20 000

na Twoją
wymarzoną
kuchnię
zł

nagrody tygodniowe



x1
robot
KitchenAid

10x
na kuchenne
dodatki

300 zł

1

Kup dowolne **Masło
Klarowane Mlekovita**
i zachowaj dowód zakupu.

2

Wypełnij formularz
zgłoszeniowy na
www.loteriaklarowane.pl

3

Twoje zgłoszenie **weźmie
udział w losowaniu nagród
tygodniowych i głównej!**

Sprzedaż promocyjna i przyjmowanie zgłoszeń: 01.10.2025 - 31.01.2026 r. Loteria promocyjna dla osób powyżej 18 roku życia.
Organizator: First Line Polska sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Regulamin loterii: loteriaklarowane.pl

Pendolino z Gdyni do Zakopanego nie pojedzie przez Bydgoszcz i Inowrocław. Premium tu nie staje

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Od 14 grudnia pasażerowie będą mogli korzystać z nowego połączenia kolejowego Pendolino na trasie Gdynia-Zakopane. Do stolicy Tatr jadą na wypasie - pociągiem Express InterCity Premium.

PKP Intercity zapowiada, że podróż z nad morza do stolicy Tatr zajmie tylko 7 godzin, co ma podkreślić prestiż i wygodę tego rozwiązania.

Pierwszy, pokazowy, przejazd z pasażerami pociągów Pendolino odbył się 18 października na trasie Warszawa - Kraków - Zakopane - Kraków. Z tej okazji PKP Intercity umożliwiło zwiedzanie najnowocześniejszych w Polsce pociągów w stolicy Tatr. A bilety można było kupić za przysłowiową złotówkę.

Natomiast od 14 grudnia, czyli od dnia obowiązywania zimowego rozkładu jazdy PKP, pociągi Pendolino do stolicy Tatr będą kursowały codziennie. Bezpośrednie połączenie do popularnej miejscowości tu-



18 października odbył się premierowy kurs Pendolino do Zakopanego. Na uroczystości nie mogło zabraknąć „zakopiańskiego niedźwiadka”. My na taki pociąg jeszcze poczekamy...

rystycznej zapewni pociąg Express InterCity Premium z Trójmiasta. Czas przejazdu z Zakopanego do Gdańska Głównego ma wynieść 7 godzin i 1 minutę.

- Pociąg będzie jeździł na trasie Zakopane - Gdynia przez Kraków i Warszawę. Oprócz tego zatrzyma się także w No-

wym Targu, Iławie, Malborku i Tczewie. W sezonie wakacyjnym będzie miał wydłużoną trasę do Kołobrzegu. Szczegółowy rozkład jazdy podamy niebawem - informowała Marta Ziemska z PKP Intercity. - Pociąg Pendolino PKP Intercity Krakowa do Zakopanego dojedzie w 1 godzinę 57 minut i będzie to

najkrótszy czas przejazdu w historii.

To o niebo krócej niż autem w sezonie!

Oczywiście na tej trasie mogłoby znaleźć się także Kujawsko-Pomorskie, bo przecież np. Baltic Express z Gdyni do Pragi zatrzymuje się u nas także w Bydgoszczy i Inowrocławiu,

a od 14 grudnia, czyli też od nowego rozkładu PKP, nocny pociąg do stolicy Czech będzie miał także przystanki w Toruniu na stacjach: Toruń Wschodni, Toruń Miasto i Toruń Główny.

- Nastąpi zmiana trasy na odcinku Bydgoszcz - Gdańsk, to znaczy pociąg pojedzie przez Toruń i Iławę. Na tej zmianie skorzystają podróżni tylko nocnego połączenia Baltic Express - informuje nas biuro prasowe PKP Intercity.

Przypomnijmy, że zmiany dotyczą tylko nocnego połączenia, odjazd z Torunia zaplanowano po północy. Cała trasa nocnego pociągu z Gdyni do Pragi, wydłuży się z tego powodu z ok. 9 do ponad 10 godzin. Zaś dzienne pociągi nie zatrzymają się w Toruniu, a w naszym regionie, jak jest teraz - w Bydgoszczy i Inowrocławiu.

Najszybciej Baltic Express zawiezie nas z Inowrocławia do stolicy Czech na dworzec główny Praha Hlavní Nádraží - w niecałe siedem godzin.

Podróż z Bydgoszczy trwa (rozkładowo) ponad 7 godzin. Aktualnie kursują cztery pary

połączeń. Pociągi odjeżdżają z Bydgoszczy do Pragi o godzinach: 1:20, 5:55, 9:55 i 13:55. Natomiast z Pragi do Bydgoszczy startują o: 6:51, 10:51, 14:50 i 18:51.

Baltic Express cieszy się u nas dużą popularnością.

Pytamy w PKP IC także o nową trasę Pendolino, odpowiada nam krótko: „Promocyjny pociąg wyruszył z Warszawy do Zakopanego 18 października. Regularne kursowanie na trasie Gdynia-Zakopane rozpocznie się od 14 grudnia. Pendolino będzie kursowało przez Iławę i Warszawę, a nie przez Bydgoszcz, Inowrocław czy Toruń”.

Czyli, znów nas Pendolino ominie, nie są to tutaj regularne pociągi kategorii EIP, którymi można podróżować m.in. na trasach: Kraków - Warszawa, Katowice - Warszawa, Warszawa - Gdynia, Warszawa - Wrocław, Warszawa - Poznań czy Warszawa - Szczecin.

Żeby nimi pojechać trzeba, oczywiście, dostać się do wspomnianych miast.

©@

Pół roku po brutalnym zabójstwie na UW - bydgoskie uczelnie wprowadzają specjalne procedury bezpieczeństwa

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Potworna tragedia, jaka rozegrała się w maju na Uniwersytecie Warszawskim wpłynęła na decyzje bydgoskich uczelni w kwestii zaostreżenia przepisów bezpieczeństwa.

Mieszko R., 22-letni student prawa, który w maju brutalnie zamordował pracownicę portierni Uniwersytetu Warszawskiego przez ostatnie tygodnie przebywał na obserwacji psychiatrycznej. Badanie mężczyzny zakończyło się. Został przewieziony do aresztu śledczego.

Po tragicznej śmierci 53-letniej pracownicy UW rozgorzała dyskusja na temat możliwości reagowania w wypadku groźnych zdarzeń również na innych uczelniach w Polsce. Sprawdziliśmy, jak prawie pół roku po tym ataku do sprawy podchodzą szkoły wyższe w Bydgoszczy.

Identyfikatory dla pracowników

Władze Politechniki Bydgoskiej, której budynki są rozsiane w różnych częściach miasta,

mają świadomość, że zapewnienie bezpieczeństwa jest szczególnym wyzwaniem. - Politechnika Bydgoska w ostatnich latach prowadzi politykę otwartości kampusu fordońskiego dla mieszkańców całego miasta - mówi dr hab. inż. Szymon Ł. Różański, prof. PBS, rzecznik prasowy uczelni. - Organizacja wydarzeń adresowanych nie tylko do społeczności akademickiej oraz udostępnienie infrastruktury uczelni obywatelom zawsze wiąże się ze zwiększonym ryzykiem.

Jak zapewnia prof. Różański, analizowane są „wszystkie okoliczności i sukcesywnie poprawiany” poziom bezpieczeństwa na uczelni.

- Tragedia na Uniwersytecie Warszawskim potwierdziła tylko, że trzeba stale przyglądać się zmieniającym warunkom otoczenia. Od lat PBS rozbudowuje swój system monitoringu, centralizuje obsługę obiektów kampusu i wprowadza kontrolę dostępu do pomieszczeń. Prawdopodobnie jako pierwsza publiczna uczelnia wprowadziliśmy system i elektroniczne karty identyfikacyjne dla wszystkich



Uczelnie wprowadzają procedury, które mają zwiększyć bezpieczeństwo pracowników i studentów

pracowników, ale najważniejsza jest świadomość - dodaje rzecznik PBS. - Wdrożyliśmy wewnętrzne systemy informacji i ostrzegania o zagrożeniu, centralny numer zgłoszeniowy do portierni centralnej z ochroną i prowadzimy wewnętrzne szkolenia. Wszystkiego nie da się przewidzieć, ale często kluczowa jest reakcja na zagrożenie, jak za-

reagować i gdzie zgłosić wypadek - podkreśla prof. Różański.

Policyjny „Azyl” i system intercomu

Monika Matowska, kanclerz Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego zaznacza, że bezpieczeństwo „to kwestia omawiana na uczelni od momentu tego, co się wydarzyło w Warszawie”.

- Nie tylko na naszej uczelni, ale też wśród kanclerzy i władz rektorskich wszystkich uczelni trwa dyskusja o tym, jak zapewnić bezpieczeństwo pracownikom i studentom - podkreśla Monika Matowska. - Dyskusja toczy się głównie o tym, na ile uczelnia, która jest przestrzenią publiczną, otwartą, może wprowadzać system weryfikujący kto, co wchodzi na jej teren. Wiadomo, że jesteśmy jednostką, do której przychodzą studenci, ale też przyszli studenci i osoby, które korzystają z naszej oferty. A zatem weryfikowanie, czy taka nadmierna kontrola, nie jest wskazana. Co nie oznacza, że nie przygotowujemy się na sytuacje niebezpieczne, na tyle, na ile można się na nie przygotować.

Po tym wydarzeniu odbyło się już jedno z cyklu szkoleń organizowanych przez policję w ramach programu „Azyl”. Były to działania ukierunkowane na samoobronę, ich tematyka poświęcona była „barykadowaniu w sytuacji zagrożenia wynikającego z wejścia na teren budynku osoby agresywnej lub uzbrojonej”. Przeprowadzono również

szkolenie teoretyczne na temat tego, jak zachować się w sytuacjach kryzysowych. W tych zajęciach wzięli udział pracownicy administracji.

- Mielismy też działania związane z bezpieczeństwem, prowadzone przez policję na terenie biblioteki. Kolejna rzecz, którą wykonaliśmy, to powołanie zespołu do spraw sytuacji kryzysowych, który odpowiedzialny jest za reagowanie na sytuacje kryzysowe, przygotowanie procedur, które muszą być dostosowane do naszych możliwości - dodaje Monika Matowska. - Bo jedną sprawą są formy reagowania ustawowe, a drugą to, na ile nasze obiekty są do tego przystosowane. Taki przegląd budynków i możliwości właśnie się u nas na uczelni odbywa.

Kolejne podjęte działanie dotyczy - podkreśla kanclerz - „aktualizacji zarządzenia dotyczącego bezpieczeństwa”. - To jest dłuższy proces, bo chcielibyśmy wprowadzić system intercomu na portierniach we wszystkich naszych obiektach. To wymaga inwestycji, ale w przyszłym roku planujemy je zrealizować - mówi Monika Matowska. ©@

Długo marzyłem o projekcie z wibrafonem

Magda Jasińska
Zwierzania przy muzyce

Ygor Przebindowski - wibrafonista, pianista, multiinstrumentalista, kompozytor, aranżer i producent. Autor muzyki filmowej i teatralnej. Niedawno ukazała się jego najnowsza płyta „Salto”.

Co tydzień można Pana zobaczyć w programie „Kuba Wojewódzki”?

Tak. Zgadza się, to jest taka też dodatkowa część mojej pracy.

Nadal mu tam Pan się psoci?

Tak, jestem tam w roli muzyka, ale też DJa można powiedzieć, bo współczesne programy polegają na tym, że robi się oprawę muzyczną i głównie korzystam właśnie z urządzeń DJ-owskich takich jak cdplayery czy samplery. Tak więc robię w tych programach muzykę od 24 lat. Co tydzień mamy program i tam robię oprawę muzyczną.

Ma Pan bardzo bogate CV i aż dziw, że to będzie debiut, jeśli chodzi o taką pełnokrwistą jazzową płytę.

To prawda. Po studiach można powiedzieć pochłonął

mnie teatr. Jeszcze miałem taki epizod grania z różnymi znanymi gwiazdami piosenki w Polsce, to mnie dość mocno eksplotowało, ale potem równolegle pojawił się w moim życiu teatr, z czym się związałem na całe życie myślę, bo cały czas uczestniczę w komponowaniu muzyki do teatru. Tworząc muzykę do teatru i poprzednie moje płyty, a było ich 4, były zawsze utrzymane w duchu właśnie muzyki filmowej, muzyki teatralnej, ale nigdy nie jazzowej. Chociaż zapraszałem na te płyty muzyków, którzy grali moje kompozycje i byli to w sumie muzycy głównie jazzowi.

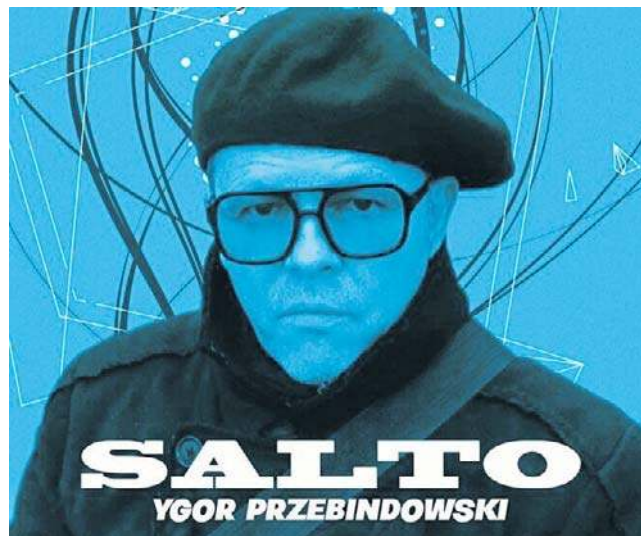
A teraz postanowił Pan jednak troszkę zmienić stylizację swoich kompozycji.

Tak, to trochę takie moje marzenie, które chodziło za mną zawsze, bo jestem absolwentem Akademii Muzycznej w Katowicach na Wydziale Jazzu.

Legendarny wydział.

Legendarny wydział i tam ukończyłem wibrafon, mój ukończyłem wibrafon, mój wspomniały, kochany instrument, na którym nie gram

za często. Nie wiem w sumie, bo tak jakoś nie jest to mi po drodze, czy nie mam za bardzo pomysłu. W każdym razie bardzo lubię ten instrument, cały czas mam z nim kontakt i marzyłem o tym, żeby zrealizować taki projekt, żeby się pojawić jako kompozytor, autor, ale też jako instrumentalista i wyrazić siebie właśnie zarówno grając na fortepianie, jak i na wibrafonie. Na fortepianie gram od dziecka, na wibrafonie rozpocząłem swoją edukację w średniej szkole muzycznej, potem wybrałem ten kierunek studiów w Katowicach i marzyłem o tym projekcie bardzo długo, aż dopiąłem swego. Więc jest to takie zwieńczenie można powiedzieć mojej drogi muzycznej, bo tutaj występuje w roli muzyka jazzowego, chociaż, myślę, że czasami się zdarza, że puszcza oko do słuchacza, grając tę muzykę jazzową, ponieważ wiem, że świat muzyki jazzowej jest szalenie wy rafinowany, ale też ma ogromną konkurencję. Te porównania, ja się tego trochę zawsze boję, więc trochę poprzez tworzenie muzyki dla teatru, czy muzyki do filmu



FOT. NADESŁANE

Zwierzania przy muzyce Ygora Przebindowskiego na antenie Radia PiK dziś, w piątek, o godz. 20.05

bawię się w pewien sposób muzyką jazzową i tak jak powiedziałem, puszcza oko do słuchacza, że jest w tej muzyce powietrze i dystans.

Jak zaczęłam słuchać przedpremierowo Pana płyty zatytułowanej „Salto”, a zaczyna się to wszystko od „Rajdu”, bo to jest pierwszy numer, to się trochę poczułam jak w amerykańskim klubie jazzowym, gdzie opary dymu,

nie wiem czy nadal się pali w amerykańskich klubach jazzowych, gdzie opary dymu się unoszą i można posłuchać takiej rasowej, amerykańskiej muzyki jazzowej.

No jest to na pewno takie dobre skojarzenie. „Rajd”, czyli coś szybkiego tak można było powiedzieć i tak ta płyta się zaczyna, dosyć energetycznie dynamicznie, potem przechodzi w różne kolory. Różne rodzaje, różne stany, różne styli-

styki można by powiedzieć, bo jak ten tytuł „Salto” jest właśnie takim skokiem na trampolinie, trochę miesza różne konwencje. Jako kompozytor sięgam do różnych właśnie stylów, różnych epok, różnych dekad w muzyce jazzowej, więc myślę, że usłyszymy tutaj szeroki przekrój. Pierwszy utwór jest może taki nowojorsko - jazzowo - klubowy, ale potem mamy też utwory w takim duchu muzyki modern jazz lat sześćdziesiątych, potem awangardy lat siedemdziesiątych. Nie chcę tego w żaden sposób szufladkować, bo to już oceni sam słuchacz.

Czy to jest Pana stały skład? Marcin Jadach kontrabas i Fryderyk Młynarski perkusja.

No to są muzycy, z którymi współpracuję od wielu lat i też nawet zdarzało się, że pracowałem z nimi w teatrze, bo muzyka w teatrze też jest wykonywana na żywo. Długo czas ze sobą gramy, więc jest spore porozumienie i komfort grania z fantastycznymi muzykami, z którymi człowiek na co dzień przebywa, przyjaźni się i rozumie.(...)

REKLAMA

0011422594



**ZARABIAJ
NA BUDOWACH
ZA GRANICĄ**

**Nawet
15000 zł
miesięcznie
na rękę**

85 730 00 00

WIĘCEJ NA danwoodpraca.pl





Artur Szczepański

POGŁOSKI SPECJALNEJ TROSKI NIEBO OTWARTE NAD ALICANTE

W listopadzie jestem w stanie zrobić wszystko, by poprawić sobie nastrój, a pogoda wcale mi nie pomaga, ale jak powiedziała (zapewne pamiętacie) pewna ministra: „sorry, taki mamy klimat”. Bardzo ważnym jest, aby nie podawać się pesymistycznym narracjom polityków i szukać nawet krętych dróg oddalenia się od jesiennej depresji na w miarę bezpieczną odległość. Jednym z takich sposobów jest zmiana klimatu, a także otoczenia, ucieczka

od traumatycznych wydarzeń, na brak których w ojczyźnie, zwłaszcza listopadową porą, narzekać nie możemy.

Niektórzy z rodaków zadowolą się gęsinową biesiadą, wypiekami rogalików marcińskich pod hasłem Make Rogal - Not War, które ma za zadanie ukrycie sporych deficytów białej masy makowej w oferowanych w niektórych cukierniach wypiekach, ale nie o tym dziś chciałem pisać; to temat na zupełnie inną wstrząsającą historię.

W ramach przygotowania się do szarugi, a także warszawskiego marszu patriotów z oka-

zji 11 listopada (jaka szkoda, że bez Bąkiewicza - nowej laleczki Labubu Jarosława Kaczyńskiego) proponuję krótki wypad do Hiszpanii, a precyzyjnie rzecz ujmując - do Alicante. Dlaczego tam? Bo po niewiele ponad trzech godzinach lotu z bydgoskiego lotniska możemy zmienić wspomniany już wcześniej klimat i otoczenie i ma się rozumieć nastrój.

Tu muszę zastrzec, iż nie jestem na usługach linii lotniczych, realizujących przeloty z miasta nad Brdą i Wisłą do Hiszpanii, bo kto choć raz korzystał z tanich linii lotniczych ten wie, że dla każdej osoby ważącej ponad 40 kilogramów nawet krótki transfer stanowi swego rodzaju wyzwanie. Zwłaszcza, gdy na dodatek trzeba udawać, iż bagaż podręczny jest lżejszy i mniejszy niż w rzeczywistości, a potem z mozołem upchać go pod fotelem. To wyzwanie dla wytrawnych backpackerów. Ale warto, bo po kilku godzinach lądowania w zupełnie innych okolicznościach przyrody i w temperaturach o kilkanaście stopni wyższych (dane z 2 listopada: Bydgoszcz + 7, Alicante +24).

Samo miasto, porównywalne pod względem obszaru i liczby mieszkańców do Bydgoszczy, położone nad Morzem Śródziemnym, w Hiszpanii niczym specjalnym się nie wyróżnia, taki średniak - palmy,



Bardziej niż polski sklep zdziwiła mnie na lotnisku w Alicante nazwa naszego lotniska: „BYDGOSZCZ - SZWEDEROWO”

parę zabytkowych kościołów, zamek Świętej Barbary, twierdza, duża marina, arena walki byków z portretami mniej i bardziej rozgarniętych jeszcze żywych torreadorów oraz z kapiącą. Ta ostatnia choć niewielka, to ważna, bo jak mawiają w Hiszpanii, przed walką byków lepiej się pomodlić!

Modlenie się w Hiszpanii nie jest już tak powszechne jak w

zamierzonych czasach inkwizycji, ale krótkie pacierze nie zaszkodzą przed otrzymaniem rachunku w restauracjach przy głównej promenadzie Alicante oraz słynnej plaży Postiguet. Wystarczy jednak wejść kilkaset metrów w głąb miasta, gdzie ceny nie różnią się tak bardzo od naszych, bydgoskich, co sprawia, że posiłki stają się (nawet

tłustawa paella) jakby mniej kaloryczne i lżej strawne.

Chciałbym też rozwiać obawy osób, które szybko dopada nostalgia za krajem i ojczystym językiem (syndrom latarnika), bo chyba w żadnym mieście w Hiszpanii nie przypada tyle obywatela polskiego na metr kwadratowy, co w Alicante. Co prawda nie jest tam jeszcze tak, jak w Islandii, gdzie bankomaty i kasy samoobsługowe sprawnie posługują się językiem polskim, ale to tylko kwestia czasu... Podobnego zdania była też obsługa przypadkowo napotkanego w czasie mojego wałęsania się po hiszpańskich ulicach polskiego sklepu.

Bardziej jednak niż polski sklep zdziwiła mnie na lotnisku w Alicante nazwa naszego lotniska: „BYDGOSZCZ - SZWEDEROWO”. Nie dość, że ledwie mieściła się w wyznaczonym na tablicy miejscu, to zamiast podkreślać nasze słusznie międzynarodowe aspiracje, redukowała je do minimum. Tylko nazwy niektórych egzotycznych arabskich destynacji bywają dłuższe.

Boję się, że przy następnej wizycie na Costa Blanca na wyświetlaczu lotniskowym pojawi się już zupełnie nieczytelny, ale wiele mówiący napis: „BYDGOSZCZ-SZWEDEROWO. PODRODZE.NA.INOWROCŁAW SKRĘĆ W PRAWO”.

©©



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

GUSTA KULINARNE, CZYLI POŻERACZE HOT DOGÓW

Wszyscy znają łacińskie powiedzenie „De gustibus non est disputandum” które - bardzo słusznie - uważa się za bardzo nie do zaniechanie dyskusji na dowolny temat, gdy obszar dyskusji wykracza poza obszar ocen konkretnych znanych faktów i racjonalnych argumentów i wkracza w dziedzinę subiektywnych opinii, które każdy z dyskutujących może mieć odmienne i nie zamierza ich zmieniać. Jednak ja jako twardo kształcony w liceum w zakresie łaciny wiem, że łacińskie słowo gustus oznacza głównie smak.

No więc dzisiaj będzie o smaczkach. Moich smaczkach. O tym, co lubię.

Nie zamierzam Państwa namawiać, żebyście mnie naśladowali, bo moje gusta są zdecydowanie niewyrafinowane, chociaż z racji pełnienia różnych ważnych funkcji zdarzało mi się uczestniczyć w bardzo wysublimowanych w treści i w formie oficjalnych biesiadach. Zresztą ja już raz za te prostackie gusty kulinarne zostałem srodze ukarany. Otóż w dniu 28.07.2024 opublikowałem artykuł „Jak jeść tanio i smacznie na wakacjach?”.

Ale byli też tacy, których ten tekst oburzył! W szczególności dotyczyło to pana, który wcześniej na drugi dzień po każdorazowym wydaniu mojego felietonu w gazetach - udostępniał mój tekst także na stronie

internetowej aktualności AGH. Otóż ów pan po wydrukowaniu w gazetach mojego felietonu o wyżej podanym tytule - odmówił jego wystawienia na stronie AGH, bo przyznałem się w tym tekście do tego, że lubię podczas wyjazdów zupki błyskawiczne. Zupki takie kupuje się w torebkach w każdym sklepie spożywczym. Złożone są one z bardzo cienkiego makaronu wynalezione przez Japończyka Momofuku Andu i dodatku smakowego w postaci torebki czegoś, co się nazywa Soup Base i co wolę nie wiedzieć, czym jest. Taki makaron ze smakowym dodatkiem trzeba zalać wrzątkiem w kubku, poczekać kilka minut i już można jeść. Oczywiście nie można tak się odżywiać długo, bo to niezdrowe, ale awaryjnie w czasach gdy wyjeżdżałem na konferencje naukowe do różnych odległych krajów, ratowało mnie przed koniecznością wydawania „cennych dewiz”, których na takie naukowe delegacje dostawało się bardzo mało.

Dzisiaj chcę się przyznać do jeszcze jednej potrawy, którą bardzo lubię i zjadam ze smakiem także w Polsce. To hot dog (gorący pies?). Każdy chyba wie - gorąca podłużna bułka z otworem, do którego wkłada się gorącą kiełbaskę i sos o wybrany smak. Uwielbiam!

Przeczytałem o historii powstania tego przysmaku.

W 1478 roku w Frankfurcie nad Menem wynaleziono cienkie kiełbaski nazwane frankfurkami. Ale początkowo była to po prostu jeszcze jedna wędliną - i tyle. Potem około 1600 roku niemiecki wędliniarz Johann Georghehner wymyślił parówkę wkładane do bułki, które nazwał Dachshund, czyli jamnik. Ale Niemcy tych jamników nie pokochali. Poznali się natomiast na nich Amerykanie, których możliwość zjedzenia czegoś smacznego i pożywczego dosłownie w biegu dosłownie zachwyciła. Podobno pierwszą budkę z tymi gorącymi parówkami w bułce stworzył niemiecki imigrant Charles Feltman. Budkę postawił na Coney Island, gdzie mieszkańcy Brooklynu chętnie wypoczywali na plaży lub ma nadbrzeżu z widokiem na Manhattan - ale chętnie coś przy tym przegryzli.

Więc Feltman wyszedł im naprzeciw i w ciągu pierwszego roku sprzedał 3684 hot dogi. Uznał to za sukces!

Ale czymże jest ta liczba wobec obecnych „pożeraczy hot dogów”?

W Polsce zjadamy je na stacjach benzynowych (Orlen sprzedał w 2022 roku 58 mln hot dogów), w Żabce (74 mln w 2022 roku), a także w wielu innych miejscach - i spożycie to stale rośnie. Zatem ja z moim upodobaniem do tej przekąski nie jestem jakimś szczególnym wyjątkiem! ©©

ZDJĘCIE TYGODNIA



Koncert patriotyczny pt. „Wolna Polska” w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca Ziemia Bydgoska był jednym z wydarzeń towarzyszących obchodom Narodowego Święta Niepodległości w Bydgoszczy

FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ

PULS

#190

Depresja nie jest lenistwem. Najbardziej rani unieważnianie,
mówienie, że trzeba wziąć się w garść i wszystko minie
Str. 14-15



Możesz mieć gorszy dzień, ale kiedy konkretne objawy trwają co najmniej dwa tygodnie, to najprawdopodobniej chorujesz na depresję. Co dziś o niej wiemy, co działa w leczeniu i co w Polsce jest naprawdę dostępne – mówi dr Piotr Krawczyk, psychiatra, autor książki „Zrozumieć depresję”

Anita Czapryn

DR PIOTR KRAWCZYK: DEPRESJA NIE JEST LENISTWEM. NAJBARDZIEJ RANI UNIEWAŻNIANIE

Jaka jest pana definicja depresji?

Taka, jaka obowiązuje w tej chwili, a wypracowana jest od dawna w oparciu o różnego rodzaju dane i konsensus. Ta definicja mówi, że depresja to zaburzenie psychiczne polegające na występowaniu kilku objawów; w zależności od szczegółów mówimy o dziewięciu albo dziesięciu, z których nie wszystkie muszą wystąpić naraz, by spełnione były kryteria. Te objawy są bardzo konkretne i muszą pojawiać się niemal codziennie przez co najmniej 14 dni.

Jakie to objawy?

Można je podzielić na główne i dodatkowe. Do głównych należą obniżenie nastroju, czyli nastrój depresyjny, w skrócie możemy powiedzieć smutek czy przygnębienie, oraz utrata zdolności do odczuwania przyjemności albo jej zmniejszenie, inaczej mówiąc: spadek zainteresowań i czerpania radości z przyjemności. Do pozostałych objawów należą między innymi zaburzenia koncentracji, poczucie niskiej wartości, utrzymujące się poczucie winy, zaburzenia snu, zaburzenia apetytu, a także obniżenie energii, a mówiąc nietylko: duże zmęczenie.

W swojej książce „Zrozumieć depresję” pisze pan we wstępie, że to jedna z najczęstszych, ale też najbardziej niezrozumiałych chorób. Jest powszechna – może dotknąć każdego, niezależnie od płci, wieku czy momentu życia. Czego wciąż o depresji nie wiemy?

Wydaje mi się, że nie wiemy wielu rzeczy, natomiast nie chcę wpadać w pesymistyczne tony ani filozofować. Nawijając do tego, co pani zacytowała, depresja jest niezrozumiała dlatego, że należy do zaburzeń emocji. Z jednej strony wszyscy mamy emocje, więc wydają

nam się one codziennością, ale kiedy się zaburzają, niekoniecznie potrafimy je rozpoznać; to może umykać naszej uwadze. Z drugiej strony rozpoznawanie emocji nie jest czymś, z czym człowiek się rodzi; tego się uczymy, od bliskich i od reszty ludzi. W związku z tym czasem mamy trudność z rozpoznawaniem świata emocjonalnego. Dlatego depresja, moim zdaniem, jest tak trudno rozpoznawalna i tak niezrozumiała.

Słyszymy o różnych rodzajach depresji, np. poporodowej. Czy są jeszcze jakieś inne? Na przykład depresja alkoholowa?

O alkoholowej nie słyszałem. Generalnie jest zasadnicza różnica między szeroko rozumianym, ogólnym pojęciem złego samopoczucia a depresją. Depresja to jednak bardzo konkretne zjawisko. Ono czasem jest trudne do zdefiniowania albo do znalezienia u danego pacjenta, ale pozostaje zjawiskiem konkretnym. Co do jej rodzajów, to stoję na stanowisku, że jeśli przyjmiemy definicję, którą podałem, to depresja jest jedna. Trwają na ten temat bardzo duże spory. Myślę, że to dobrze, że tak się dzieje, ale formalnie depresja jest jedna. Natomiast może mieć różne aspekty. Możemy zobaczyć, że niektóre depresje pojawiają się w jakimś konkretnym czasie, na przykład zaraz po porodzie albo o danej porze roku. W tym pierwszym wypadku mówimy o depresji poporodowej i rzeczywiście taki rodzaj, czy podtyp depresji, istnieje. W tym drugim mówimy o depresji sezonowej, czyli ogólnie mówiąc o sezonowym zaburzeniu nastroju, i taki podtyp też istnieje.

Ion dotyczy właśnie tej pory roku, która nadeszła, czyli jesieni?

Dobre pytanie. Tak to kojarzymy i wydaje się, że najczęściej rzeczywiście depresja sezonowa pojawia się jesienią.

Natomiast to wcale nie jest takie oczywiste. Badania, ale też i moje doświadczenie, pokazują, że są osoby, które chorują na depresję co roku albo niemal co roku, ale na przykład tylko latem albo tylko wiosną, i dla nich to jest charakterystyczne. Jeżeli jednak spojrzymy z lotu ptaka na ogólną populację, to rzeczywiście jesień jest czasem najtrudniejszym. Jesień i zima.

Skąd się bierze depresja?

To dobre pytanie, ale też trudno na nie znaleźć jednoznaczną odpowiedź. Mam pewne pomysły, natomiast z całą pewnością muszę powiedzieć, że nie ma jednej przyczyny. Nie da się też wskazać jakichś konkretnych, uniwersalnych przyczyn. W wypadku każdego człowieka, który przyjdzie do lekarza psychiatry, możemy spróbować ustalić dla niego właściwą przyczynę. Jeśli jednak chodzi o ogólne sformułowanie przyczyn, to mamy pewne trudności, bo jest ich kilka. Jest na przykład znana od lat 70. tzw. hipoteza neuroprzekaznikowa, która zakłada, że w mózgu osoby chorującej na depresję dochodzi do pewnej nierównowagi, niedoboru pewnych substancji chemicznych zwanych neuroprzekaznikami, które są potrzebne do zdrowego funkcjonowania mózgu i umysłu. To hipoteza jedna z wielu, dlatego że wiemy, iż nie wyjaśnia bardzo wielu innych zjawisk w ramach depresji. Nie wyjaśnia też do końca pewnych tajemnic związanych z leczeniem. Jak na przykład z tym, że niektóre leki działają,

a inne nie. Inna hipoteza to genetyka: widzimy, że depresja pojawia się w obrębie rodzin; jeśli w rodzinie chorują osoby na depresję, to zwiększa się ryzyko, że kolejne osoby też zachorują. Jednocześnie nie udało się ustalić żadnych konkretnych genów; na pewno można powiedzieć, że nie mamy genu depresji. Wydaje się, że to coś bardzo skomplikowanego i wielogenowego. Inną potencjalną hipotezą jest hipoteza zapalna, która mówi, że pewne substancje zapalne, różnego rodzaju cytokiny, tzw. interleukiny i inne substancje chemiczne, mogą mieć wpływ na mózg. Znamy je, bo odczuwamy ich efekt, kiedy jesteśmy np. przeziębieni. Wtedy czujemy zmęczenie, boli nas ciało i mięśnie, mamy gorączkę. One w depresji nie wywołują przeziębienia ani gorączki, ale mogą się pojawiać wiemy, że wykładniki stanu zapalnego w depresji są podwyższone. To są przyczyny, które wymieniałem, ale jest co najmniej kilka innych: jest choćby przyczyna „kortyzolowa”, związana ze stresem.

Jakich odpowiedzi szukają u pana chorzy na depresję, a jakich ich bliscy? Czy to się różni?

Trochę może się różnić. Chorzy na depresję zadają bardzo różne pytania i starałem się na nie odpowiedzieć w książce. Napisałem ją, mając w głowie przede wszystkim pacjentów, którzy do mnie przychodzą, i pytania, które zadają. To są pytania, które ostatecznie sprowadzają się

do tego, czy wyzdrowieją i to jest pytanie sensowne. Wtedy wspólnie się zastanawiamy, skąd się u nich depresja wzięła, jak mogą sobie pomóc; takie pytania też padają. Natomiast rodziny reagują bardzo różnie. Można powiedzieć, że część rodzin nie jest zainteresowana zadawaniem pytań i to jest coś, co chciałbym, żeby uległo poprawie. Te rodziny, które pytają, to na przykład pytają o to, czy one jakoś zawiąły, czy przyczyna leży w nich, a z drugiej strony pytają, jak mogą pomóc.

Czy jest coś, co w rozmowie o depresji odstrasza? Czy bliscy boją się o niej rozmawiać?

Myślę, że w rozmowie o depresji jest trochę tematów tabu. Wynikają z tego, co dzieje się w mediach społecznościowych i w ogóle z tego, co wiemy o depresji, albo co nam się wydaje, że wiemy. Pierwszy temat to sytuacja, kiedy rodziny mówią, że rozumiemy, iż ktoś choruje na depresję, ale nie potrafimy zrozumieć, że leczenie jest tak skomplikowane i może trwać długo. Nie bardzo rozumiemy, że osoba chora rzeczywiście nie ma siły, na przykład przez kilka miesięcy.

Że to nie depresja, tylko lenistwo?

Tak. I bliscy wiedzą, że to trochę niefajnie zadawać pytania tego typu, ale je zadają. To dobrze, można zadawać takie pytania. Inne obawy rodzin to wątpliwość, czy jeśli zaczną rozmawiać z osobą chorującą o depresji, to nie wywołają pogorszenia jej stanu: czy samo używanie słów „smutek”, „przygnębienie”, „płacz” nie sprawi, że ta osoba poczuje się gorzej. To jest z jednej strony wyraz troski, a z drugiej zupełnie nieuzasadniona obawa. Tematem tabu są też oczywiście myśli samobójcze i różnego rodzaju gesty samobójcze, które mogą się zdarzać u osób z de-

presją. Natomiast można o nich rozmawiać i umiejętna rozmowa jest bardzo pomocna.

Pisze pan w książce, że myśli o śmierci nie zawsze stanowią objaw tej choroby. Gdzie jest granica, po której natychmiast trzeba reagować?

Jeśli pyta pani o to, kiedy powinniśmy reagować my, osoby niechorujące na depresję, to myślę, że reagowanie może mieć różne postaci. Jeżeli mamy osobę bliską, która mówi nam, że nie chce żyć, to adekwatną reakcją jest zapytać ją o samopoczucie i ustalić, o co tak naprawdę chodzi: „Dlaczego nie chcesz żyć?”. Natomiast jeżeli ta osoba, która choruje na depresję, mówi, że właściwie nie widzi żadnego sensu i chciałaby popełnić samobójstwo, to reakcja powinna być mocniejsza. Mamy możliwość pójścia z tą osobą do psychiatry albo nawet wezwania karetki i często to bywa bardzo pomocne, szczególnie w sytuacjach zagrażających, kiedy widzimy, że ta osoba przygotowuje się do podjęcia próby samobójczej.

Częściej chorują na depresję kobiety, natomiast samobójstwa częściej popełniają mężczyźni. Dlaczego tak jest?

To pytanie jest badane i częściej mamy już na nie odpowiedź. Kobiety chorują częściej, bo częściej spełniają kryteria depresji. Wydaje się natomiast, że mężczyźni podejmują próby samobójcze częściej pod wpływem substancji psychoaktywnych, głównie alkoholu, i częściej mają w swojej emocjonalności element autogresywny oraz większą decyzyjność. Rzeczywiście mężczyźni często wybierają metody odebrania sobie życia, które są zdecydowanie groźniejsze. Między innymi dlatego mężczyźni, którzy podejmują próby samobójcze to częściej są to próby skuteczne.

W ROZMOWIE O DEPRESJI JEST TROCHĘ TEMATÓW TABU. WYNIKAJĄ Z TEGO, CO WIEMY O DEPRESJI, ALBO CO NAM SIĘ WYDAJE, ŻE WIEMY



FOT. 123RF

Dr Piotr Krawczyk: Jeśli umysł podpowiada, że szklanka jest do połowy pusta i wszystko jest czarne, trzeba próbować poszukać myśli alternatywnych. To są techniki, które wykorzystują terapeuci

W książce pisze pan, że depresja to choroba ludzi młodych, ale przecież dotyka też osób przepracowanych, wypalonych pracowników korporacji, samotne matki, a także ludzi starszych i samotnych. Gdzie dziś jest jej najwięcej i jak wpłynęła na to pandemia?

Mamy bardzo mocne statystyki, że pandemia, w swoim najmocniejszym okresie w latach 2020-2021, zwiększyła w niektórych krajach częstość zgłaszania się do psychiatry nawet o 30-40 procent. To był olbrzymi wzrost zachorowań lub rozpoznania depresji. Eksperti zastanawiają się, na ile wpływ miała sama pandemia i stan zagrożenia, który przecież był naprawdę przerażający, a na ile stało się to w związku z pojawieniem się możliwości technologicznych. Nagle okazało się, że możemy odbywać wizyty online i w związku z tym ja również u siebie widziałem grupę pacjentów, która nagle się pojawiła, a sami mówili, że nigdy by nie przyszli do psychiatry, bo nie przyjechaliby z innych miejscowości, a tak to mogli skorzystać. To było dobre. Jeżeli chodzi o częstość zachorowań i o to, u kogo pojawia się depresja, to takie dane również mamy. Statystyki ogólne mówią, że szczyt zachorowań dotyczy osób w wieku 20-30 lat, a to rzeczywiście są młode osoby. Drugi szczyt zachoro-

wań dotyczy osób dużo starszych: po sześćdziesiątce, a nawet po siedemdziesiątce czy osiemdziesiątce. Natomiast najczęściej jest to choroba osób młodych i w tej chwili również dzieci i młodzieży. U nich depresja pojawia się coraz częściej.

Chciałam też pana zapytać o różnego rodzaju kłamstwa związane z depresją. O jednym już powiedzieliśmy: że bliscy uważają, iż ktoś się leni. Spotkałam się z sytuacją, gdy matka mówiła o synu, że cacka się ze sobą, bo kiedyś człowiek wstawał rano, nie myślał, że mu się nie chce, tylko trzeba było pracować i tyle.

Trudno mi powiedzieć, jak to wygląda w poszczególnych przypadkach, ale jeśli pyta pani ogólnie: jeżeli ktoś choruje na depresję, to z całą pewnością nie jest tak, że on sobie to wybrał albo że jest leniwy. Pacjenci również o to pytają. Pytają wprost, czy może im się coś nie pomyliło albo czy mnie się coś nie pomyliło w diagnozie, bo może oni po prostu są leniwi. Natomiast różnica, nawet słownikowa, między lenistwem a depresją jest taka, że lenistwo to jednak jakiś rodzaj wyboru. Lenistwo ma odcień pewnej przyjemności, mówimy „poleniuchuję sobie” i dla wielu osób to bywa przyjemne, możemy rzeczywiście

wybrać ten stan. Depresja czy inne zaburzenia psychiczne nie są kwestią wyboru. Jeżeli nie możemy rano wstać z łóżka, to nie dlatego, że jesteśmy leniwi, tylko dlatego, że chorujemy na depresję. Większość moich pacjentów chorujących na depresję mówi, że oni by już chcieli wstać z łóżka, chcieliby pójść do pracy, ale nie mają siły. I tak na to odpowiadam.

Albo na przykład boją się leków, bo nie chcą się uzależnić od antydepresantów i mówią o tym sami chorzy. Jak pan by na to odpowiedział?

Jeżeli chodzi o lekarstwa, można używać różnych argumentów i pacjenci często mówią o lęku przed uzależnieniem. Wtedy rozmawiamy o planie leczenia, na przykład: „Spróbujmy leczenia przez pół roku albo dziewięć miesięcy i zobaczymy, co będzie; sprawdzimy też, czy pojawia się jakieś uzależnienie”. Prawda jest taka, że leki przeciwdepresyjne, z punktu widzenia biologicznego i naszych doświadczeń są stosowane od dziesiątek lat. Te starsze to lata 70., a obecnie używane, najnowsze są z końca lat 80. i z lat 90. Mamy więc już około 30 lat użycia tych leków i na razie nie wskazuje na to, żeby nawet długotrwałe używanie powodowało uzależnienie. Przez uzależnienie rozumiemy sytu-

ację, w której człowiek musi używać leków, zwiększać dawki, a efekt jest coraz słabszy; to skrótowa definicja uzależnienia. Tego w przypadku leków przeciwdepresyjnych po prostu nie widzimy.

Dziś są też nowoczesne metody leczenia depresji. Tylko pytanie: co u nas jest realnie dostępne z tych nowoczesnych metod?

To pytanie, przy którym trzeba rozróżnić, co jest w ogóle dostępne, co jest łatwo dostępne, a co dostępne w ramach publicznej ochrony zdrowia. Jeżeli chodzi o nowoczesne metody, myślę, że nie skłamię, mówiąc, że mamy dostęp do wszystkiego; mamy pełne możliwości. Te metody, które stosuje się na całym świecie i uznaje za nowoczesne, to na przykład przezczaszkowa stymulacja magnetyczna albo niektóre rodzaje leków, takie jak ketamina. Są też różne odmiany psychoterapii, nowe nurty; to wszystko są narzędzia obecnie dostępne. Najczęściej jednak są dostępne na rynku komercyjnym. Na pewno, jeśli chodzi o stymulację przezczaszkową czy ketaminę, to metody przebadane i obecne w literaturze, ale nie są oficjalnie stosowane jako metody w publicznej ochronie zdrowia. Nowoczesne metody to także leki: mamy dziś bardzo nowoczesne preparaty i coraz

nowocześniejsze i one również są dostępne, nawet w publicznej ochronie zdrowia. Tutaj nie mamy się czego wstydzić. Natomiast w publicznej ochronie zdrowia mamy trochę mniej możliwości technicznych. Przyznam jednak, że byłbym zbyt surowy, gdybym powiedział, że jesteśmy do tyłu; rzeczywiście mamy różne rozwiązania, które, jak mi się wydaje, są w zupełności wystarczające. Problemem jest oczywiście finansowanie, liczba psychiatrów i psychoterapeutów oraz łatwa dostępność świadczeń. Nie jest łatwo znaleźć termin do psychiatry w publicznej ochronie zdrowia. To są wyzwania, które warto przezwyciężać, bo to rzeczywiście może pomóc leczyć depresję. A jeśli chodzi o stronę techniczną i merytoryczną: leki, psychoterapię i inne metody, to mamy tego w Polsce wystarczająco.

Jak pomagać ludziom z depresją? Jak ich pocieszać? Słowa „nie przejmuj się, jutro będzie lepiej” chyba nie zadziałają, podobnie jak „weź się w garść”. Co rani osoby z depresją, a jakie zdania im pomagają?

Myślę, że to wszystko, co pani wymieniła, jest właśnie raniące albo, nawet jeśli nie wprost raniące, to unieważniające. Podstawowa myśl osoby chorującej na depresję brzmi: „Nie będzie dobrze, jest beznadziejnie i nie będzie lepiej”.

A tu przychodzi ktoś bliski i mówi: „Żle myślisz, będzie dobrze”. Osoba chorująca odbiera to jako gest unieważnienia, może poczuć się niewysłuchaną. Takie wypowiedzi bywają zupełnie nieprzydatne. Tak zresztą kończą się różne relacje: pacjenci mówią mi, że mieli znajomych, ale oni w kółko powtarzali „będzie dobrze”, podczas gdy pacjent czuł, że to nierealne. Mija kolejny miesiąc i nie jest dobrze, więc dla własnego dobra przestaje się do nich odzywać. Często przydatna jest obecność. I ta obecność dla każdego wygląda trochę inaczej. Ja wyobrażam ją sobie tak: jeśli jesteśmy bliskimi osoby chorującej na depresję, to nie warto obchodzić się z nią jak z jajkiem, bo to tacy sami ludzie jak inni. Możemy namawiać na różne rzeczy, czy prosić o drobne sprawy, ale z uwagą: jeśli odmówi – nie złościśmy się.

Bierzmy pod uwagę, że może nie mieć siły wynieść śmieci czy zrobić zakupów. Pomoc polega na tym, że to uwzględniamy i nie nazywamy tej osoby złą albo leniwą. Jeśli chcemy pomóc, możemy zaproponować wspólne spędzenie czasu: wyjście do kina, na spacer, spotkanie na kawie. Jeśli odmówi, a ma do tego prawo, powiedzmy jej, że nam na tym zależy i że zadzwonimy, na przykład w środę o 18:00. I zrobmy to: zadzwonimy w środę o 18:00, na-

wet jeśli rozmowa znów nic nie wniesie, w tym sensie, że będzie podobna do poprzedniej. Osoby chorujące na depresję mówią, że sama obecność, to że ktoś się umówił i dotrzymuje obietnicy, pokazuje im, że są dla kogoś ważne. I to jest bardzo istotne.

Na końcu książki podał pan najważniejsze kroki, które warto podjąć, by sobie pomóc: wizyta u lekarza, ruch, danie sobie prawa do wolniejszego tempa, niewierzenie we wszystko, co podsuwa umysł, leki i szukanie wsparcia. Gdyby miał pan wybrać najważniejsze, niezbędne kroki, to co by pan powiedział?

Trudno wybrać, bo to są wszystkie te, które wymieniłem i dla jednych będzie to robienie kroków, a dla innych próba znalezienia alternatywnej myśli. Ludzie się różnią. Jedni zaczną terapię od ciała: spróbują zmienić dietę, poprawić rytm dobowy, wyjść na spacer i robić kroki. Inni powiedzą: „zacznę od zmiany myślenia”. Jeśli ich umysł podpowiada im, że szklanka jest do połowy pusta i wszystko jest czarne, spróbują poszukać myśli alternatywnych. To są techniki, które wykorzystują terapeuci, więc można w ten sposób pracować. Wydaje mi się, że to zbiór różnych zasad, z których każdy może wybrać i na początek zacząć od jednej z nich.

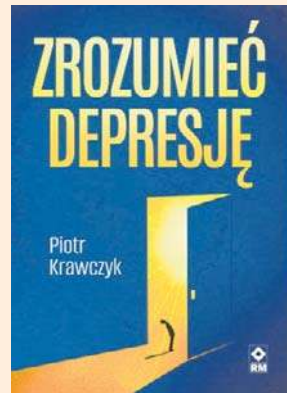
CV



FOT. MATERIAŁ PRASOWY

Dr Piotr Krawczyk

Lekarz psychiatra z ponad dziesięcioletnim doświadczeniem klinicznym. Pracował m.in. na Oddziale Chorób Afektywnych w Instytucie Psychiatrii i Neurologii oraz w Poradni Psychoonkologii Narodowego Instytutu Onkologii w Warszawie. Autor książki „Zrozumieć depresję”, jaka ukazała się nakładem Wydawnictwa RM.





FOT. 123RF

Z policyjnych statystyk wynika, że w Polsce wręcz lawinowo rośnie liczba małych dzieci, co do których występuje prawdopodobieństwo, że są ofiarami przemocy domowej

BIŁA, BO SPAĆ NIE CHCIAŁO. MŁODE MATKI I DRAMATY DZIECI

Agnieszka z Torunia pobiła dwuletnią córeczkę, bo dziecko nie chciało spać podczas imprezy. Julia z Radzyna Chełmińskiego biciem „uspokajała” Brajanek, gdy płakał. - Takich spraw dynamicznie przybywa - mówią prokuratorzy

Malgorzata Oberlan

Ustawa Kamilka” działa. Zgłoszeń dotyczących przemocy wobec dzieci czy wręcz znęcania jest zdecydowanie więcej. Wzrosła społeczna wrażliwość i profesjonalizm służb, instytucji. Tylko w naszej prokuraturze i tylko w bieżącym roku prowadziliśmy lub nadal prowadzimy 140 spraw dotyczących znęcania się w rodzinie. Większość odnosi się do dzieci, a podejrzani często są młodzi rodzice. I nawet jeśli część tych spraw umarzamy, to efektem i tak zawsze jest przynajmniej wgląd w sytuację rodziny - podkreśla prokurator Joanna Becińska, kierująca Prokuraturą Rejonową Toruń Wschód.

To właśnie ta prokuratura w październiku postawiła

Agnieszce W. zarzuty znęcania się nad dwuletnią córeczką. Ta 24-letnia matka tak pobiła dziecko, że trafiło ono do szpitala. Kobieta jest w areszcie.

Agnieszka i Wiktoria. Biła, bo dziecko nie pozwoliło jej imprezować

Blok na Jakubskim Przedmieściu w Toruniu. Porządne osiedle. To tutaj rozgrywał się dramat dwuletniej Wiktorii - dziewczynki wychowywanej przez 24-letnią toruniankę.

Jak nietrudno policzyć, Agnieszka W. została matką mając lat 22. Z ojcem dziecka jej się nie ułożyło. Ale, jak przekazuje prokuratura, uznał córkę, dziecko nosi jego nazwisko. Dobrowolnie płacił też alimenty. Agnieszka natomiast pracowała

wała - wtedy do dziecka przychodziła opiekunka i to ona 19 października br. stanęła na wysokości zadania.

- Widząc obrażenia u dziecka opiekunka wymusiła na matce udanie się z nim do szpitala na Skarpie, szantażując wręcz, że jeśli tego nie uczyni, to wezwie policję. Dzięki temu dziewczynka otrzymała pomoc medyczną. Potem lecznica zawiadomiła o podejrzeniu pobicia i znęcania się nad dziewczynką organy ścigania - mówi prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Od 19.10. dziewczynka była hospitalizowana w szpitalu dziecięcym na Skarpie. Zajmowały się nią tutaj „oddziałowe ciotki”, czyli pielęgniarki. Wiktoria najbardziej fizycznie ucierpiała 18.10. Wtedy jej matka święto-

wała swoje urodziny. Była to domowa impreza ze znajomymi, alkoholem i marihuaną. Dziecko w niej wybitnie przeszkadzało, bo nie chciało spać...

- Poirytowana sytuacją matka kilkukrotnie udawała się do pokoju, gdzie dziecko spało, chcąc je „uciszyć”. Agnieszka W. uderzała dziecko w pośladki, po twarzy, głowie, uciskała rączki, zasłaniała twarz - wylicza prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

Impreza trwała do późnych godzin nocnych. Następnego dnia interwencję podjęła wspomniana opiekunka. Sama Agnieszka W. natomiast w prokuraturze usłyszała zarzuty znęcania się nad własnym dzieckiem i została tymczasowo aresztowana na 3 miesiące.

- Matka przyznała się do popełnienia zarzucanego jej czynu, ale, jak wyjaśniała, „nie spodziewała się, że te uderzenia mogły być tak mocne i spowodować tak rozległe obrażenia”. Grozi jej kara do 8 lat pozbawienia wolności - zaznacza rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

Jak długo trwała krzywdy Wiktorii? Śledczy już przekazują, że jeśli nie biła, to przynajmniej poważnie zaniedbywana mogła być także przed krytycznym 18 października. Tak zeznają świadkowie. Teraz dziewczynka decyzją sądu rodzinnego trafić ma do rodziny zastępczej.

Julia i Brajanek. Biła, bo płakał i ją denerwował

Jak w sądach kończą się sprawy takich matek? Różnie. W tym roku wyrok usłyszała 19-letnia Julia W. z Radzyna Chełmińskiego. Sprawa była głośna nie tylko w Kujawsko-Pomorskiem.

Rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na 5 lat próby (to okres maksymalny), dozór kuratora przez ten czas, zobowiązanie do podjęcia pracy zarobkowej oraz zakaz jakiegokolwiek kontaktowania się i zbliżania do syna Brajana na okres 5 lat - to kara dla Julii W. za znęcanie się nad synkiem.

Wyrok zapadł w Sądzie Rejonowym w Wąbrzeźnie. Młoda matka przyznała się do znęcania i dobrowolnie poddała się karze - uzgodnionej z prokuraturą. Chłopczyk natomiast już na etapie wszczęcia śledztwa przez prokuraturę trafił do pieczy zastępczej. Jest bezpieczny.

- Jeśli Julia W. złamie warunki obowiązujące ją podczas 5-letniego okresu próby, np. te dotyczące zbliżania się do dziecka na odległość mniejszą niż sto metrów, to zarządzone może zostać wykonanie zawieszonych kary więzienia - podkreśla prokurator Agnieszka Zuchowska, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej w Wąbrzeźnie.

W ocenie prokuratury, która przed wyrokiem wyraziła zgodę na taką właśnie karę, maksymalny okres próby i dozór

kuratora w tym czasie lepiej spełnią swoją rolę wobec Julii W. niż np. rok bezwzględnej więzienia, po którym młoda kobieta wyjdzie na wolność i nie zmieni postawy życiowej.

Według ustaleń Prokuratury Rejonowej w Wąbrzeźnie, znęcanie się nad Brajankiem trwało praktycznie od jego urodzenia (2023 r.), a przeważnie zostało dopiero w krytycznym dniu 26.02.2024 r. Wtedy nieprzytomny chłopczyk trafił do ośrodka zdrowia, a z niego - do szpitala w Grudziądzu. Wcześniej, jak ustaliła prokuratura, 19-letnia matka swojego synka nie tylko zaniedbywała (nie karmiła, nie przewijała), ale także szarpała go, biła, krzyczała. - Tłumaczyła, że denerwował ją płacz dziecka i w ten sposób go „uspokajała”. Ojciec dziecka natomiast zeznał w śledztwie, że niczego niepokojącego nie zauważył i że oboje opiekowali się synem dobrze - powiedział nam prokurator rejonowy Janusz Biewald.

To, że Brajan musiał być bity i to poważnie, po całym ciecie, wyszło na jaw za sprawą lekarzy. Odkryli ślady starszych obrażeń, ale i te, które powstały w okolicach 26 lutego ub. r. Prokuratura w akcie oskarżenia doprecyzowała, że chłopczyk bity był przez matkę po całym ciecie - głowie, brzuchu, pośladkach.

Radzynianka swoje pierwsze dziecko urodziła mając 17 lat. Pierworodny syn Alan został jej i ojcu odebrany, bo para była niewydolna rodzicielsko. Dziecko trafiło do pieczy zastępczej. W 2023 r. młoda kobieta została matką kolejny raz - urodziła Brajana. Czy rodzic będzie dalej? Niewykluczone. Przecież żaden wyrok sądu tego nie zakazuje...

Skala przemocy poraża. A najmniejsze dzieci „poza systemem”

Przypadków znęcania się nad dziećmi przez rodziców, w tym przez młode matki, przybywa. W kraju doniesienia o podobnych dramatach pojawiają się regularnie. W grudniu minionego roku PAP donosił: „11-miesięczna dziewczynka została przyjęta do Dolnośląskiego Szpitala Specjalistycznego im. T. Marciniaka we Wrocławiu w sobotę. Przywiozła ją jej 20-letnia matka, mieszkanka powiatu dzierzoniowskiego. Lekarzy zaniepokoiły obrażenia na ciele dziecka i powiadomili policję. Kobieta i jej 27-letni konkubent, który nie jest ojcem dziecka, zostali zatrzymani”.

Na początku stycznia br. natomiast media w całym kraju odnotowały, że: „2 stycznia Prokuratura Okręgowa w Ostrowie Wielkopolskim postawiła zarzuty 19-latkce i 30-latkowi, którzy od 27.10. do 30.12. ub. r. działając wspólnie i w porozumieniu, znęcali się psychicznie i fizycznie nad swoją dwumiesięczną có-

reczką. (...) Rodzice z Kępna (woj. wielkopolskie) swoje zachowanie usprawiedliwiają płaczem dziecka. Za popełnione przestępstwa grozi im nawet do 20 lat więzienia”.

To tylko przykłady, promil zjawiska. Z policyjnych statystyk wynika, że w Polsce wręcz lawinowo rośnie liczba małych dzieci, co do których występuje prawdopodobieństwo, że są ofiarami przemocy domowej. W 2022 r. było ich 10 tys. 982, rok później -17 tys. 039, a w 2024 r. aż 25 tys. 723. Tu przypomnijmy, że to właśnie w tym roku weszła w życie „Ustawa Kamilka” (luty 2024).

Taki wzrost liczby zgłoszeń niepokoi, ale - paradoksalnie - świadczy też o lepszym funkcjonowaniu systemu ochrony dzieci, choć nadal istnieje tzw. „ciemna liczba”. Otoczenie jest coraz bardziej wrażliwe na płacz dziecka za ścianą, klapsy wymierzane na ulicy, siniaki. Częściej reagują też szkoły, służba zdrowia, pracownicy socjalni.

W pewnym sposób „poza systemem” pozostają jednak najbardziej bezbronni dzieci - niemowlęta i te do trzeciego roku życia, te, które nie trafiają do żłobka czy przedszkola, zdane są na rodziców. A ci, szczególnie młodzi, nierzadko są do rodzicielstwa kompletnie nieprzygotowani.©

WARTO WIEDZIEĆ

„Ustawa Kamilka” i większa mobilizacja służb oraz instytucji

„Ustawa Kamilka” została wprowadzona po śmierci dziecka z Częstochowy jako kompleksowa regulacja prawna mająca na celu lepszą ochronę dzieci przed przemocą oraz zapewnienie skutecznej pomocy w przypadkach krzywdzenia małych dzieci. Celem ustawy jest stworzenie systemu prewencji oraz interwencji, który zwiększa bezpieczeństwo dzieci i wspiera instytucje, rodziców oraz opiekunów w odpowiednim reagowaniu na zagrożenia wobec dzieci.

Ustawa weszła w życie w 2024 r., a w br. była już nowelizowana. Niektóre rozwiązania w praktyce okazały się nietrafione, wymagały korekty. Jak podkreślają jednak prokuratorzy, nowe prawo na pewno już skutkuje większym profesjonalizmem służb i instytucji, a także wyczerpieniem na sytuacji krzywdzenia dzieci. Rośnie też w społeczeństwie wrażliwość i świadomość konieczności reagowania na przemoc.

JESIENNA MAJÓWKA NA LEWYM L4

Jesteśmy tytanami pracy, ale... tylko za granicą. W Polsce mamy „fenomen społeczny” towarzyszący długim weekendom, jak ostatnio z 11 listopada. Lewe L4 i cztery dni laby

Agnieszka Domka-Rybka

Wygląda na to, że jesteśmy wzorem wydajności i jakości pracy, ale pod warunkiem, że... wyjedziemy za chlebem do innego kraju. Krążą nawet takie anegdoty o naszych „złoty rączkach”: „Co trzeba, to się zrobi, pan tylko mówi, co chcesz. Remont mieszkania, pralka do naprawy, a może potrzeba postawić nową ścianę? Czego tylko sobie życzysz, kierownik”. Dlaczego nie potrafimy tak dobrze pracować u siebie? Jesteśmy za to bardzo kreatywni na zwolnieniach lekarskich - jeden z mieszkańców regionu naprawiał na chorobowym ogrodzenie swojej posesji, a jak wpadł, tłumaczył, że „praca na świeżym powietrzu pomaga mu w walce ze stresem”.

Wielu naszych rodaków żyje w Irlandii - to jeden z najpopularniejszych krajów, w którym nasi zdomowili się na dobre. Według różnych szacunków, w zeszłym roku roku liczba Polaków wynosiła tam około 114-120 tysięcy. Do niedawna byliśmy największą mniejszością narodową na Zielonej Wyspie, ale od czasu wybuchu wojny na Ukrainie, więcej jest obywateli tego państwa.

Oczywiście, nie zmienia to faktu, że cała rzesza Polaków nie tylko musi tam gdzie mieszkać, ale i zarabiać. Jak nas postrzegają irlandzcy pracodawcy?

- Oceniają nas bardzo dobrze, że jesteśmy pracowici, solidni, uczciwi. Często mamy lepsze kwalifikacje niż osoby, z którymi wykonujemy te same obowiązki i przeważnie także od samych Irlandczyków - mówi Justyna, Polka pochodząca z Torunia, obecnie zatrudniona w irlandzkim urzędzie pracy, od 20 lat mieszkająca w Dublinie.

Nie tylko w Irlandii, ale również w wielu innych krajach, jak m.in. w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Holandii,

Szwecji czy Norwegii, krajanie z Polski są oceniani jako pracownicy i także np. bardziej elastyczni niż lokalna siła robocza. W ankietach o cudzoziemcach pojawia się przekonanie, że Polacy chętnie wykonują mniej atrakcyjne prace, na które miejscowi nie zawsze się zgadzają. Nasi szybko zdobywają doświadczenie, uczą się języka i rozwijają kompetencje, co poprawia ich pozycję zawodową. Są nawet badania, które wskazują, że w pewnym momencie zaczęli zarabiać więcej niż m.in. Brytyjczycy.

„Panie Kowalski, tutaj pracuje się do 15.00, a nie do nocy”

Swego czasu krążył taki dowcip o Polaku w Niemczech:

- Panie Kowalski, u nas pracuje się od 7.00 do 15.00!

- A ja myślałem, że od świtu do nocy, jak reszta. Bo reszta Polaków przyszła do pracy pół godziny wcześniej i wychodziła pół godziny później. Przecież Polak się nie objął.

A to już prawdziwa historia o Polaku w Norwegii.

- Jak to możliwe, że naprawiłeś wszystko w jeden dzień, a Norwegowie robią to w tydzień?

- Bo ja nie mam czasu kawy pić, od roboty tutaj jestem.

Podobno Norweg po tym wydarzeniu przestał pić kawę w pracy.

Wygląda na to, że jesteśmy wzorem wydajności i jakości pracy, ale pod warunkiem, że... wyjedziemy za granicę. Nie potrafimy tak dobrze pracować u siebie.

Jak wygląda wydajność pracy Polaków na tle Europy? Takie dane zbiera unijny Eurostat. W 2024 r. Polacy, z jednej strony, pracowali znacznie dłużej niż średnia w UE (38,9 godz. w tygodniu w porównaniu do 36 godzin), to ich efektywność była niższa, o czym świadczy niższe PKB na jednego mieszkańca w porównaniu ze średnią unijną. Wskaź-



Za granicą, jak tutaj w Dublinie, Polacy cieszą się opinią pracowitych i solidnych. Często mają wyższe kwalifikacje od innych cudzoziemców i chętnie zdobywają nowe

niki efektywności pracy rosną, ale są nadal niższe niż w krajach zachodnich, co sugeruje potrzebę inwestycji w innowacyjność i rozwój kompetencji, mimo silnego rynku pracy i w miarę niskiego bezrobocia (choć rośnie).

Za to jesteśmy niechlebnymi mistrzami w braniu lewych L4.

Prawie co trzeci Polak był przynajmniej raz na „udawanym” zwolnieniu. Trzy na cztery z nich wystawił lekarz NFZ - takie wnioski płyną z najnowszego badania „Lewe zwolnienia lekarskie” serwisu kariery LiveCareer.pl. U 68 proc. osób nieobecność trwała nie dłużej niż tydzień.

Najczęściej kłamią mężczyźni oraz osoby do 25. roku życia (w obu tych grupach odpowiedź twierdzącą wybrało 40 proc.). Lewe L4 są na: potrzebę odpoczynku (35 proc.), problemy rodzinne (14 proc.), złe relacje z szefem (14 proc.) oraz strach lub stres spowodowany obowiązkami w pracy (10 proc.).

Także niektórzy mieszkańcy województwa kujawsko-pomorskiego wykorzystują L4 raczej nie na leczenie, skoro są zdrowi - mamy najnowsze dane.

- Od stycznia do września 2025 roku oddziały ZUS w Byd-

goszczy i Toruniu przeprowadziły ponad 21,2 tys. kontroli zwolnień lekarskich. Efekt? Wstrzymano wypłatę 1,2 tys. zasiłków chorobowych o łącznej wartości ponad 2,2 mln zł - informuje Krystyna Michałek, regionalny rzecznik prasowy ZUS w Kujawsko-Pomorskiem. - Dodatkowo obniżono świadczenia po ustaniu zatrudnienia o 9,4 mln zł, co oznacza, że do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych wróciło łącznie 11,7 mln zł.

Tegoroczne kontrole L4 w tym regionie pokazały, że część ubezpieczonych traktuje chorobowe jako okazję do dodatkowego zarobku lub wypoczynku w ciepłych krajach.

Bydgoski ZUS wysłedził liczne przypadki niewłaściwego wykorzystywania zwolnień. Podczas jednej z kontroli okazało się, że pracownik uzdrawiska, mimo orzeczonej niezdolności do pracy, uczestniczył w posiedzeniach rady nadzorczej. Inna osoba była w biurze przy biurku i tłumaczyła, że nie pracuje, a jedynie przegląda strony internetowe. Swoją obecność w firmie wyjaśniała tym, że jest to również jej miejsce zamieszkania. Jedna z ubezpieczonych osób w czasie zwolnienia wzięła udział w wycieczce na Cypr, zorganizowanej przez praco-

dawcę z pieniędzy Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych. Zdarzył się też przypadek mężczyzny, który w okresie chorobowego prowadził imprezy okolicznościowe jako konferansjer i DJ oraz zamieszczał w internecie materiały promujące swoją działalność.

Z kolei kontrole toruńskiego oddziału ZUS zdemaskowały mężczyznę, który w trakcie zwolnienia lekarskiego ogłaszał w portalach internetowych, że wykonuje okolicznościowe sesje zdjęciowe, w tym plenerowe, podczas ślubów, wesel i innych imprez. Inny mężczyzna, korzystając ze zwolnienia, naprawiał ogrodzenie swojej posesji i tłumaczył, że praca na świeżym powietrzu pomaga mu w walce ze stresem. Zdarzył się również przypadek osoby, która w czasie chorobowego zorganizowała i wzięła udział w przyjęciu typu baby shower. Kolejny „chory”, pobierający świadczenie rehabilitacyjne w związku z chorobą kręgosłupa, wybrał się samochodem jako kierowca na lotnisko oddalone o 300 kilometrów od miejsca zamieszkania, aby odebrać członka rodziny.

Jednak ta kontrola zszokowała nawet ZUS - dotąd to najbardziej osobliwy przypadek

w kraju, który miał miejsce na Pomorzu. Właściciel zakładu pogrzebowego był w pracy, a na widok inspektora ZUS schował się do trumny. Jak później relacjonowały urzędniczki, zdradził go kaszel. W pierwszej chwili przeżyły szok, czemu trudno się dziwić.

Jeden dzień wolny i krótkie wakacje

Kombinować to Polacy potrafią. I tak np. w tym roku Święto Niepodległości przypadło we wtorek, więc dla niektórych poniedziałkowe L4 stało się przepustką do małej „jesiennej majówki” między 9 a 12 listopada. Wystarczył jeden dobrze „wstawiony” dzień wolny, by stworzyć krótkie wakacje.

Ci, którzy nie mają już urlopu, coraz częściej sięgają po krótkie L4.

- „Mostkowanie”, czyli łączenie zwolnieniem chorobowym dni ustawowo wolnych od pracy, to zjawisko, które wraca jak bumerang - komentuje Mikołaj Zajac, prezes Conperio, polskiej firmy doradczą zajmującej się problematyką L4. - Nasi rodacy wykazują się ogromną kreatywnością: jedni „leczą się” w górach lub nad morzem, inni podczas kontroli zastawani są przy pracach remontowych, w ogrodzie czy na zakupach. To swoisty fenomen społeczny, który od kilku lat obserwujemy regularnie przy okazji długich weekendów.

Według danych Conperio, aż 34 proc. zwolnień lekarskich w Polsce nosi znamiona nadużyć. W ubiegłym roku Polacy pobrali 27,4 mln zaświadczeń o czasowej niezdolności do pracy, co przełożyło się na 290 mln dni absencji - o 2,8 mln dni więcej niż rok wcześniej.

- Czy Polacy w Irlandii też tak chorują? - pytam Justynę.

- Nie, na pewno nie! Albo chorujesz, albo pracujesz i zarabiasz. Podobno w Polsce, gdy kobieta zachodzi w ciążę, często z automatu bierze zwolnienie lekarskie i to nawet jak nic jej nie jest. A w Irlandii? W piątek byłam w pracy, a w sobotę po południu urodziłam córkę. I nie ma w tym nic nadzwyczajnego, bo to jest tutaj normalna sytuacja. ©©

JEDNA KONTROLA ZSZOKOWAŁA URZĘDNICZKI ZUS. WŁAŚCICIEL ZAKŁADU POGRZEBOWEGO SCHOWAŁ SIĘ DO TRUMNY, ALE ZDRADZIŁ GO... KASZEL

MAREK BOROWSKI: MARSZAŁEK SEJMU JEST POSTRZEGANY WSZĘDZIE JAKO SYMBOL DEMOKRACJI

Jestem zwolennikiem tego, aby marszałkami Sejmu zostawali ludzie, którzy mają jakiś staż parlamentarny i dali się poznać jako posłowie, dali się poznać także jako ludzie. Znamy ich cechy charakteru. Uważam, że tak powinno być. Czy tak jest? Nie do końca – mówi senator Marek Borowski, marszałek IV kadencji Sejmu

Dorota Kowalska

Jakim marszałkiem był Szymon Hołownia?

Myślę, że dobrym.

Zrobił z marszałkowania małe show, w każdym razie na początku tej kadencji Sejmu, obrady oglądały tysiące Polaków. To był hit na YouTube. Hołownia wprowadził powiew świeżości do polskiego parlamentu.

On przyszedł ze świata, w którym sam uprawiał ten show, więc przeniósł go tutaj, do Sejmu. Jednak gdyby jego marszałkowanie ograniczyło się jedynie do show, nie byłbym zachwycony, ale Hołownia sprawnie prowadził obrady, zwłaszcza w pierwszym okresie tej kadencji, który był dość napięty. Agresja ze strony nowej opozycji, a poprzedniej władzy, była bardzo widoczna. Hołownia potrafił ją rozbrajać. I to się podobało. W dalszej części jego kadencji prowadził Sejm prawidłowo. Patrząc na to od takiej strony formalnej, to znaczy gdybyśmy mieli scharakteryzować, wymienić, jakie zadania stoją przed marszałkiem Sejmu...

No właśnie, jakie to zadania?

Wymieniłbym ich pięć. Po pierwsze, to kierowanie przepływem dokumentów. To są ustawy, uchwały, opinie – cała masa papierów. Tym trzeba kierować: albo przekazywać do komisji, albo na obrady plenarne, albo do zaopiniowania. I to jest ważna część

jego pracy – wstępne decyzje są przygotowywane przez poszczególne biura, ale ostateczną podejmuje marszałek. Drugie zadanie to prowadzenie obrad albo dbanie o właściwy ich przebieg, bo wiemy, że nie prowadzi ich wyłącznie marszałek, także wicemarszałkowie, ale według wytycznych tego pierwszego. Wicemarszałkowie prowadzą obrady w imieniu marszałka. Ten może w każdej chwili, mimo ułożonego wcześniej harmonogramu, przyjść i zmienić wicemarszałka. Więc, on określa sposób prowadzenia obrad. I z tym sposobem prowadzenia wiąże się funkcja rozjemcy. Może nie tylko w Polsce, ale w Polsce szczególnie ze względu na napięcia dość wyjątkowe między rządzącymi a opozycją, ta funkcja marszałka jest niezwykle istotna. Chodzi o to, aby poprzez swoje działania nie doprowadzać do zaburzeń w pracy Sejmu. Mogę przypomnieć sytuację, kiedy marszałkiem był Marek Kuchciński i kiedy ukarał posła Szczerbę. Za nic, właściwie. A to spowodowało bunt w szeregach opozycji, okupowanie mównicy sejmowej. Kuchciński w ogóle nie potrafił się znać w tej sytuacji. Przeniósł obrady do sali kolumnowej. Tam doszło do wielu nieprawidłowości, do łamania reglamentacji Sejmu, to pociągnęło za sobą nawet sprawy sądowe. Sposób prowadzenia

obrad jest bardzo ważny, bo łatwo można doprowadzić do sytuacji patowej, niezwykle trudno rozwiązywalnej.

Trzecie zadanie?

To kontakty międzynarodowe. Marszałek jest jednym z realizatorów polityki zagranicznej Polski. Oczywiście, on się głównie kontaktuje z parlamentami innych krajów, ale przy okazji czasami z premierami, a zdarza się, że i z prezydentami. To też wymaga z jego strony pewnych umiejętności, wiedzy, zdolności. Pamiętam, jak po inwazji (z polskim udziałem) na Irak w 2003 roku, Niemcy i Francja, które inwazję tę uznały za awanturę, przerwały kontakty z naszymi politykami. Wtedy, na prośbę Kwaśniewskiego i Millera, dla ocieplenia stosunków, odbyłem wizyty w Bundestagu i we francuskim Zgromadzeniu Narodowym. Okazało się to korzystne dla przełamania impasu we wzajemnych stosunkach. Czwarte zadanie to kierowanie tą wielką instytucją, jaką jest Sejm. To coś w rodzaju firmy. To są budynek, to są ludzie, w Sejmie przecież pracuje ponad tysiąc osób. Rozwiązuje się różne problemy bytowe posłów, pracowników. Ta wielka firma musi działać sprawnie. Aczkolwiek, oczywiście, marszałek ma szefa kancelarii, który się tym zajmuje na co dzień, ale strategiczne

decyzje musi podejmować właśnie on. I wreszcie piąte zadanie to czynności reprezentacyjne. Marszałek jest postrzegany wszędzie jako symbol demokracji, w związku z tym różnego rodzaju organizacje pozarządowe, instytucje chcą, żeby czemuś patronował, gdzieś przyjechał, coś otworzył, przy okazji coś powiedział. To też wymaga jednak jakichś kwalifikacji. Jeżeli spojrzymy na tych pięć punktów, próbując odpowiedzieć na pani pytanie, jakim marszałkiem był – jeszcze jest – Hołownia, to właściwie w każdym z tych punktów – może najmniej mam do powiedzenia o tym, jak kierował Sejmem jako swego rodzaju firmą – ale jeśli chodzi o czynności reprezentacyjne, kontakty międzynarodowe, prowadzenie obrad, kierowanie obiegiem dokumentów, to nie mam uwag do jego pracy.

Marszałek Sejmu jest drugą osobą w państwie. Z czego to wynika?

To bardzo miłe dla każdego marszałka, też bardzo lubiłem, kiedy mówili, że jestem drugą osobą w państwie, ale prawda jest trochę inna. Z czego to się bierze? Z tego, że konstytucja mówi, iż w przypadku, gdy prezydent nie jest w stanie wykonywać swoich funkcji, to w tę rolę wchodzi marszałek. I tak na marginesie, raz to się zdarzyło.

Po katastrofie smoleńskiej. Tak, po katastrofie smoleńskiej Bronisław Komorowski objął funkcję prezydenta, praktycznie będąc także marszałkiem. Poza tym, jest coś takiego jak precedencja. W języku dyplomatycznym precedencja to kolejność witania, związana jak wiadomo z hierarchią. I teraz kolejność witań u nas jest taka, że najpierw wita się prezydenta, mimo że więcej do powiedzenia ma premier, ale wita się prezydenta jako pierwszego. Ponieważ marszałek go zastępuje, jak go nie ma, to drugiego wita się marszałka. A jeżeli marszałek Sejmu nie może być na uroczystości, to w jego miejsce wchodzi marszałek Senatu, wtedy trzeciego wita się właśnie jego i dopiero czwartego wita się premiera. Ma to charakter dosyć ceremonialny. Natomiast, tak naprawdę gdybyśmy mówili o tych osobach z punktu widzenia ich zakresu władzy, to na pewno na pierwszym miejscu byłby premier, na drugim prezydent, a dopiero na trzecim marszałek.

Zauważyłam, że politycy chcą być marszałkami, jest swoisty ciąg na to stanowisko?

Jest także ciąg na stanowisko prezydenta.

Premiera też!

Z premierem to już różnie bywa. Tutaj takiej kolejki chętnych to nie ma. Dlaczego? Z bardzo prostego powodu: z funkcją w rządzie, jaka by nie była, wiąże się ogromna odpowiedzialność. Za błędy można zapłacić karierą albo nawet więzieniem.

Nicolas Sarkozy kilka tygodni temu poszedł do więzienia.

A w Polsce mamy dzisiaj ileś tam aktów oskarżenia przeciwko politykom, którzy wchodzili w skład rządu. Więc do kogoś takiego mówią: „panie premierze”, „panie ministrze”, kłaniają się. Ktoś taki ma dużą władzę, jeśli chodzi na przykład o rozdział stanowisk, ale za chwilę okazuje się, że ponad połowa Polaków go nie znosi i przy najbliższych wyborach nie wejdzie do Sejmu, nie mówiąc już o rządzie. W przypadku prezydenta odpowiedzialność jest już znacznie mniejsza. Prezydent na dobrą sprawę może zawetować ustawę, może sobie ustawę przygotować, a poza tym jeździ, wypowiada się, reprezentuje. Nasz prezydent to nie jest prezydent Francji ani prezydent Stanów Zjednoczonych, który jest odpowiedzialny za pracę rządu. W trzeciej kolejności powstałbym marszałka Sejmu, który żadnej konkretnej odpowiedzialności za akty prawne nie ponosi. On ich nie przygotowuje, one od niego nie zależą. Oczywiście może sobie

popsuć karierę polityczną, tak jak to zrobił Marek Kuchciński, jeśli okaże się wyjątkowo niezdarny albo tendencyjny w fotelu marszałka. Ale generalnie rzecz biorąc, jest to funkcja, która pozwala osiągnąć to, na czym politykowi zależy, mianowicie: popularność, ogólnopolską rozpoznawalność, zbytnio nie podpadając społeczeństwu. W związku z tym, zwłaszcza jeśli są rządy koalicyjne, jest kilka partii, które decydują o wyborze marszałka, to w zasadzie każda z nich nastryknięcie palca wystawi dwójkę albo trójkę kandydatów na marszałka.

Ale z racji tego, czym zajmuje się marszałek Sejmu, myślę tu głównie o prowadzeniu obrad, wydawałoby się, że to powinna być osoba, która cieszy się autorytetem, szacunkiem wszystkich opcji politycznych, że jest to ktoś uczciwy i trochę, dziwnie to zabrzmiało, ale apolityczny, prawda?

Tak powinno być. O zupełnej apolityczności nie można mówić, marszałek jest przecież członkiem określonego ugrupowania politycznego...

Ale powinien stać ponad podziałami.

Oczywiście to powinna być osoba, która jest znana z tego, że potrafi zachować bezstronność, obiektywizm. Jestem zwolennikiem tego, aby marszałkami Sejmu zostawali ludzie, którzy mają jakiś staż parlamentarny i dali się poznać, jako posłowie, dali się poznać także jako ludzie. Znamy ich cechy charakteru. Uważam, że tak powinno być. Czy tak jest? Nie do końca. Hołownia marszałkiem został z rozpędu, ledwie wszedł do Sejmu, został drugą osobą w państwie. Akurat, jak powiedziałam, posiadał różne talenty i nie mam zastrzeżeń do jego pracy, choć na koniec wszystko zepsuł. Ale autorytet jest rzeczywiście ważny. Możemy się powoływać na inne kraje, wspomnę chociażby o brytyjskiej Izbie Gmin, ale u nas nigdy tak nie będzie. Tam wybór marszałka to rzecz niesłychanie ważna, on jest nie do odwołania i natychmiast rezygnuje z pełnienia funkcji politycznej. To jest zupełnie inna bajka.

Którego marszałka cenili pan i uważał za dobrego?

Kiedy patrzę na cały szereg marszałków, jaki przewinął się w ciągu ostatnich trzydziestu pięciu lat przez nasz Sejm, to z reguły były osoby, które spełniały te cechy, o których mówiłem, przynajmniej w znacznym stopniu. Miały staż parlamentarny, dały się poznać jako odpowiedzialni, dobrzy posłowie, były to osoby szanowane. Więc nie będę wymieniał jednego, ni-



FOT. ADAM JANKOWSKI

Szymon Hołownia zapowiedział, że 13 listopada złoży rezygnację z funkcji marszałka Sejmu, a wybór kolejnego marszałka ma zostać przeprowadzony 19 listopada. Zgodnie z umową koalicyjną ma zostać nim Włodzimierz Czarzasty

kogo nie chciałbym wyróżniać. Natomiast PiS wniósł do naszego życia wiele złego, w różnych dziedzinach, także w kwestii marszałkowania. Bo, niestety, i pan Kuchciński, i pani Witek to były osoby tak tendencyjne, i tak w sposób jawny naruszające regulamin, że niczego takiego wcześniej nie było.

A jak pan wspomina swoje marszałkowanie? Pan marszałkował w Sejmie, kiedy rządziła koalicja SLD, Unia Pracy i PSL, premierem był Leszek Miller, prezydentem Aleksander Kwaśniewski. Spokojnie chyba było w Sejmie?

(Śmiech) Nic bardziej mylnego! Kiedy patrzę na kadencje Sejmu od 1991 roku do dzisiaj, to uważam, że dla marszałka najtrudniejszą kadencją była właśnie moja kadencja.

Dlaczego?

Ano dlatego, że mieliśmy bardzo agresywną opozycję.

Platformę, PiS, Samoobronę i Ligę Polskich Rodzin.

To była mieszanka wybuchowa. Oczywiście Platforma była najspokojniejsza, ale ta pozostała trójka to stwór z piekła rodem - to po pierwsze. Po drugie - nie minęły chyba dwa lata mojego marszałkowania, kiedy koalicja straciła

większość, ponieważ Leszek Miller zdecydował rozstać się z PSL-em.

I mieliśmy rząd mniejszościowy.

Tak, mieliśmy rząd mniejszościowy, który raz wygrywał, raz przegrywał głosowania, ale to miało swoje konsekwencje dla toku prac Sejmu, dlatego że nigdy nie było wiadomo, jakie wnioski padną. Wnioski dotyczące toku obrad, typu: wrzucmy teraz tę uchwałę albo zdejmijmy tę ustawę, albo szybko przejdźmy do głosowania. Nigdy nie było wiadomo, czy taki wniosek nie uzyska większości. Zresztą nie rzadko uzyskiwał.

Wariactwo!

Absolutnie! Musiałem tym wszystkim, że tak powiem, manewrować, przewidywać, co może się wydarzyć. Określałem ten okres jako swoisty stan wojenny. Obserwowałem późniejszych marszałków, od Kuchcińskiego poczynając, Witek, potem był Hołownia - oni pojawiali się w Sejmie na dzień, w najgorszym razie na dwa dni przed obradami, żeby przygotować pewne rzeczy. Byli w trakcie obrad, potem znikali, załatwiali swoje sprawy. U mnie to było niemożliwe.

Cały czas siedział pan w Sejmie?

Prawie. Przede wszystkim to był jeszcze okres przed wejściem Polski do Unii Europejskiej. W związku z tym mieliśmy obowiązek przyjęcia pięciuset ustaw, które nasze prawo zrównywało z prawem europejskim. Bez tego nie weszlibyśmy do UE. Musiałem to wszystko przeprowadzić w Sejmie. W związku z czym obradowaliśmy nie dwa razy w miesiącu po dwa dni, tylko trzy razy w miesiącu po cztery dni i często pracowaliśmy do nocy. Były takie obrady, które kończyły się o drugiej, trzeciej nad ranem.

Jak za czasów Prawa i Sprawiedliwości i VIII kadencji Sejmu.

Ale u nich to chyba z innych powodów.

Chyba tak!

W każdym razie to były bardzo napięte czasy i w tych napiętych czasach miałem bez przerwy ataki głównie ze strony Samoobrony, PiS-u i Giertycha, którzy tak naprawdę byli przeciw wejściu Polski do Unii Europejskiej. W każdym razie robili wszystko, żeby pracę Sejmu opóźnić, spowalniać, żeby zatrzymać. Od poniedziałku każdego tygodnia zbierałem ekipę moich współpracowników, szefów biur i z nimi zaczynałem rozmowy na temat tego, jakie punkty mamy na najbliższym posie-

dzeniu i jakie mogą wystąpić problemy, kto może wystąpić z wnioskiem i z jakim, jak na ten wniosek odpowiadać. Miałem ileś zaproszeń na wyjazdy zagraniczne, miałem zaproszenie do Chin, miałem zaproszenie do Australii, musiałem z nich zrezygnować. Dlatego, że to były wyjazdy nie na jeden, dwa dni, tylko na osiem, dziewięć. A to powodowałyby moją nieobecność i na przykład zawalenie jakiejś sprawy.

Z kim pan miał największe kłopoty? Z Andrzejem Lepperem?

Myślę, to było porównywalne, to znaczy Andrzej Lepper był jeden, a Giertych drugi. Giertych, jemu to zresztą do dzisiaj zostało, to jest taki wykrętny prawnik. On robi to, co w łacińskich paremiach, czyli zasadach prawnych, jest wymienione jako niewłaściwe. Mianowicie tam jest taki punkt: „nie czyn ze swojego prawa złego użytku”. On czynił zły użytek z prawa. Było jak dwa plus dwa równa się cztery: na każdym posiedzeniu, zaraz jak je otwierałem, Giertych ręka do góry, on się chce wypowiedzieć w kwestii formalnej, wychodził i mówił, że na podstawie takiego, a takiego artykułu regulaminu wnosi o przerwę albo wnosi o zmianę porządku obrad, albo o to, żeby dodać jakąś

uchwałę do obrad, odjąć i tak dalej. I trzeba było mu odpowiedzieć, podpierając się prawem. On przeszkadzał w taki sposób. Natomiast Lepper taki wykwinąłny to nie był.

Wchodził na mównicę i krzyczał: „Wersal się skończył!”.

Tak jest. On wchodził na mównicę sejmową i nie schodził z niej jak mu odebrano głos, bo przekroczył wszelkie możliwe czasy wypowiedzi. Wtedy organizowano przerwę, to on wtaczał na salę obrad jakąś wielką maszynę, która okazywała się ogromnym głośnikiem i kontynuował wypowiedź przez własny mikrofon.

Wesoło było!

Jeśli chodzi o Ligę Polskich Rodzin Giertycha, to poza Giertychem, wsławił się Gabriel Janowski, który jak wszedł na mównicę, to nie chciał zejść i siedział na niej dziewiętnaście godzin. Wtedy w nocy podjąłem w końcu decyzję o wyniesieniu go przez Straż Marszałkowską, co było ewenementem absolutnym w historii naszego Sejmu. Następnego dnia natychmiast padły trzy wnioski o odwołanie mnie z funkcji marszałka Sejmu. Zresztą takie wnioski później padały jeszcze dwa razy. Także przeżywałem trzy razy próby odwoływania mnie z funkcji marszałka. Jak

pani widzi, to nie była spokojna kadencja.

Były takie momenty, kiedy myślał pan, że wyjdzie z siebie, czuł, że puszczają mu nerwy?

Nie, jestem generalnie...

Spokojnym człowiekiem.

Tak, spokojny człowiek. Raczej cały czas zastanawiałem się, jak wybrnąć w takiej czy innej sytuacji. Wiedziałem, że na pewno żadne krzyki, żadne kary - chociaż pewnie raz kary nałożyłem - nie przyniosą efektu. Generalnie starałem się tego nie robić. Wiedziałem, że nie tędy droga, że trzeba zrobić przerwę, rozmawiać, namawiać, a czasami pójść na kompromis. Sejm to bardzo delikatna instytucja. Można w jakimś momencie doprowadzić do kompletnego pata. Sytuacji, w której niczego nie będzie już można zrobić. Trzeba bardzo tego unikać. Dlatego patrzyłem na to wszystko raczej jak na zagadkę - lubuję się w logicznych łamigłówkach - którą trzeba rozwiązać.

Oprócz pana kadencji najbardziej burzliwe, to chyba dwie kadencje PiS-u, zwłaszcza pierwsza, prawda?

Tak, myślę, że tak. Dlatego, że to był ten pierwszy okres bezczelnego łamania prawa, konstytucji przez PiS. To było ogromne zaskoczenie dla wszystkich, także dla opozycji, która nie wiedziała, jak zareagować, bo zwykle protesty to było za mało. W Sejmie działy się różne rzeczy, nigdy wcześniej ich w parlamencie nie widziano.

Jak pan myśli, jakim marszałkiem będzie Włodzimierz Czarzasty? Bo to raczej spokojny, wyważony człowiek.

Tak, Czarzasty to spokojny człowiek, inteligentny facet, chociaż ma tendencję do słownego gwiazdorzenia, tak bym to określił. Ale generalnie rzecz biorąc, ma już staż parlamentarny, ma długi staż polityczny, w przeciwieństwie do Hołowni, i w związku z tym, moim zdaniem, absolutnie da sobie radę.

CV



SYLWIA DĄBROWA

Marek Borowski

Polityk i ekonomista. Marszałek Sejmu w latach 2001-2004. Wieloletni poseł, obecnie senator.

TAJEMNICZE ZABÓJSTWO STUDENTKI. SPRAWA „SKÓRY” WCIAŻ NIEROZWIAZANA

To była jedna z najgłośniejszych spraw kryminalnych w wolnej Polsce. Makabryczna zbrodnia młodej studentki wstrząsnęła nie tylko Krakowem. Według specjalistów morderca inspirował się filmem „Milczenie owiec” i postacią „Buffalo Billa”, który zabijał kobiety i zdejmował z nich skórę. Śledztwo toczyło się latami. Robert J., oskarżony w tej sprawie, został finalnie uniewinniony

Dorota Kowalska

Historia krakowskiego Archiwum X zaczyna się nad Wisłą. To właśnie tu ma początek jedna z najgłośniejszych spraw w historii polskiej kryminalistyki. Makabryczne zabójstwo krakowskiej studentki religioznawstwa - Katarzyny Z.

- Gdyby nie ta sprawa, nie byłoby Archiwum X w takim wymiarze, w jakim powstało - wspominał Bogdan Michalec, były szef i współtwórca krakowskiego Archiwum X.

Dziwne znalezisko w Wiśle

Była środa, 6 stycznia 1999 roku. Około godziny 16 Mieczysław M., kapitan statku rzeczno-tytu typy Łoś, służącego do transportu kruszywa, zauważył, że jednostka traci moc. Byli niedaleko stopnia wodnego Dąbie na Wiśle w Krakowie. Załoga zacumowała barkę i poszła do domu, a zablokowaną śrubą postanowiła zająć się rano. Następnego dnia kapitan razem z pokładowym mechanikiem zabrali się za wyciąganie pogrzbaczem tego, co zatkało turbinę. Wyjęli skórę. Wezwali policję.

Bogdan Michalec był od początku w miejscu oględzin i prowadził tę sprawę od strony kryminalnej. Zabezpieczył statek i poczuł się jak w „Milczeniu owiec”. Nigdy wcześniej nie miał do czynienia z tego typu sprawą.

- Uświadomiłem sobie tam, przy tym statku: „Wiem, że nic nie wiem”. Mimo pewnych sukcesów w komendzie wojewódzkiej, a wcześniej w komisariacie, to było coś zupełnie nowego. Zrozumiałem, że muszę wejść w inny świat kryminalistyki - opowiadał mi swego czasu Michalec. - Pamiętam moment, kiedy przyjechał pewien lekarz z Zakładu Medy-

cyny Sądowej i stwierdził, że jest to kawałek świńskiej skóry. W pośpiechu wydawałem ten statek w obawie, że będę pośmiewiskiem krakowskiej policji. Świńska skóra! Dopiero sekcja wykazała jednoznacznie, że mamy do czynienia z jednym z najciekawszych przypadków na świecie - dodał.

Podczas sekcji w krakowskim Zakładzie Medycyny Sądowej patolodzy ustalili, że skóra należała do młodej kobiety. Została pieczołowicie odpreparowana od tułowia i odcięta na wysokości szyi i pachwin. Kształtem przypominała kobiece body, które - jak podejrzewali śledczy - sprawca mógł próbować na siebie zakładać. Sprawie, przynajmniej media, nadały kryptonim Skóra.

Kim była ofiara? To ustalono trochę później

Katarzyna Z., 23-latką, zaginęła prawie dwa miesiące wcześniej - 12 listopada 1998 roku. Dzień był mglisty, pochmurny i zimny. W dniu zniknięcia studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego umówiła się z matką o godz. 18 pod Przychodnią Psychiatryczną na osiedlu Uroczym w Krakowie-Nowej Hucie. Nie przyszła.

Kiedy nie pojawiła się na spotkaniu ani nie wróciła wieczorem do domu, zaniepokojona matka zgłosiła jej zaginięcie na policji. Ale Katarzyna Z. była dorosła, policjanci podeszli do tego zgłoszenia z dystansem. Może z kimś się spotkała, może wyjechała na kilka dni? Matka zaczęła szukać córki na własną rękę. Zgłosiła się po pomoc do krakowskich dominikanów, którzy prowadzili w Krakowie Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach. Kobieta obawiała się, że może Katarzyna dołączyła do którejś z sekt. Skąd takie przypuszcze-



23-letnia Katarzyna Z. zaginęła 12 listopada 1998 roku. W dniu zniknięcia studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego umówiła się z matką. Nie przyszła...

nie? Do końca nie wiadomo. Sprawą zajął się też prywatny detektyw. Katarzynę Z. widziano tu i tam, ale tak naprawdę nikt nie wiedział, gdzie podziewa się dziewczyna.

- Zawsze była spokojnym dzieckiem. Nigdy nie była bardzo otwarta, ekstrawertywna - opowiadała w mediach matka Katarzyny Z. Oczytana, mądra, godzinami mogły opowiadać o książkach czy obejranych filmach. Znajomi dodawali jeszcze: miła, ale skryta, tajemnicza, nieco nieśmiała.

Była bardzo związana z ojcem, ale ten ciężko zachorował i w końcu zmarł. Katarzyna została z mamą, załamała się po śmierci taty.

Ubiór w dniu zaginięcia: granatowa długa kurtka zapinana na metalowe klamry, czarne spodnie dżinsowe firmy Masters, granatowy golf welurowy, czarne sznurowane trampki ze skóry”.

Przed zaginięciem Katarzyna Z. przeszła na dietę, przebarwiała ciemne włosy na blond, większą wagę przywiązywała do tego, co na siebie wkłada, ale matce nie przedstawiła żadnego mężczyzny.

Tożsamość skóry wyłowionej z Wisły potwierdziły jedne z pierwszych badań DNA wykonanych w Polsce. To była ona.

Trudne śledztwo, dziesiątki biegłych

Przypadków oskórowań jest na świecie niewiele, w Polsce to była chyba pierwsza tego typu sprawa.

- Sprawę konsultowałem z kolegami z FBI przez ich przedstawiciela na Europę, doktora Thomasa Millera - opowiadał mi Bogdan Michalec. - Oni odkryli, że ludzie nieznający się, pochodzący z różnych środowisk, kultur, podobnie się zachowują, popełniają takie same czyny. Tak jakby ich oparował ten sam demon. Oczywiście są pewne różnice zewnętrzne, ale zawsze występują wewnętrzne podobieństwa i te ostatnie są decydujące - dodał były śledczy.

Krakowski zabójca szybko zyskał przydomek „Kuśnierz”. Przez lata był nieuchwytny. Po umorzeniu przez prokuraturę sprawa Katarzyny Z. trafiła właśnie krakowskiego Archiwum X (fachowa nazwa: Wydział Spraw Otwartych i Niewyjaśnionych). W 2012 roku pojawiły się nowe dowody i śledztwo w sprawie studentki zostało wznowione. W 2017 roku policjanci zdecydowali, że mają wystarczająco wiele dowodów

przeciwko Robertowi J. Mężczyzna trafił do aresztu, usłyszał zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Jak przyznawali śledczy, był podejrzanym niemal od początku śledztwa, ale brakowało dowodów.

- Pociągnięcie do odpowiedzialności karnej sprawcy tej brutalnej zbrodni będzie możliwe dzięki wyjątkowo wyteżonej pracy prokuratorów prowadzących to postępowanie oraz funkcjonariuszy policji, jak również biegłych powołanych do opiniowania w tej sprawie. Musieli się oni zmierzyć z przestępczym działaniem, które dotąd było nieznane polskiej i zagranicznej kryminalistyce - mówiła krótko po zatrzymaniu podejrzanego Beata Marczak, wówczas zastępczyni prokuratora generalnego.

Prokuratura Krajowa podała natomiast, że „w sprawie tej przez wiele lat przeprowadzono żmudne czynności śledcze, które w konsekwencji doprowadziły do ustalenia sprawcy zabójstwa”. Prokuratorzy zaangażowali dziesiątki biegłych z Polski i zagranicy. Korzystali ze wszystkich najnowocześniejszych metod badawczych oraz zdobyczy nauki i techniki. Na ich zlecenie Laboratorium Ekspertyz 3D Katedry Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu po raz pierwszy na świecie sporządziło trójwymiarowy obraz zbrodni tylko na podstawie śladów pozostawionych przez sprawcę na tkankach ofiary. Dzięki badaniom Katedry Biologii Eksperymentalnej Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu udało się także wykryć związki chemiczne, które morderca podawał studentce. Takie badania najprawdopodobniej zostały wówczas przeprowadzone po raz pierwszy w historii polskiej kryminali-



FOT. WOJCIECH MATUSIK

– Gdyby nie ta sprawa, nie byłoby Archiwum X – wspominał Bogdan Michalec, były szef i współtwórca krakowskiego Archiwum X

styki. Na tej podstawie ustalono sposób zadawania ciosów przez mordercę i fakt, że mogła je zadawać osoba wyszkolona w określonych sztukach walki. Skrupulatnie zbadano wszystkie ślady pozostawione przez sprawcę, sposób jego działania i profil psychologiczny. Wszystkie tropy prowadziły do Roberta J.

Oskarżony twierdził, że jest niewinny

Kim jest Robert J.? To syn krakowskiego poety. Znał Katarzynę Z. Trenował kulturystykę i sztuki walki, odbył służbę wojskową w szpitalu zakonnym, tam pomagał w działającym wówczas prosektorium. Przez pewien czas pracował w Instytucie Zoologii, gdzie zajmował się skórowaniem zwierząt. Z Instytutu został zwolniony po tym, jak wymordował wszystkich króliki doświadczalne. W jego profilu psychologicznym biegli wskazywali sadyzm oraz skłonności do nękania kobiet. Po morderstwie przeszedł religijną fascynację. Ustalono, że odwiedzał grób zamordowanej dziewczyny.

Śledczy uważali, że Robert J. zabił Katarzynę Z. ze szczególnym okrucieństwem z motywacji wynikającej z zaburzeń preferencji seksualnych o cechach sadystycznych i fetyszystycznych. Torturował swoją ofiarę, dusił łańcuchem. Wcześniej podawał leki. Złamał jej też kość udową i miednicę, uderzał sztangą i talerzem kulturystycznym. Katarzyna Z. miała rany klute, rąbane i szarpane. Niespotykane okrucieństwo.

W 2020 roku ruszył proces Roberta J.

– Akt oskarżenia został skierowany przeciwko określonej osobie, którą oskarżyciel publiczny uznaje jako sprawcę tej okrutnej zbrodni – mówił dziennikarzom prok. Piotr Krupiński z Małopolskiego Wydziału Prokuratury Krajowej.

Pytany o dowody w sprawie przypominał, że wcześniej zdecydowano już, iż proces będzie toczyć się za zamkniętymi drzwiami, w związku z czym „na temat dowodów, ich mocy i zakresu oskarżyciel może przedstawić stanowisko tylko na sali rozpraw, nie na korytarzu sądowym”.

– W mojej ocenie dowody są bardzo mocne – zaznaczał prokurator. Oskarżycielem posiłkowym w sprawie była matka zamordowanej Katarzyny Z. W rozmowie z dziennikarzami przyznała, że oczekuje sprawiedliwego procesu, jednak nie liczy na to, że finał sprawy, na której rozwiązanie czeka już ponad 20 lat, przyniesie jej jakąkolwiek ulgę.

W śledztwie Robert J. zaprzeczał zarzutom i nie przyznawał się do winy. Przekonywał, że nie znał zamordowanej Katarzyny Z. Jeszcze przed zatrzymaniem dziennikarzom „Superwizjera” TVN udało się z nim porozmawiać – powtarzał, że nigdy nie spotkał młodej studentki z Krakowa.

– Nie czytam gazet, nie mam internetu, nie mam telefonu komórkowego, a telefon stacjonarny jest odwieszony od wielu miesięcy. Jestem wyizolowany społecznie całkowicie – mówił. Dociskany jednak, że przecież był widywany przy grobie Katarzyny w Batowicach, odpow-

iedział: To nie jest przestępstwem.

W ocenie jego pełnomocnika, adw. Łukasza Chojniaka, stanowisko prokuratora w tej sprawie „było głęboko błędne”, a wnioski, które wysnuwała z analizy materiału dowodowego, były „niewłaściwe”. Jak dodawał, sprawa była skomplikowana i poszłakowa, a bezpośredniego dowodu na winę J. nie było.

Na wyrok czekały nie tylko rodziny

W sprawie „Skóry” była za to góra akt, czyli ponad 490 tomów w części jawnej i kolejne niejawne. Sam akt oskarżenia liczył 789 stron. Sąd dość szybko, bo w ciągu 2 lat, przesłuchał świadków, zapoznał się z opiniami biegłych, ale co się działo na sali rozpraw, nie wiadomo, bo proces był niejawnym. Nie wiadomo także, jakiej kary domagał się prokurator Piotr Krupiński i o co wnosili obrońca oskarżonego.

W charakterze świadków wezwano też rodziców Roberta J. Oboje, jako osoby najbliższe, odmówili składania zeznań. 80-letni Józef J., ojciec oskarżonego, rozmawiał z reporterką „Uwagi!” TVN – bronił syna.

– Żona spotkała się z synem kilka dni temu w areszcie śledczym w Krakowie. Syn jest bardzo zdenerwowany, płacze i krzyczy, że jest niewinny. Mówi, że go wrobiono i że nigdy nie widział tej kobiety na oczy. Powiedział, że jest bliiski targnięcia się na swoje życie, dosłownie tak powiedział – opowiadał mężczyzna i podkreślał, że syn czuje się po prostu kozłem ofiarnym.

– On nie tylko nie był do tego zdolny, ale też nie jest – mówił Józef J.

Ponoć jako dziecko Robert J. był bardzo wesoły. Kiedy zaczął chodzić do szkoły podstawowej, zaczął się zmieniać: był otyły, inne dzieci dukały mu, a on nie najlepiej to znosił. Chował się do szafy, zamykał się w sobie. Do dwunastego roku życia Robert J. mieszkał z dziadkami. Karcili go, byli surowi, ale kochali wnuka.

Z relacji mężczyzny wynika, że jego żona, a matka Roberta J., przed laty niespodziewanie wyjechała do Kanady.

– Wtedy syn się załamał. Zaczął coś mówić do siebie. Zaczął szukać jakichś ludzi, którzy są w mieszkaniu, mimo że nikogo nie było. Był już wtedy dorosłym człowiekiem. Ale widząc, że tak jest, zacząłem szukać pomocy, wziąłem go do lekarza jednego czy drugiego – wspominał Józef J.

Według relacji ojca syn zażywał leki. Skończył szkołę zawodową, utrzymywał się z renty i uprawiał kulturystykę. Ojciec mieszkał z nim w bloku na krakowskim Kazimierzu do 31. roku jego życia. Potem Robert J. się wyprowadził.

– U nas nigdy nie było w domu żadnej kobiety i nie słyszałem, żeby chodził na randki. Tylko raz widziałem dziewczynę, ale on przywitał ją prawie w drzwiach. Powiedział jej: „15 minut spóźnienia. Dyskwalifikacja”. Wzięła książkę z jego biurka, walnęła go nią w głowę i wyszła. I tyle widziałem jego relacji z kobietami – przekonywał Józef J.

Sprawa miała charakter precedensowy i budziła po-

wszechne zainteresowanie mediów.

– Skoro mężczyzna jest w areszcie już blisko pięć lat, to trudno sobie wyobrazić, by nie było wyroku skazującego – mówił jeden z doświadczonych sędziów. Jednak nie dla wszystkich wina mężczyzny była przesądzona.

– Pamiętam sprawę i wyrok, bodaj z 1999 roku, Wojciecha B., oskarżonego o pięć zabójstw, tzw. Inkasenta. Materiał dowodowy prokuratury był olbrzymi, ale zapadł wyrok uniewinniający. Tu może być podobnie – wspominał znany krakowski adwokat.

W tym przypadku stało się jednak inaczej. We wrześniu 2022 roku mężczyzna został skazany na dożywocie. Wyrok był nieprawomocny. I okazało się, że to nie koniec tej historii, bo obrona, jak można się było spodziewać, odwołała się od wyroku.

W apelacji wnosiła o uniewinnienie Roberta J. Prawnicy J. wskazywali, że nie ma jednoznacznych dowodów na to, że ich klient jest winny. Prokuratura odpierała zarzuty, powołując się na zeznania świadków.

W październiku 2024 roku Sąd Apelacyjny w Krakowie uniewinnił Roberta J.

– Oskarżony w tym momencie jest osobą wolną, może opuścić salę rozpraw – orzekł sędzia Marek Długosz. Robert J. przebywał w areszcie od ośmiu lat.

– Jakkolwiek Sąd Apelacyjny nie mógł przekonać się do tego, że oskarżony na pewno tego czynu nie popełnił, tak z drugiej strony nie mógł się przekonać do tego, że na pewno go popełnił – tłumaczył w uzasadnieniu wyroku sędzia sprawoz-

dawca Wojciech Domański, dodając, że „nie ma lepszych lub gorszych uniewinnień”.

Wcześniej sędzia Marek Długosz podkreślił, że sąd nie ma absolutnej pewności, że Robert J. jest niewinny. W toczonym postępowaniu nie przekonano go jednak, że to właśnie on dokonał zabójstwa Katarzyny Z.

– Wyrok uniewinniający w tej sprawie zapadł, bo musiał taki zapaść wedle reguł prawa procesowego – powiedział, dodając, że sąd zdecydował się zastosować regułę dubio pro reo, zobowiązującą do rozstrzygnięcia na korzyść oskarżonego w przypadku tego rodzaju wątpliwości.

Pod koniec września 2025 roku do Sądu Okręgowego w Krakowie trafił wniosek o odszkodowanie za lata spędzone w areszcie zakończony uniewinnieniem. W imieniu swojego klienta mecenas Łukasz Chojniak domaga się 22,5 miliona złotych zadośćuczynienia.

– Wniosek dotyczy bardzo dolegliwego aresztowania, długotrwałego, podczas którego Robert przez długi czas był traktowany jako więzień niebezpieczny, bez prawa do kontaktu z rodziną, bez możliwości odpięcia zarzutu. Zdrowie Roberta, co dokumentujemy bardzo bogato, zostało przez postępowanie i tymczasowy areszt w sposób nieodwracalny zrujnowane. Uważamy, że państwo osobie niewinnej, której życie zostało zrujnowane, musi te krzywdy wynagrodzić – wyjaśnił adw. Łukasz Chojniak.

Śledztwo nadal trwa

Choć zapadł prawomocny wyrok uniewinniający Roberta J., Prokuratura Krajowa wciąż prowadzi odrębne śledztwo w sprawie śmierci Katarzyny Z. W tle pojawia się wątek Władimira W., również studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, który w tym samym czasie oskórował ojca. Mężczyzna został skazany na 25 lat więzienia, potem przewieziono go do Rosji.

Skóra Katarzyny Z. została znaleziona w Wiśle cztery miesiące przed odnalezieniem ciała ojca Władimira W. w podkrakowskiej Brzeczynie.

Według relacji Onetu Władimira W. wykluczono jako sprawcę zabójstwa Katarzyny Z., ponieważ zaświadczył, że nie miał dostępu do samochodu. Dariusz Nowak, ówczesny policjant, wspominał, że sprawy wydawały się kalkowe – dwie podobne zbrodnie w tym samym czasie i regionie.

Naczelnik krakowskiego wydziału prokuratury z uwagi na dobro postępowania nie chce jednak zdradzać szczegółów śledztwa, pewnie jest jednak, że nadal trwa.

Trudno się temu dziwić. Robert J. jest dzisiaj wolnym człowiekiem. A jeśli tak, pozostaje pytanie: kto zabił Katarzynę Z.?

Współpraca: Artur Drożdżak

Okazało się, że gwiazdny anturaż - po latach zapomnienia - jest na tyle atrakcyjny dla widza, że warto zainwestować weń 20 mln dolarów - pod koniec lat 70. sumy dość niebagatelnej. Przykładowo „Gwiezdne wojny” George’a Lucasa, które miały premierę w maju 1977 r., kosztowały połowę mniej.

Z powrotem do kina

Jerzy Płazewski, nestor polskiej krytyki filmowej, a poza tym pionier analiz nad kinem s.f. nazwał „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” mianem „Kina Nowej Przygody”. Termin szybko stał się kluczem określającym reżyserskie wybiegi końca lat 70. w stronę filmowego wszechświata. A które skutkowały powstaniem wysokobudżetowych widowisk przeznaczonych dla szerokiej publiki.

Jakie cechy miało „Kino Nowej Przygody”? Dynamikę, przygodowość, lekkość, elementy humorystyczne, stosowną scenografię, w której nieodłącznym elementem był kosmita. Zwykle życzliwy, jak w „E.T.”, albo wręcz przeciwnie, jak w „Terminatorze”. Co ważne - takie kino nastawione było na komercję, stąd w ramach nurtu chętnie tworzone nawiązania i sequele, a produkcji filmowej towarzyszyła sprzedaż gadżetów i zabawek.

„Geneza Kina Nowej Przygody” - dowodzi w tym duchu Jerzy Szyłak, filmoznawca - wiąże się z dążeniem producentów do tworzenia takich filmów, które sprawiłyby, że widzowie chętnie wydawaliby pieniądze na wizytę w kinie, pomimo rosnącej popularności telewizji (...) Twórcy tego typu widowisk twierdzili też, że kieruje nimi nostalgia za dawnym kinem i chęć tworzenia takich produkcji, jakie sami dawniej z przyjemnością oglądali”.

Wabienie widza

To ostatnie, czyli kinowa nostalgia, jest w przypadku Stevena Spielberga dość istotne. Urodzony w 1946 r. wychował się - jak sam twierdzi w wywiadach - na fantastyczno-naukowej klasycie lat 50. i 60.: „Wojnie światów”, „Dniu, w którym zatrzymała się Ziemia”, „Inwazji porywaczy ciał”, czy wręcz „Planie 9 z kosmosu”, słusznie uznanym za najgorszy film w historii amerykańskiej s.f.

Można zrozumieć Spielbergowego sentyment do tamtych ramot, których przesłanie osadzone było w klimacie zimnej wojny, zaś od strony wizualnej przypominały paradokumentalne propagandówki. „Wojna światów”, nagrodzona - jak na ironię - Oscarem za efekty specjalne, ma w sobie tyleż sensacyjności co nudy, a „Inwazja porywaczy ciał”, która aż kusi tytułem, skupia się jedynie na budowaniu u oglądających parano-



„Bliskie spotkania trzeciego stopnia” były pierwsze, ale to „Gwiezdne wojny” zdobyły większą popularność. Tym niemniej to film Spielberga zmienił kino SF raz na zawsze

KOSMICI PO LIFTINGU WEDŁUG STEVENA SPIELBERGA

15 listopada 1977 r. miała miejsce premiera „Bliskich spotkań trzeciego stopnia” - filmu Stevena Spielberga, człowieka, który popkulturę zabrał ponownie w kosmos

Mariusz Grabowski

icznego klimatu. O „Planie 9 z kosmosu” lepiej zamilczeć.

Powrót do tematyki kosmicznej w zamyśle Spielberga i Lucasa miał być czymś zupełnie innym. Szyłak pisze: „miał zadziwić i zainteresować widza atrakcyjnymi plenerami, obfitością efektów specjalnych i zaskakującymi pomysłami inscenizacyjnymi (...) z wieloma zwrotami i ciekawymi wydarzeniami. W tak intensywnie prowadzoną fabułę twórcy wplatali dowcipy wypowiadzi i sceny komiczne” (tekst „Kino Nowej Przygody. Jego cechy i granice” z 2011 r.).

Kierunek: kosmos

O ile w „Gwiezdnym wojnach” dowcipnisiów nie brakuje, to „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” są pod tym względem stonowane. Główny bohater - pracujący w elektrowni Roy Neary - ma za zadanie zbadać przyczyny zakłóceń energetycznych na znacznym obszarze stanu Indiana. Gdy zjawia się na miejscu, jego furgonetka zostaje nagle oświetlona intensywnym światłem i wpada w turbulencje. Ta-

kie oko w oko z kosmitami raczej nie skłania do dowcipkowania.

Od tego momentu celem egzystencji Roya jest pogoń za obcymi. Co więcej, jest głęboko przekonany, że spotkanie z obcą formą życia dojdzie u stóp góry Devils Tower, znajdującej się w Hrabstwie Crook w stanie Wyoming. Dodatkowo w sprawę miesza się armia, która także chce uczestniczyć w spotkaniu z kosmitami. W finale dochodzi do spotkania z obcą cywilizacją. Na tyle udanego, że Roy wsiada na statek przybyszów i uszczęśliwiony wylatuje w ich towarzystwie w gwiazdy.

Naïwne? Zapewne, ale fabuła odgrywała w tym filmie znaczącą rolę, nie mniej niż wizualność, za którą „Bliskie spotkania” dostała Oscara. Faktycznie, zdjęcia autorstwa Vilmosa Zsigmonda, ukazujące pulsujący światłem i muzyką statek Obcych robiły piorunujące wrażenie.

Profesor od UFO

W przeciwieństwie do innych twórców, Spielberg miał na tyle rozsądku, że w filmie ani razu nie widzimy kosmitów. Ich rozświe-

tlony statek wystarczył oglądającym do uruchomienia wyobraźni. Zresztą, jak twierdził później w wywiadach, chciał oddać na ekranie własną wizję tego, jak „naprawdę mógłby wyglądać nasz pierwszy kontakt z inną cywilizacją”.

Konsultantem „Bliskich spotkań” był prof. Josef Allen Hynek, astronom a z zamiłowania ufoolog, doradca US Army w kwestiach kontaktów z kosmitami. W sferach naukowych Hynek traktowany był z przyniżeniem oka, ale jego pozycja dodawała filmowi stosownej powagi. Pojawił się zresztą na ekranie w końcowych scenach.

Za wojskowe pieniądze Hynek, przez blisko dwie dekady, realizował tzw. Project Blue Book, który dotyczył wyłącznie obserwacji Niezidentyfikowanych Obiektów Latających. W jego ramach oficjalnie przebadano 12 tys. 618 przypadków UFO. Można sobie wyobrazić, że dla Spielberga był prawdziwym autorytetem w kwestiach pozaziemskich cywilizacji, a ich nocne pogaduchy o kosmitach musiały być nad wyraz ekscytujące.

Jak go nazwiemy?

Przejdźmy do kwestii nomenklaturowych. Gdy już „Bliskie spotkania” święciły ekranowe triumfy, wśród fanów rozgorzała dyskusja nad tytułem. Chociaż w samym filmie nigdy nie pojawia się wytłumaczenie tytułu, nietrudno odgadnąć, że „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” to bezpośredni kontakt z obcą formą życia. Sformułowanie pochodzi wprost od wspomnianego wyżej Josefa Allena Hynka, który stosował je w swoich książkach.

„Mniej bliskie” są zatem spotkania drugiego i pierwszego stopnia: spotkanie drugiego stopnia to odkrycie dowodów potwierdzających wizytę obcych form życia na Ziemi, a spotkanie pierwszego stopnia to jedynie zobaczenie UFO.

Logicznie więc tytuł jest sprzeczny - podnoszono w licznych sporach na temat filmu. Owładnięty paranoją na temat ufoludków Roy Neary powinien być bohaterem inaczej zatytułowanej fabuły. W 1980 r. Spielberg wyznał w rozmowie z dziennikarzami „The Magazine of Fan-

tasy & Science Fiction”, że początkowo film miał mieć tytuł „The Visit”, ale nie spodobał się gościom wykładającym pieniądze, czyli szefom Columbia Pictures. Był - jak argumentowali - zbyt „pospolity”, za mało pozabawiony „elementu tajemniczości”.

A co z rodziną?

Sięgnijmy do kolejnego wywiadu Spielberga, w którym odnosi się do innego zarzutu: zakończenia filmu i beztróskiego opuszczenia Ziemi przez Roya Neary’ego. W 2005 r. reżyser dla „Cinema Confidential” mówił tak: „Wiem, że »Bliskie spotkania« opowiadały o facecie, którego nienasycona ciekawość, rozwijająca się obsesja i rodzaj psychicznej implantacji odciągnęły od rodziny, i który, tylko raz się obejrzawszy, wszedł na statek-matkę. To było zanim miałem dzieci. To był 1977 rok. Więc napisałem to beztrósko. Dzisiaj nigdy nie pozwoliłbym facetowi zostawić rodziny i iść na statek”.

Zarzut o nie dość prorodzinne zachowanie głównego bohatera wydaje się dziś co najmniej zabawny. Po „Obcym - 8. pasażerze Nostromo”, „Ukrytym wymiarze”, „Galaktyce terroru” czy „Ciemnej stronie Księżyca”, w których krwawa jatka miesza się z kaskadami strachu, zarzuty obrońców rodziny i ogniska domowego wydają się świadectwem zamierchłej epoki. Kino s.f. poszło w zupełnie innym kierunku niż ten, który wytyczyli Spielberg i Lucas.

Kosmici i pieniądze

Na koniec oddajmy jeszcze raz głos Jerzemu Szyłakowi, który trafnie zauważa, że za „Kinem Nowej Przygody”, tak jak za wszystkim fenomenami Hollywoodu, stały pieniądze. „Hollywoodzcy producenci walczyli o to, by do kin powrócili widzowie, skutecznie od nich odciągani przez telewizję. »Gwiezdne wojny«, które miały premierę w maju 1977 roku, prezentowały się nader skromnie w zestawieniu z innymi filmami, jakie wówczas powstały. Nie towarzyszyła im agresywna kampania reklamowa. Były filmem zrealizowanym za stosunkowo niewielkie pieniądze (13 mln dolarów; dla porównania - budżet »King Konga« z 1976 roku wynosił 24 mln) i nie występowały w nim popularne gwiazdy. A jednak odniosły sukces natychmiastowy i tak ogromny, że »Bliskie spotkania trzeciego stopnia« Stevena Spielberga, które miały premierę w listopadzie 1977 roku, postrzegano już jako przedłużenie fali zapoczątkowanej przez obraz Lucasa”.

Mniejsza już o to, czy palme pierwszeństwa wręczymy Spielbergowi czy Lucasowi. Ich filmy stanowiły powrót kina w kosmos, rzeczywistość, w której długo jeszcze zarabiać będą kolejne pokolenia filmowców.

TIANYAO LYU: ŻYJĘ MUZYKĄ

Ma zaledwie siedemnaście lat, a już zachwyciła świat tym, jak interpretuje kompozycje Fryderyka Chopina. W tym roku zajęła IV miejsce i wyróżnienie specjalne. Jaka jest prywatnie?

Maciej Szymkowiak

Teraz, kiedy Konkurs Chopinowski już się zakończył, jak się czujesz? Emocje opadły, czy wciąż są w Tobie żywe? Szczerze mówiąc, podczas całego konkursu nie byłam szczególnie zdenerwowana, więc teraz też nie. Kiedy jednak wszystko się skończyło, zrobiło mi się trochę smutno, bo to było wspaniałe doświadczenie.

Kiedy zaczęłaś ćwiczyć repertuar konkursowy? To przecież ogrom materiału: ponad trzy godziny muzyki! To trudno jednoznacznie określić. Nie było tak, że od początku zajmowałam się tylko tym repertuarem. Wszystko zaczęło się nie w zeszłym roku, ale jeszcze wcześniej: dwa lata temu, kiedy poznałam moją panią profesor Katarzynę Popową-Zydroń. To właśnie ona zasugerowała mi udział w Konkursie Chopinowskim. Od tego momentu zaczęłam stopniowo się przygotowywać, choć w międzyczasie miałam też inne zajęcia i kursy, więc praca nad repertuarem przeplatała się z innymi projektami.

Podczas konkursu wszyscy patrzyli na Ciebie, byłaś w centrum uwagi. Jak się wtedy czułaś? Nie stresowałaś się? Czułam się tak, jakbym grała normalnie – po prostu starałam się cieszyć tą przepiękną, ogromną salą koncertową. To było moje wymarzone miejsce do występu.

Uczyłaś się w Centralnym Konserwatorium Muzycznym w Pekinie pod kierunkiem prof. Hua Chang. To bardzo znana instytucja. Czy mogłaś opowiedzieć, jak wyglądała tam nauka i czym różni się podejście do Chopina w Chinach i w Polsce? Kiedy uczyłam się w tamtej szkole, byłam jeszcze bardzo młoda. Wtedy nie skupiałam się wyłącznie na Chopinie. Grałam utwory wielu kompozytorów, między innymi Mozarta, Bacha, Beethovena. To był taki ogólny etap rozwoju muzycznego. Dopiero po przyjeździe do Polski, gdy zaczęłam naukę z moją panią profesor, usłyszałam od niej, że Chopin powinien być prosty i naturalny. Bardzo to zapamiętałam, bo wcześniej w Chinach miałam tendencję do bardziej emocjo-



Tianyao Lyu, chińska pianistka, w Akademii Muzycznej w Poznaniu nazywana jest Marysią

nalnego, może nawet zbyt ekspresyjnego grania. To była dla mnie ważna lekcja.

Kto jest Twoim ulubionym kompozytorem? Nie tylko jeśli chodzi o fortepian, ale też o muzykę symfoniczną. Chopin! Ale lubię właściwie wszystkich kompozytorów na świecie. Każdy ma w sobie coś wyjątkowego. Ale jeśli miałabym wymienić kilku, to z pewnością Bach, Mozart, Brahms... i wielu, wielu innych.

Za co najbardziej uwielbiasz twórczość Fryderyka Chopina? Chopin jest dla mnie wyjątkowym kompozytorem. Jego muzyka jest pełna emocji – bardzo szczerych i głębokich, które mnie osobiście poruszają.

Czy kiedykolwiek grałaś na instrumentach historycznych? Bardzo lubię klawesyn. To mój ulubiony instrument, zaraz po fortepianie.

Wiadomo, że słuchasz muzyki klasycznej, ale czy słuchasz też tradycyjnej muzyki chińskiej? Jeśli tak, to jakiej? Tak, oczywiście. Mój dziadek grał w operze pekińskiej na instrumentach takich jak erhu i jinghu. To instrumenty typowe dla opery chińskiej. Od dziecka miałam z nimi kontakt. W szkole muzycznej w Chinach uczyliśmy się też muzyki ludowej – tradycyjnych pieśni, bardzo naturalnych, prostych i pięknych. To

zupełnie inny świat niż muzyka europejska, ale równie inspirujący.

W Pekinie w konserwatorium uczy się także muzyki tradycyjnej, co u nas właściwie nie występuje. To tak jakby w polskim liceum muzycznym uczono tańców ludowych, oberków czy krakowiaków. A przy okazji: czy to prawda, że podarowałaś swojej profesorce utwór, który sama skomponowałaś? Tak, to prawda. Sama go napisałam. Trudno powiedzieć, jaki to dokładnie styl. To połączenie muzyki klasycznej, romantycznej i trochę współczesnej. Wszystko, co we mnie grało, znalazło się w tym utworze. Lubię muzykę prostą, ale też taką, która ma w sobie coś świętego, podniosłego.

Przed rozpoczęciem gry zawsze próbujesz wczuć się w emocje utworu, jakbyś przystaczała się w kogoś innego, kto przekazuje przez siebie tę muzykę. Oczywiście. Każdy utwór wymaga innego przygotowania i innego rodzaju emocji. Trzeba to poczuć wcześniej, zanim się zagra pierwszy dźwięk.

Jak wygląda Twoje codzienne ćwiczenie? Czy masz jakiś określony system pracy, który pozwala Ci skoncentrować się przez tyle godzin przy instrumencie? Nie mam żadnego specjalnego systemu. Po prostu bardzo kocham muzykę. Kiedy robi się

coś, co się naprawdę kocha, to nie jest obowiązek, ale przyjemność. Gram, myślę o muzyce, żyję nią. To dla mnie coś całkowicie naturalnego.

Podczas drugiego etapu Konkursu Chopinowskiego, tuż przed wejściem na scenę, wykonywałaś charakterystyczne ruchy palcami. Czy mają one jakieś szczególne znaczenie: może fizyczne, a może magiczne, życzeniowe? To nic magicznego (śmiech). Po prostu przed drugim etapem byłam tuż po przysznici i czułam, że moje dłonie nie są wystarczająco rozluźnione, więc musiałam je szybko rozciągnąć.

Jak zmieniło się Twoje życie po Konkursie Chopinowskim? Szczerze mówiąc, nie zmieniło się aż tak bardzo. I mam nadzieję, że w środku – we mnie – też nic się nie zmieni. Nadal jestem uczennicą, studentką. Wciąż chcę się jak najwięcej uczyć, szczególnie od mojej profesor. Z drugiej strony, moim największym marzeniem jest dzielić się muzyką z innymi. Konkurs dał mi szansę, by pokazać się światu i zaprezentować to, co czuję przez muzykę. Teraz chciałabym dalej rozwijać się i coraz lepiej przekazywać to, co noszę w sobie.

Czy podczas przygotowań do Konkursu Chopinowskiego było jakieś jedno szczególne dla Ciebie wykonanie koncertu Chopina?

Kiedy byłam mała, słuchałam muzyki Chopina na dobranoc i wtedy nie zwracałam uwagi, kto gra. Teraz mogę powiedzieć, że największy wpływ wywarła na mnie moja pani profesor i sposób, w jaki ona interpretuje Chopina. Był dla mnie ogromną inspiracją.

Na finał grałaś koncert e-moll, a orkiestra w tym etapie wykonywała nieco inną edycję partytury niż we wcześniejszych etapach. Czy to wpłynęło na Twoją interpretację? Tak, rzeczywiście było kilka różnic: niektóre nuty, drobne szczegóły. To mnie zaskoczyło, nie spodziewałam się tego, ale nie miało to dużego wpływu na moją interpretację. Starałam się zachować spokój i po prostu grać tak jak to czułam.

Co spowodowało, że wybrałaś właśnie fortepian Fazioli do swojego występu? To było bardzo trudne zadanie. Mieliśmy tylko 15 minut na wybór instrumentu, a wszystkie fortepiany były najwyższej klasy. Tak naprawdę nie dało się wybrać „złego” instrumentu. Ostatecznie wybrałam ten, który wydawał mi się najbardziej odpowiedni dla mnie i który najlepiej brzmiał w tamtej sali koncertowej.

Czy od razu zaczęłaś grać na fortepianie, czy może na początku próbowałaś innych instrumentów? I w jakim wieku w ogóle zaczęłaś swoją przygodę z muzyką? Właściwie to muzyką zainteresowałam się już, gdy miałam dwa lata. Kiedyś w domu leciał utwór i nagle zaczęłam płakać. Rodzice zapytali mnie, dlaczego, a ja odpowiedziałam, że w tej muzyce usłyszałam jakąś historię. Myślę, że to był pierwszy moment, kiedy poczułam, że muzyka potrafi coś opowiadać. Zaczęłam uczyć się gry na fortepianie, gdy miałam pięć lat. W domu były też skrzypce i gitara, więc próbowałam różnych instrumentów, ale fortepian od początku najbardziej mnie pociągał.

Pytanie bardziej teoretyczne: jak w Chinach wygląda nauka muzyki pod względem systemów dźwiękowych? Czy od początku uczycie się euro-

pejskiej muzyki tonalnej, czy też chińskiej tradycji muzycznej?

To zależy od szkoły. W większości instytucji muzycznych uczymy się przede wszystkim systemu europejskiego, czyli tonalności i klasycznej teorii muzyki. Ale tradycyjna muzyka chińska także jest obecna. Często jako dodatkowy przedmiot, zwłaszcza w konserwatoriach. Myślę, że to bardzo ważne, by znać i rozumieć oba światy.

Jakie największe wyzwania czekają Cię teraz w przyszłości? Czy planujesz przygotowania do kolejnych konkursów?

Rzeczywiście, teraz bardzo dużo się dzieje. To dla mnie coś nowego, bo nigdy wcześniej nie doświadczałam takiego zainteresowania i takiego tempa wydarzeń. To samo w sobie jest wyzwaniem. Jeśli chodzi o przyszłe konkursy, jeszcze nie wiem. Będę się kierować wskazówkami mojej profesor i zobaczymy, co przyniesie czas.

A czy tęsknisz za Chinami? Oczywiście, że tak, ale głównie za rodziną, za bratem.

A Twój brat też jest muzykiem?

Próbowałam go nauczyć grać, nawet trochę się starał (śmiech), ale ostatecznie stwierdził, że muzyka to nie jego droga.

Co lubisz robić oprócz grania na fortepianie? Masz jakieś pasje, sposoby na relaks? Podróżujesz, uprawiasz sport?

Tak, bardzo lubię być aktywna. Jeżdżę konno, na łyżwach i na nartach. Lubię też komponować i pisać. Jazda konna była moją wielką pasją, ale miałam kontuzję i musiałam niestety przestać.

A taniec?

Tak, tańczyłam balet europejski, nie tradycyjny chiński.

Jakie są Twoje życiowe cele, wartości, co jest dla Ciebie najważniejsze? Co Cię motywuje? Myślę, że muzyka może być moim ostatecznym celem, bo potrafi wyrazić to, czego nie potrafią wyrazić słowa. To wydaje się proste, ale jest w tym ogromne piękno.

– Absolutnie nic mnie nie ciekawi w złu. Przeraża mnie raczej! Moje książki kręcą się wokół banalności zła i tego, że ono może czaić się wszędzie – mówi pisarka Katarzyna Puzyńska, autorka m.in. popularnej serii o policjantach z Lipowa

Anita Czapryn

KATARZYNA PUZYŃSKA: KRYMINAŁ TO WSPÓŁCZESNA BAŚŃ, W KTÓREJ ZŁO NA KONIEC NAJCZĘŚCIEJ PRZEGRYWA

Akcja twojej najnowszej książki „Nic takiego” dzieje się w Zalesiu i Piasecznie pod Warszawą. Dlaczego porzuciłaś Lipowa?

Pisanie Lipowa stało się w pewnym momencie dla mnie bardzo trudne. A to dlatego, że przemyciłam tam dużo elementów z własnego życia. Dla Czytelniczek i Czytelników wszystko było fikcją. Ja patrzyłam na to trochę inaczej. To był duży bagaż emocjonalny i gdzieś przy okazji straciłam radość z tworzenia tej sagi. Potrzebowałam odmiany. Inną kwestią był też dla mnie kryminał jako gatunek. Zaczęło mnie gryźć, czy w ogóle powinnam go pisać i niejako robić rozrywkę z tragedii. Przecież cała opowieść rozwija się wokół morderstwa. Jestem również autorką książek non-fiction, wywiadów z Policjantami, oraz Wdowami po Policjantach. Może dlatego, znając dużo prawdziwych opowieści dotyczących ludzkiego cierpienia i zbrodni, inaczej już na nią patrzę niż na początku. Widziałam prawdziwe łyzy, słyszałam, jak załamywały się głosy nawet największych twórców. Bo najbardziej wymyślna zbrodnia w książce to tylko funkcja, a ta banalna, ale z prawdziwego życia, to już zupełnie inna sprawa. W każdym razie potrzebowałam odmiany. Wybrałam się na wycieczkę literacką w stronę fantastyki. To było dla mnie jak wakacje! Bardzo tego potrzebowałam. Kocham fantastykę, bo dla mnie to gatunek, który pozwala na największą wolność twórczą. Jednocześnie, paradoksalnie - choć na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać inaczej - jest gatunkiem, który pozwala wiele powie-

dzieć o nas samych i świecie wokół nas. Tylko robimy to pod płaszczykiem baśniowej opowieści. Po kilku książkach z wątkami magicznymi poczułam jednak, że zaczynam tęsknić do kryminału. Nadal nie znalazłam odpowiedzi na niektóre dręczące mnie pytania - nazwijmy je moralnymi. Pociesza mnie jednak fakt, że kryminał to nie tylko robienie rozrywki z czegoś strasznego. To także taka współczesna baśń, gdzie zło jednak na koniec najczęściej przegrywa. Poza tym często dostaję niesamowite wiadomości od moich Czytelniczek i Czytelników, że moje książki są dla nich ważne. To rozrywka, ale potrafi też pomóc przejść przez trudny czas w życiu, zapewnić odskocznnię. Pomyślałam, że może więc moja praca ma jakiś sens. Kiedy zdecydowałam, że chcę wrócić do kryminału, wiedziałam już, że nie chcę pisać dalej Lipowa, że muszę się oderwać od tego, co było. Dlatego rozpoczęłam nową serię. Na miejsce akcji wybrałam Piaseczno i Zalesie, ponieważ te tereny są również bliskie mojemu sercu. Ja zawsze piszę sercem, więc i miejsce akcji w ten sposób wybieram. Mieszkam obecnie w pobliżu, więc było mi też łatwiej robić research, bo znam te wszystkie miejsca.

Jaką najważniejszą lekcję wyciągnęłaś z Lipowa, którą zastosowałaś w nowym cyklu?

Że muszę zachować dystans dla własnego zdrowia psychicznego! Tak, jak wspominałam - w tamtej serii pojawia się wiele prawdziwych elementów, choć są ukryte pod fikcją. Tym razem chcia-

łam tego uniknąć i skupić się na radości tworzenia czegoś, co bazuje bardziej na moich obserwacjach świata, ale nie (aż tak bardzo, jak w Lipowie) na moim własnym życiu.

Wróciłaś do klasycznego kryminału, bo w nim czujesz się najlepiej? Co cię ciekawi w złu?

Absolutnie nic mnie nie ciekawi w złu. Przeraża mnie raczej! Moje książki kręcą się zwykle wokół tematu banalności zła i tego, że ono może niestety czaić się wszędzie. Może trochę to w ten sposób oswajam? Boję się tego, ile zła jeden człowiek może zrobić drugiemu. Jestem trochę niedzisiejsza. Słowem, idealistka ze mnie i chciałabym, żeby świat był dobry i piękny. Niestety, zawsze trafi się ktoś, kto będzie innym źle życzył. Nie potrafię tego zrozumieć. I może właśnie odpowiedzi na to, dlaczego tak jest, szukam w książkach? Natomiast klasyczny kryminał to nie tylko opowieść dotycząca zła, to również gra intelektualna. I w tym też tkwi siła tego gatunku. Człowiek to istota, która lubi intelektualne wyzwania. A kryminał to gra pomiędzy Autorem a Czytelnikiem. Ja zostawiam ślady, Wy ich szukacie. Ten gatunek zakłada, że odgadnięcie zagadki jest możliwe. Pisarz zostawia ślady tak, żeby można było dojść po nich do rozwią-

zania. Ta rozgrywka jest dla mnie czymś inspirującym; trochę, jak gra w szachy.

Ofiara, która wie, że zginie i jest gotowa na śmierć. Pedantyczny prokurator, który ma swoją tajemnicę. Policjantka z nadwagą, która wróży z tarota - nawiasem mówiąc to moja ulubiona postać z tej książki. Co było impulsem do napisania takiej powieści: konkretna sprawa, czy wyróżniające się postaci?

Miałam w głowie te postaci już od pewnego czasu. Każda z nich jest mi w jakiś sposób bliska. Starałam się stworzyć je w ten sposób, że jeszcze nieraz zaskoczą! Każda skrywa jakąś tajemnicę. Nie wszystkiego dowiemy się oczywiście w pierwszej części! Na niektóre odpowiedzi trzeba będzie jeszcze poczekać! To bohaterowie z potencjałem na dłuższą opowieść. Mam więc nadzieję, że ich polubicie. Swoją drogą zawsze ciekawi mnie, jak postaci są odbierane. To trochę, jak test Rorschacha - z plamami atramentu. Każdy interpretuje je inaczej. Według swojego doświadczenia. Podobnie wybór ulubionej postaci wiele mówi o samej osobie! Jako ciekawostkę dodam, że z reguły ja lubię zupełnie inne postaci niż Czytelniczki i Czytelnicy! Nie będę jednak zdradzać na razie, która z postaci z tej

książki jest mi najbliższa, żeby nie robić spoilerów!

No i co było pierwsze: intryga, konstrukcja zagadki czy budowanie bohaterów? Bohaterowie mają swoje pierwowzory w rzeczywistości?

Trudno mi powiedzieć, co było pierwsze. Z reguły to dzieje się równolegle. Bohaterowie nie mają pierwowzorów w postaci żyjących osób, ale tworzyłam te postaci z myślą o różnych osobach. Niejako dla nich. Żeby czuli, że mają swoją reprezentację w literaturze. To może zabrzmieć jak truizm, ale moim zdaniem czasem znalezienie w bohaterach siebie może podziałać jak zastrzyk energii. Coś w stylu: nie tylko ja przez to przechodzę, jest ktoś jeszcze. To może dać siłę. Może też skłonić do przemyśleń. Bo kryminał staje się też taką współczesną powieścią. Mamy zagadkę, mamy grę intelektualną, ale mamy też miejsce na zostawienie tematów do dyskusji. Nawet takiej z samą sobą, czy samym sobą. Tematy związane z macierzyństwem, z dobrostanem psychicznym, orientacją seksualną, czy nawet wspomnianą nadwagą i tym, jak taka osoba jest traktowana, i wiele innych kwestii. Cieszę się, że osoby, które do tej pory przeczytały, dla których te tematy poruszałam, pozytywnie to oceniają. Bo bardzo się bałam, czy uda mi się przekazać to, co chciałam. Każdy ma przecież inne doświadczenia. Wracając do policjantki, o której wspomniałaś. Geneza tej postaci sięga kilka lat wstecz. Spotkałyśmy się z autorką Dominiką Gwit i rozmawiałyśmy o tym, że brakuje takich bohaterów w literatu-

rze. Ta rozmowa była dla mnie ważna i została ze mną. Byłam wtedy w trakcie tworzenia Lipowa. Miałam tę postać w głowie, ale nie chciałam jej umieszczać w tamtej serii, bo było tam już dużo postaci. A bardzo chciałam Kają wyeksponować. Choć, jak przeczytacie „Nic takiego”, zobaczycie, że akurat ta postać nie zerwała do końca z Lipowem! Hala i Sebastian to hołd dla moich przyjaciół LGBTQ+. Starałam się oddać rozterki i trudności, ale też pokazać siłę i sprawczość. W przypadku Hali ważnym wątkiem są też jego zmagania z zaburzeniami obsesyjno-kompulsyjnymi. Murawska z kolei reprezentuje zarówno rozterki samotnego macierzyństwa, jak i walkę o pozycję zawodową. To tylko część poruszanych w tej książce kwestii. Są przecież jeszcze postaci poboczne i ich historie. Jestem z wykształcenia psychologiem, może więc ten nacisk na budowanie postaci to takie moje zboczenie zawodowe. Mam nadzieję, że wiele osób odnajdzie w tej historii jakiś bliski sobie wątek.

Tarot jako narzędzie fabularne też jest bardzo ciekawe; czy chciałaś powiedzieć nim coś więcej, na przykład, że potrzebujemy więcej intuicji w dzisiejszych cyfrowych czasach? Czy dla ciebie intuicja ma znaczenie?

Tarota użyłam ze względu na moją przyjaciółkę i współpracowniczkę, Anię, która bardzo lubi takie tematy. Chciałam jej zrobić niespodziankę, więc robiłam research, nie pytając jej o nic, mimo że na pewno chętnie by mi pomogła! Myślę, że intuicja jest w życiu ważna. Często opiera się ona na do-

*PISANIE LIPOWA STAŁO SIĘ
W PEWNYM MOMENCIE DLA MNIE
BARDZO TRUDNE. A TO DLATEGO,
ŻE PRZEMYCIŁAM TAM DUŻO
ELEMENTÓW Z WŁASNEGO ŻYCIA*



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Katarzyna Puzyńska: We mnie ciągle coś krzyczy. Wątpliwości, lęki, nadmierna być może wrażliwość na pewne tematy. Trzeba jednak pamiętać, że choć w życiu to może być trudne, to w pisaniu pomaga

świadczeniu, jakie mamy w danej dziedzinie. Czasem nie umiemy czegoś nazwać, ale podskórnie czujemy, że coś powinno zostać zrobione w jakiś sposób. Ja tak piszę książki. Sercem i właśnie intuicją. Nie umiem tego analizować, po prostu to robię.

Wyróżnij się, albo zgiń - na ile ta zasada, która obowiązuje w reklamie, ale też i w social mediach na przykład, ma znaczenie w kryminale?

Z punktu widzenia postaci, która chce ukryć zbrodnię, raczej lepiej się nie wyróżniać. Wtedy jest większa szansa, że śledczy cię nie wytropi! (Śmiech).

Jest w książce taka scena, której autorka nie chciała, ale chciała książka i bohaterowie?

Zawsze pracuję z planem. Tworzę go, zanim usiądę do zapisu. Porównałabym to

do przygotowywania planu podróży. Zapisujemy sobie, co chcielibyśmy zobaczyć na wycieczce dajmy na to do Paryża. Na miejscu okazuje się jednak, że Luwr jest z jakiegoś powodu zamknięty i trzeba zmienić plany. Tak samo ja, już będąc w zapisie, mogę nagle odkryć, że coś, co grało na poziomie planu, jednak wygląda inaczej, kiedy jestem w danej scenie już na żywo, czyli w zapisie. Wtedy muszę ten plan modyfikować. Tak się dzieje przy każdej książce wielokrotnie i - przynajmniej w moim stylu pracy - to jest całkowicie normalne.

Ponad dekadę temu, kiedy startowałaś, dominował nurt „im brutalniej, tym lepiej”. Kryminały pełne były wymyślnych, wyjątkowo brutalnych zabójstw. Co się zmieniło od tamtego czasu w polskim kryminale?

Myślę, że nurt brutalności nadal jest obecny. Ja akurat unikam zbytnej brutalności. Uważam, że pewne rzeczy lepiej pozostawić wyobraźni czytelniczek i czytelników. Nie lubię dosłowności. Zwłaszcza w takich kwestiach. Paradoksalnie scena z mniej szczegółowym opisem może być dużo mocniejsza. Świetnym przykładem jest „Psychoza”, gdzie niewiele jest dosłownych scen, a jednak film robi bardzo mocne wrażenie. Bo sami dopowiadamy sobie dużo rzeczy. Tak naprawdę w polskim kryminale jest sporo nurtów. Były obecne wtedy i teraz. To, co się zmieniło, to podejście czytelniczek i czytelników do polskich pisarzy. Bardzo się cieszę, że teraz wiele osób przekonało się do polskiej literatury. Jedenaście lat temu było pod tym względem inaczej. Dużo osób podchodziło do niej bardzo

ostrożnie. Do dziś pamiętam wiadomość dotyczącą „Motylka”: „Książka jest dobra, mimo że polska”. A przecież polskie pisarki i pisarze są świetni! I bardzo różnorodni. Niekoniecznie trzeba lubić akurat moje książki. Wśród propozycji wydawniczych można znaleźć tyle różnych stylów pisania, że każdy znajdzie coś dla siebie.

Co się zmieniło w oczekiwaniach odbiorców? Dziś bardziej interesuje czytelników psychologia, obyczaj, społeczny komentarz?

Myślę, że wszystko po trochu.

Czytelnik chce dzisiaj wiedzieć bardziej „kto zabił” czy „dlaczego zabił”?

Odpowiedzi na oba pytania są kluczowe dla kryminału. Trzecim kluczowym pytaniem jest „jak zabił”. Jeśli znamy odpowiedzi na te py-

tania, możemy zasiąść do zapisu! (Śmiech). To z punktu widzenia pisarki. A jeśli chodzi o punkt widzenia osób czytających, to już pewnie kwestia indywidualna. Dla jednych ważne będzie odkrycie tożsamości sprawcy, inni będą szukać odpowiedzi dotyczących genezy zbrodni. Dla mnie pytanie „dlaczego” zawsze jest kluczowe. Każdy chce o sobie myśleć, że jest dobry. A jednak spłot czynników sytuacyjnych i osobowościowych może doprowadzić niemal każdego na skraj. To jest to, o czym wspomniałam na początku. Szukam więc często w moich książkach odpowiedzi na pytania o początek, o moment krytyczny.

Czy widzisz zwrot ku ekranizowalności: pisanie scen jak z serialu, z kamerą na ramieniu. To jest nowa jakość w polskim kryminale? A jeśli nie, to co nią jest?

Tak, jak mówiłam, ja nie umiem tego analizować. Po prostu to robię. Na razie mam tylko jedną ekranizację. Mam nadzieję, że kiedyś powstaną kolejne. Myślę, że każda pisząca osoba o tym marzy, bo to trochę tak, jakby bohaterowie wyskoczyli z twojej głowy. Oni tam są, widzisz ich, widzisz sceny. Ale zobaczyć je rzeczywiście, nie tylko oczami wyobraźni... Super uczucie!

Co polski kryminał robi najlepiej? Jaki jest nasz lokalny smak? To poczucie humoru, czy specyficzne realia, czy obyczajowość?

Byłam kiedyś na spotkaniu w Madrycie; moje książki wydawane są również w języku hiszpańskim, i usłyszałam tam, że jesteśmy bardzo egzotyczni, a jednocześnie bliscy i podobni do Hiszpanów. Uśmiechnęłam się na określenie egzotyczni, bo przecież dla siebie samych jesteśmy zwyczajni. Dodam, że to było powiedziane w sposób bardzo pozytywny. W kontekście tego, że jesteśmy ciekawi. Polska kultura, jak i położenie geograficzne są bardzo specyficzne. A przez to bogate. Jesteśmy trochę na styku, czerpiemy z różnorodności, choć czasem niektórzy się jej boją. Myślę, że zdecydowanie nie mamy się czego wstydzić. W polskich książkach jest i mrok, i lekkość, żeby go trochę zrównoważyć. Są elementy słowiańskie, ale też tempo akcji, jak w najlepszym amerykańskim filmie. Trochę nostalgii, trochę wzniosłości, nuta niepokoju, bohaterstwo, ale też trudniejsze cechy. Myślę, że to niepowtarzalna mieszanka. Jednocześnie w literaturze piękne jest to, że wszyscy na całym świecie jesteśmy też podobni. Dobre opowieści są uniwersalne.

Możemy zrozumieć to, co napisano w Argentynie, USA, Australii, Chinach, a nawet w starożytnej Grecji.

Co, twoim zdaniem, jest najważniejsze w kryminale?

To, co w każdej dobrej książce. Autor czy autorka musi stworzyć dobrą opowieść. Jeśli pisarz jest dobrym opowiadaczem, odnajdzie się w każdym gatunku. Kochamy słuchać historii. Kiedyś siadaliśmy w kręgu przy ognisku, teraz z książką przy zapalanej lampce.

Który z polskich kryminałów najbardziej cię przeraził? A który spowodował ukłucie zazdrości, bo też chciałaś o tym napisać? Czy są takie, do których wracasz?

Uwielbiam Olgę Tokarczuk i jej „Prowadź swój pług przez kości umarłych”. Myślę, że można tę książkę uznać za kryminał. Tokarczuk jest wspaniała! Kocham jej język. Zazdroszczę w pozytywny sposób.

Coś się w tobie zmieniło po ponad dekadzie pisania o śmierci, kłamstwie, tajemnicach, ludzkich pożądliwościach?

Mam jeszcze więcej wątpliwości niż kiedy zaczynałam. Zwłaszcza w kontekście tego, o czym mówiłam na początku. Czy można robić rozrywkę z morderstwa? Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Ciągłe pisanie kryminały, ale też nadal szukam odpowiedzi.

Kiedy ostatnio powiedziałaś sobie: „Ach, to nic takiego”, chociaż w środku wszystko w tobie krzyczało, że jest właśnie odwrotnie?

We mnie ciągle coś krzyczy. Wątpliwości, lęki, nadmierna być może wrażliwość na pewne tematy. Często staram się trochę ten zamęt w mojej głowie uspokoić. Nie zawsze się udaje. Trzeba jednak pamiętać, że choć w życiu to może być trudne, to w pisaniu pomaga. Bo dzięki własnemu rozterkom, czy wysokiej wrażliwości, można lepiej wczuć się w bohaterów. Coś za coś.

KSIĄŻKA



Katarzyna Puzyńska, „Nic takiego”, Wydawnictwo: Prószyński i S-ka, Warszawa 2025

WIELKA UCIECZKA HRABIEGO LWA TOŁSTOJA

Nocą 10 listopada 1910 r. 82-letni hrabia Tołstoj – najwybitniejszy pisarz i autorytet moralny Rosji – uciekł ze swego majątku Jasna Polana pod Tułą

Mariusz Grabowski

To, dlaczego to zrobił, stanowi wciąż historyczno-literacką zagadkę. Zwłaszcza, że ucieczka nie trwała długo – 20 listopada znaleziono go martwego na małej stacji kolejowej Astapowo. Co hr. Tołstoj robił podczas ucieczki? A przede wszystkim dlaczego uciekł?

Kierunek: byle dalej

Jedną z najpopularniejszych wersji tej historii mówi, że hr. Lew uciekł od żony. Pamiętnej nocy, obudzony o godz. 3 nad ranem, zobaczył Sofię Andriejewną, przetrząsającą papiery w jego gabinecie. Przez godzinę przewracał się w łóżku, ale wzburzenie nie pozwalało mu zasnąć. Wreszcie podjął decyzję. Wstał, napisał pożegnalny list do żony, po czym obudził ukochaną córkę Aleksandrę oraz lekarza i przyjaciela Duszana Makowickiego i poprosił o spakowanie najważniejszych rzeczy.

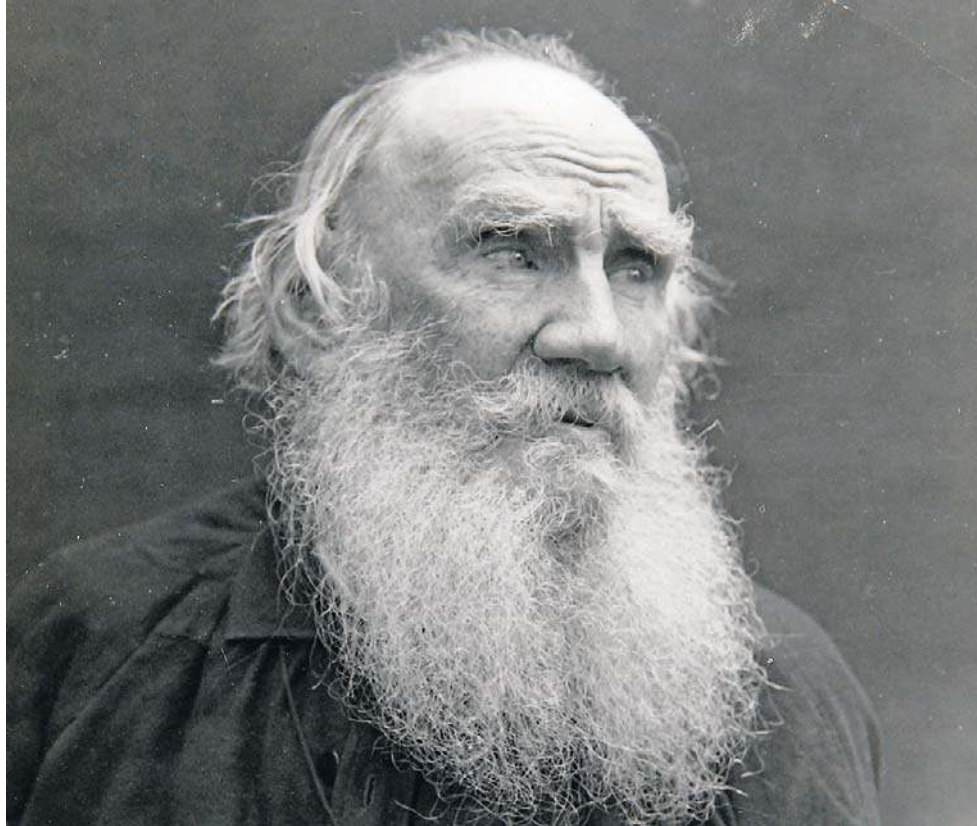
Po jakiejś godzinie kazał zaprzęgać i wraz z Makowickim w największej tajemnicy opuścili Jasną Polanę, jadąc w kierunku stacji kolejowej w Szczekinie, gdzie wsiadli do pociągu. Aleksandra pozostała na miejscu, trzymać rękę na pulsie, kontaktować się z ojcem, a w sprzyjających okolicznościach dołączyć do zbiega.

Żona kontra Czertkow

Teoria jest spójna, choć nie do końca zrozumiała. Kim była żona Tołstoja, że aż tak panicznie się jej bał? Paweł Basiński, autor książki „Lew Tołstoj Ucieczka z raju”, dowodzi, że Sofia Andriejewna owszem, miała skomplikowany charakter, niejednokrotnie straszyla męża, że się zabije, ale nie był to powód ucieczki.

„Dla mnie Sofia była postacią heroiczną – twierdził Basiński w wywiadzie dla PAP w 2016 r. – Poza dziećmi i gospodarstwem zajmowała się przepisywaniem po kilka razy utworów Tołstoja, była też wydawcą dzieł męża. Ale ostatni rok ich wspólnego życia w Jasnej Polanie to było rzeczywiście piekło. W życiu Tołstoja pojawił się przyjaciel duchowy – Władimir Czertkow, wydawca jego dzieł za granicą i stał się dla pisarza bliższą duchowo osobą niż żona” – dodawał.

Pojawienie się Czertkova mogło być momentem przełomowym. Chodziło tu bowiem



Jedną z najpopularniejszych wersji tej historii mówi, że Tołstoj uciekł od żony

o kwestie finansowe. Za prawa autorskie do dzieł Tołstoja wydawcy zagraniczni proponowali żonie 10 mln rubli w złocie, a rodzina miała problemy finansowe – synowie nie stronili od gry w karty i cały czas prosili matkę o pieniądze.

Tymczasem Tołstoj miał swoją ideę, skądinąd zupełnie fantastyczną, żeby prawa autorskie do jego dzieł „oddac społeczeństwu”, żeby można było je wydawać bez opłat. Uważał, że pieniądź jest zły, „złe działa na ludzi i trzeba mieć z nim jak najmniej do czynienia”.

Skutek był taki, że Sofia Andriejewna dysponowała prawami do jego dzieł napisanych do 1891 r., zaś wszystko, co powstało po tej dacie, było publikowane bezpłatnie. Czertkow popierał wolę pisarza i namówił Tołstoja, aby w tajemnicy przed żoną, w lesie, podpisał testament przenoszący prawa autorskie na córkę Saszę, która trzymała stronę ojca przeciwko matce.

Czy strach przed tym, że tajemnica testamentu wyjdzie na jaw i dojdzie do awantury z żoną, był jednym z powodów ucieczki Tołstoja? Tego się zapewne nie dowiemy. Biografowie pisarza twierdzą, że „bał się jej nieco na pokaz”.

Zofia, młodsza od pisarza o 16 lat, była dobrą żoną i panią

domu, matką jego 13 dzieci. Angażowała się w pracę męża, przepisywała jego rękopisy, zabiegała o ich wydanie. Pozostawała też kobietą praktyczną, dbającą o interes rodziny. Na duchową przemianę męża spoglądała ze zdumieniem.

Czy przeszukiwała po nocach biurko męża? Jeśli tak, to szukała zapewne owego feralnego testamentu, który uważała – poniekąd słusznie – za nieodpowiedzialną fanaberię.

Kolejowa konspiracja

Przenieśmy się na stację w Szczekinie. Tołstoj i Makowicki cierpliwie czekali tam na pociąg, ale musieli wiedzieć, że ich ucieczka okazała się wielką improwizacją. Z informacji zebranych już po fakcie wiemy, że hr. Tołstoj myślał o Kaukazie, a nawet o wyjeździe do Bułgarii, gdzie, jak sądził, byłby mniej rozpoznawalny niż w Rosji.

Szybko jednak zmienił zdanie i postanowił najpierw odwiedzić swoją siostrę Marię Nikołajewną, mniszkę w klasztorze w Szamordinie pod Kozielskiem. I to tam pojechali pierwszym porannym pociągiem. Świadomi tego, że informacja o ich eskapadzie już się zapewne rozniosła, przesiadli się w Gorbaczewie. Mogli omijając

tym samym Tułą i Moskwę, gdzie łatwiej byłoby o ich dekonspirację.

Do Kozielska dotarli pod wieczór, a stamtąd, wynajętym na stacji powozem, pojechali do Pustelni Optyńskiej, męskiego klasztoru w drodze do Szamordina. Przenocowali w przyklasztornej gospodzie. Przed spoczynkiem Tołstoj napisał do Aleksandry list. Prosił w nim o przysłanie rękopisu, nad którym pracował.

10 dni wolności

W Szamordinie stało się coś dziwnego. Oto przyjechała tam Aleksandria i przywiozła list od Sofii Andriejewny wzywającej męża do opamiętania. Ten opisał następująco: „Kocham Cię i lituję się nad Tobą z całej duszy, ale nie mogę postąpić inaczej (...) Wróć do Ciebie, dopóki jesteś w takim stanie, oznaczałoby dla mnie wyrzeczenie się życia. Żegnaj, droga Soniu, niech Ci Bóg pomoże (...) Miesiące, które nam pozostają do przeżycia, są ważniejsze niż wszystkie przeżyte lata i trzeba je dobrze przeżyć”.

List sugeruje inne niż małżeńskie powody opuszczenia Jasnej Polany. Bardziej „egzystencjalne”. Pisarz ich nie wyjaśnił, bo już nie zdążył. Złe się poczuł, był niemal stale nieprzytomny. Wreszcie, po dwóch za-

trzymaniami oddechu – co odnotowali czuwający nad nim lekarze – ok. 6 rano 20 listopada chory wyzionął ducha.

Ale „ciało mdle”

Paweł Basiński tak przedstawia Tołstojową ucieczkę w swej książce: „Na pewnym etapie podróży Tołstoj jechał wagonem trzeciej klasy, gdzie panował tłok i zaduch, wyszedł na platformę, żeby odetchnąć i przeziebił się. W dodatku na kolejnej stacji dostał do rąk gazety, w których napisano już o jego ucieczce i jej trasie. Stało się jasne, że próba zniknięcia nie udała się”.

„W Astapowie pisarz czuł się już na tyle źle, że zatrzymał się w domu naczelnika stacji; okazało się, że ma zapalenie płuc. Przyjechała rodzina, także żona – Sofia Andriejewna, ale nie dopuszczono jej do chorego, w trosce o jego nerwy i serce. Na kadrach kroniki filmowej widać, jak Sofia Andriejewna próbuje wejść do pokoju, gdzie leżał Tołstoj, ale ich córka – Sasza – zagraża jej drzwiami. Cała ostatnia podróż Tołstoja trwała 10 dni” – dodaje Basiński w wywiadzie.

Jak w klatce

Z kolei goszcząc w Polskim Radiu po premierze swej książki Basiński pokusił się o inną teorię wyjaśniającą ucieczkę hr. Tołstoja. „On wyjeżdżał po to, aby zacząć nowe życie w nowej jakości (...) już od młodości próbował podjąć takie próby. Podobnie jak symulacje samobójstwa”.

Wróćmy do wątku egzystencjalnego, który pojawił się w liście hr. Tołstoja do żony. Podobny motyw podkreślił m.in. Gustaw Herling-Grudziński w rozmowie z Włodzimierzem Boleckim z tomu „Rozmowy w Neapolu”. Grudziński zauważył, że Tołstoj ucieka „od samego siebie – od siebie, którego nie może już znieść”. Wedle niego miał to być epizod „ostatniego przebudzenia się umierającego Tołstoja”.

A zatem to nie była ucieczka od żony-jędzy, ale od dotychczasowego życia. Zbyt oddalonego od jego ideałów. Faktycznie, realia Jasnej Polany odbiegały od przeciętności: życie hr. Tołstoja wciąż przerywali dziennikarze i ciekawscy, wszędzie go rozpoznawano, a wszechobecni wielbicieli nie dawali odetchnąć. Dochodziło niemalże do stenografowania kłótni domowych, a Mako-

wicki potrafił, towarzysząc Tołstojowi na spacerze, „notować jego słowa ręką schowaną w kieszeni”.

Nadchodzi „czas Bestii”

Mamy więc ucieczkę od małżonki, od siebie samego, od zmarnowanych ideałów, ale to wcale nie koniec. W „Śmierci Lwa”, wierszu pochodzącym z tomu „Elegia na odejście” nad naszym bohaterem pochyla się Zbigniew Herbert. W poetyckiej wizji poety za uciekinierem z Jasnej Polany gonią wszyscy: „synowie córki/dworscy przybłędy/ stójkowi popi/ emancypantki/ umiarkowani anarchiści/ chrześcijanie analfabeci/tołstojowscy Kozacy/ i wszelaka swołocz”.

Dla Herberta – pisze Maciej Jaworski w rozprawie „Ucieczka z Jasnej Polany w literaturze polskiej” – czyn hr. Tołstoja to prorocтво, zapowiedź dotyczy nieszczęść XX w., „czasu Wielkiej Bestii”, „czasu ściganego”. „Obok tragicomicznego piękła życia codziennego istnieje infernalny wymiar historii, który ujawnił się w kilka lat po słynnym epilogu biografii pisarza. Śmierć Lwa oznacza koniec XIX stulecia” – twierdzi autor.

Z niewygody

Dodajmy jeszcze jedną interpretację, tym razem autorstwa Adolfa Rudnickiego. W 1949 r. napisał on „Ucieczkę z Jasnej Polany, socrealistyczną próbę wyjaśniania naszej zagadki. Okazało się, że hr. Tołstoj związał z Jasnej Polany, bo był uświadomionym antyfaszystą, a jednocześnie niespełnionym ideowo „przewodnikiem wspólnoty”.

Na koniec oddajmy głos Pawłowi Basińskiemu, który w „Ucieczce z raju” zauważył: Rosjanie zawsze mieli problem z Tołstojem. Był trochę anarchistą, władzę uważał za zło, nawoływał do odmawiania służby wojskowej i piętnował wszelki zbytek. Obstawiał jednak przy tym, że na zło nie wolno odpowiadać złem – jedynie miłością. Przed śmiercią został objęty oficjalną ekskomuniką, ponieważ twierdził, że Cerkiew i państwo są zepsute i sprzeniewierzają się prawdziwemu chrześcijaństwu. Pomimo podejmowanych starań do końca się nie nawrócił”.

A zatem hr. Tołstoj był po prostu niewygodny. Dla siebie i świata. Może dlatego uciekł?

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

PRZESTĘPCZOŚĆ

Poszukiwany mafioso zatrzymany

Policjanci z Warszawy zatrzymali 43-letniego obywatela Turcji, który łączony jest z wieloma zabójstwami, porwaniami oraz zbrojnymi atakami na osoby w Stambule. Poszukiwany był czerwona notą Interpolu.

Mężczyzna został zatrzymany przed restauracją w samym centrum Warszawy. W akcji brali udział kontrterrości. - W momencie zatrzymania policjanci znaleźli przy nim broń palną z wprowadzonym nabojem do komory naboowej oraz 26 sztuk

amunicji - przekazał mł. asp. Jakub Pacyniak ze śródmiejskiej policji.

43-latek usłyszał zarzuty za posiadanie broni palnej i amunicji bez wymaganego zezwolenia. Sąd przychylił się do wniosku prokuratury i zastosował wobec podejrzanego trzymiesięczny areszt.

Na trop groźnego gangstera, który przyjechał do stolicy, wpadli policjanci z Zespołu Poszukiwań Celowych Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób Komendy Stołecznej Policji. PAP

POLITYKA

Wniosek o delegalizację partii



FOT. ADAM JANKOWSKI

Karol Nawrocki złożył wniosek do Trybunału Konstytucyjnego w sprawie delegalizacji Komunistycznej Partii Polski. Jak przekazała KPRP, prezydent uzasadnił wniosek odwoływaniem się partii do totalitarnych metod i praktyk działania komunizmu oraz założeniem stosowania przemocy w celu zdobycia władzy.

SPOŁECZEŃSTWO

Młodzieżowe Słowo Roku

Poznaliśmy listę 15 słów i zwrotów, które znalazły się w finale plebiscytu na Młodzieżowe Słowo Roku 2025. O tytuł powalczą takie określenia, jak: „6, 7”, „klasa”, „szponcic/szpont”, „lowkey”, „skibidi”, „tuff”, „brainrot”, „bro”, „fr”, „freaky”, „GOAT”, „szacun”, „OKPA”, „slay”, „twin”. Wyrazy i wyrażenia zostały wyłonione spośród najczęściej zgła-

szanych przez internautów pozycji spełniających wszystkie kryteria regulaminowe. Na młodzieżowe słowo roku można głosować do 30 listopada. Wyniki jubileuszowej, dziesiątej edycji plebiscytu PWN poznamy w grudniu.

W 2024 roku wygrało słowo „sigma” - określające osobę odnoszącą sukcesy, wierną wyznaczonym zasadom.

WARSZAWA

Odnosząc się do sprawy przebywającego na Węgrzech posła PiS Zbigniewa Ziobry, któremu prokuratura chce ogłosić 26 zarzutów, Waldemar Żurek podkreślił, że do tej pory nie odnotowano przypadku, by osoba, wobec której prokuratura sformułowała poważne zarzuty i wniosek o tymczasowy areszt, była przesłuchiwana za granicą. - To jest sytuacja, która nie miała miejsca i myślę, że nie będzie miała miejsca - podkreślił minister sprawiedliwości.

”

To nie osoba podejrzewana decyduje o tym, gdzie może być przesłuchiwana

Waldemar Żurek, minister sprawiedliwości i prokurator generalny

Prezydent kontra rząd. To polityczna wojna totalna

Dorota Kowalska
Warszawa

Tylko w listopadzie prezydent zawetował cztery ustawy, nie podpisał nominacji sędziowskich i oficerskich, a to pewnie nie koniec, bo obóz rządzący szykuje się na konfrontację totalną.

Wojna między prezydentem a rządem przybiera na sile i nic nie wskazuje na to, żeby mogło dojść do rychłego rozejmu.

W środę Karol Nawrocki odmówił nominacji 46 sędziów. - Nie będę także dawał awansów tym sędziom, którzy kwestionują porządek konstytucyjno-prawny Rzeczypospolitej. Tym sędziom, którzy słuchają złych podszeptów ministra sprawiedliwości pana Waldemara Żurka - zaznaczył Nawrocki w specjalnym oświadczeniu.

Prezydent powołał się przy tym na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 2012 roku, które rozstrzyga o tym, że prezydent RP nominuje sędziów oraz ma możliwość odmówić ich nominacji.

Jak można się było spodziewać, decyzji prezydenta Nawrockiego przyklasnęli politycy Prawa i Sprawiedliwości, a kry-



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Minister Waldemar Żurek jest na pierwszej linii frontu w walce z prezydentem Karolem Nawrockim

tykowali ją przedstawiciele obozu władzy.

- Karol Nawrocki w „najlepszej” odsłonie. Najpierw uderzył w bezpieczeństwo naszej ojczyzny, teraz wypowiedział wojnę polskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Odmowa nominacji sędziów na wyższe stanowiska sędziów to przede wszystkim uderzenie w prawo

do sądu Polek i Polaków - skomentował Krzysztof Śmiszek. Michał Wypij stwierdził, że „prezydent Nawrocki przekroczył granicę między odpowiedzialnością a przemocą instytucjonalną”. - Władza, która używa prerogatyw do zastraszania, podcina gałąź, na której siedzi: zaufanie obywateli - podkreślił polityk.

- Sędziów, którym Nawrocki odmówił podpisu, należy delegować na wyższe stanowiska. Ma do tego prawo minister sprawiedliwości - to z kolei Roman Giertych.

Do sprawy odniósł się także rzecznik rządu Adam Szłapka. - Samo oświadczenie pana prezydenta świadczy o takiej próbie uzurpacji uprawnień. Sędziowie mają prawo do tego, i są na to orzeczenia zarówno polskich sądów, jak i sądów europejskich, żeby w formie orzeczenia kwestionować status innych sędziów - powiedział.

Szłapka fodał, że „to, co powiedział pan prezydent w swoim oświadczeniu, de facto jest próbą zakwestionowania konstytucyjnych zasad niezawisłości sędziów i niezależności sądów”.

Wczoraj, na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, minister sprawiedliwości Walde-

mar Żurek stwierdził, że „tego typu podejście do procesu nominacji jest łamaniem polskiej konstytucji”.

Jak poinformował, lista „odrzuconych” sędziów była poprzedzona jedynie jednozdaniowym stwierdzeniem: „Odmawiam nominacji niżej wskazanym osobom”, bez jakiegokolwiek argumentacji.

Żurek ujawnił, że według jego wiedzy prezydent odmówił nominacji sędziom, którzy wcześniej podpisali dwa rodzaje listów: protest przeciwko tzw. wyborom kopertowym oraz apel o wykonanie wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej dotyczących Izby Dyscyplinarnej. - Mogę powiedzieć, że stosowanie takiego pomysłu, który miał kiedyś Król Słońce, który mówił: „Państwo to ja” w polskim systemie prawnym jest niedopuszczalne - ocenił Żurek.

Według ministra decyzja prezydenta jest nie tylko błędem politycznym, ale i prawnym. Konstytucjoniści - jak zaznaczył - wskazują, że prezydent może odmówić nominacji jedynie w wyjątkowych przypadkach, np. gdy w trakcie procedury pojawią się nowe okoliczności, jak postępowanie karne wobec kandydata.

„Sejm bez barier”. Szymon Hołownia po dwóch latach kończy pełnić urząd marszałka Sejmu

oprac. Anna Nagel
Warszawa

Sejm opublikował raport „Sejm bez barier”, podsumowujący dwa lata sprawowania urzędu przez Szymona Hołownię. Zgodnie z umową koalicyjną czas na zmianę marszałka.

W podsumowaniu dwóch lat swojej pracy marszałek Hołownia wskazał, że symbolem początku nowej kadencji Sejmu

było „spontaniczne usunięcie przez obywatelki i obywateli politycznych barier przed gmachem Sejmu”. Jak podkreślił, wypracowane zostały nowe możliwości odwiedzania Sejmu, przywrócono też możliwość zapisu na indywidualną wycieczkę po gmachu przy Wiejskiej, z której skorzystało niemal 20 tysięcy osób. Jak podał, od początku kadencji Sejm odwiedziło ponad 8 tysięcy grup i ponad 313 tysięcy zwiedzających.

Marszałek Hołownia podkreślił też, że dotrzymał obietnicy zlikwidowania tzw. sejmowej zamrażarki. - Przez pierwsze dwa lata tej kadencji do pierwszego czytania na plenarnym posiedzeniu Sejmu skierowałem 38 projektów ustaw złożonych przez kluby opozycyjne. Do „zamrażarki” nie chowałem także inicjatyw prezydenckich. Dla porównania: w ciągu całej poprzedniej kadencji ugrupowania opozycyjne mogły zaprezentować swoje projekty w Izbie zaledwie

ośmiokrotnie - zauważył Hołownia.

Poinformował, że Sejm obradujący pod jego przewodnictwem uchwalił do końca października 2025 roku 337 ustaw. Dodał, że aż 7 procent ustaw uchwalonych przez obecny parlament nie weszło w życie na skutek decyzji prezydenta RP.

19 listopada Sejm wybierze marszałka. Zgodnie z umową koalicyjną ma nim zostać Włodzisław Czarzasty, współprzewodniczący Nowej Lewicy. PAP

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - SPRZEDAM

HALA magazynowa 350 m² okazyjnie sprzedam Tel. 884-884-819

OKAZYJNIE sprzedam nieruchomości /hale Bydgoszcz Tel.502648406

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na dowód 781026833

Praca

ZATRUDNIĘ

DO zbioru owoców i warzyw przyjmę - Wtelnio, tel. 663 247 006

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński- chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

ZDUN 508-918-006

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskaperss.pl

INSTALACYJNE

E Elektroawaria 24h 79355537 instalacje pomiary, ekspres, tanio!

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA” tel. 52/372-04-04

INNE

ODNAWIANIE wanien, 600-979-826

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

BAPTYŚCI, Adentyści, Świadkowie = FAŁSZYWE DROGI; tel. 506980305

GOTÓWKĄ za KSIĄŻKI,881-934-948

AUTOREKLAMA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskaperss.pl

REKLAMA



Zielń Miejska

Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

0011431888

Rodzinie i Bliskim

doktora

Michała Janowskiego

składamy

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu.

Dr Michał Janowski
był cenionym nauczycielem akademickim
Wydziału Językoznawstwa UKW,
oddanym przyjacielem młodzieży
i życzliwym kolegą.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci
jako człowiek pełen pasji, kultury i zaangażowania
w życie akademickie.

Rektor, Senat
oraz
społeczność akademicka
Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego

0011431888

0011432073

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 12.11.2025 r. zmarła

śtp

Józefa Szabela

Msza święta pogrzebowa zostanie odprawiona
15.11.2025 r. o godzinie 12.00
w kościele Zmartwychwstania Pańskiego,
al. Kardynała S. Wyszyńskiego 58 w Bydgoszczy,
po czym nastąpi odprowadzenie śp. Józefy
na cmentarz parafialny p.w. św. Wincentego à Paulo.

Synowie z Rodziną

Zgodnie z wolą naszej Mamy
prosimy o nieprzynoszenie na pogrzeb kwiatów.

Zapalmy świece.
Światło – symbol Boga, Chrystusa,
zbawienia, prawdy i dobra
– będzie najpiękniejszym pożegnaniem naszej Mamy.

0011432073

0011431781

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszej Drogiej Koleżanki

Śp.

Grażyny Rodriguez

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy współczucia.

Zarząd i pracownicy
firmy KONTBUD Sp. z o.o.

0011431781

0011432074

„Niech Cię Bóg wynagrodzi po ziemskim trudzie”
Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 11.11.2025 r. zasnął w Bogu
ukochany Mąż, Tata, Teść, Dziadek i Pradziadek

śtp

Alfons Partyka

lat 92

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona
17.11.2025 r. o godz. 12.00 w kościele pw. Św. Trójcy.
Modlitwa różańcowa rozpocznie się o godz. 11.30.
Pogrzeb odbędzie się po mszy św.
na cmentarzu Starofarnym przy ul. Grunwaldzkiej w
Bydgoszczy.
W smutku pogrążeni
Żona i Dzieci z Rodzinami

0011432074

0011431925

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 10 listopada 2025 roku
odeszła na wieczny spoczynek do domu Pana
Nasza Kochana Mama, Teściowa i Babcia

śtp

Alicja Jedynak

lat 86

Ceremonia pogrzebowa wraz z mszą św. odbędzie się
15 listopada 2025 roku o godz. 13.00
na Cmentarzu Komunalnym w Białych Błotach.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011431925

0011432388

„Pozostaniesz na zawsze w sercach i pamięci tych,
których tak bardzo kochałeś”

Z sercem pełnym bólu zawiadamiamy,
że dnia 13.11.2025 roku odszedł od nas
Nasz Kochany Tata, Dziadek i Teść

śtp

Grzegorz Grabski

lat 75

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
we wtorek 18.11.2025 roku o godz. 10.00
na cmentarzu Nowofarnym
przy ul. Artyleryjskiej w Bydgoszczy.
Pogrążona w smutku
Córka z Rodziną

0011432388

0011431967

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 11 listopada 2025 r. zasnęła w Bogu
nasza kochana Mama, Babcia

śtp

Hanna Adamowska

lat 81

Msza św. żałobna odprawiona zostanie w poniedziałek 17 listopada 2025 r.
o godz. 10.30 w dolnym kościele pw. MB Zwycięskiej przy ul. Bartosza Głowackiego.
Pogrzeb odbędzie się po mszy św. o godz. 11.30 na cmentarzu przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

Pogrążeni w smutku
Synowie Maciej i Michał z Rodzinami

0011431967

eprasa.pl ba1e5ff450

Masaż na telefon?

Wiele osób traktuje umówienie się na masaż, jak „wydanie”, w ramach którego można wyjść z domu i zapomnieć o codziennych kłopotach. Ale nie wszyscy certyfikowani masażyści przyjmują zawsze we własnych salonach. Z myślą o pacjentach, którzy nie mają czasu lub ochoty na dojazd do stacjonarnego gabinetu, coraz popularniejsze staje się oferowanie masażu „na telefon”. To rozwiązanie dla tych, którzy czują się bardziej komfortowo we własnym domu lub mają wolny czas tylko poza godzinami funkcjonowania większości salonów w najbliższej okolicy. W takich przypadkach warto poszukać „mobilnego masażyisty”, który przyjedzie z rozkładanym łóżkiem do naszego mieszkania.

FOT.: GETTY IMAGES



Odpowiednio dobrany masaż pozwoli złagodzić bóle lędźwi, barków, szyi, a nawet ograniczyć migreny

Dla zdrowia i relaksu

►► Masaż jest nie tylko dla tych, którzy pragną poczuć się rozpieszczani

Tomasz Skory

Masaż pomaga na wiele dolegliwości, ale nie na wszystkie. Doświadczonemu masażyście wystarczy jedno spotkanie, a nawet krótka rozmowa, by był w stanie powiedzieć, że jego rola się skończyła i trzeba udać się do rehabilitanta bądź do ortopedy.

Klasyczny, tajski, lomi-lomi, świecą, gorącymi kamieniami... Rodzajów masażu jest bardzo wiele i właściwie dla każdego z nas da się dobrać taki, który przyniesie nie tylko odprężenie, ale pozwoli załagodzić też pewne proble-

my czy dolegliwości bólowe. Oczywiście najpopularniejszym rodzajem masażu jest ten klasyczny, relaksacyjny, którego zadaniem jest rozładowanie napięć, ale odpowiednio dobrany dotyk pozwala na wiele więcej!

Masaż jest wykorzystywany m.in. w terapii dla osób, które posiadają blizny, np. po cesarskim cięciu. Oczywiście taka blizna całkiem nie zniknie dzięki dotykowi - masaż to nie to samo co medycyna estetyczna. Ale dzięki niemu możemy ją zmiękczyć i spowodować, że przestanie nas boleć. Odpowiednie techniki ugniatania pozwalają poprawić krążenie w zabliźnionej skórze, co pozwala to pozbyć

się dolegliwości bólowych, ale przy okazji blizna staje się bardziej elastyczna, miękka, mniej wyczuwalna i jaśniejsza.

Nawet masaż relaksacyjny, jeśli poddajemy się mu regularnie, pomoże nam się pozbyć pewnych napięć, a w rezultacie i bólu napięciowego. Odpowiednio dobrany masaż pozwoli złagodzić bóle lędźwi, barków, szyi, a nawet ograniczyć migreny, czyli standardowe dolegliwości, które wiążą się ze współczesnym, siedzącym trybem życia. Godziny przed komputerem czy w samochodzie nie wpływają dobrze na stan naszych pleców, ale większość z nas nic z tym nie robi, dopóki nie zacznie boleć. A gdy już boli, często

szukamy pomocy w lekach przeciwbólowych, ale to nie jest najlepsze rozwiązanie. W takich sytuacjach należy się udać do lekarza, który postawi diagnozę i skieruje na rehabilitację... lub właśnie masaż.

Każdy przypadek jest oczywiście inny, dlatego przy pierwszym kontakcie z pacjentem potrzebny jest najpierw wywiad - zarówno u lekarza, jak i u masażyisty. Doświadczonemu masażyście wystarczy jedno spotkanie, a nawet krótka rozmowa, by był w stanie powiedzieć, że jego rola się skończyła i trzeba odesłać pacjenta do rehabilitanta bądź do ortopedy. Uczciwy masażyista nie będzie też przedłużał na siłę terapii, która prawdopo-

dobnie oczekiwanego skutku i tak nie przyniesie.

Ale jak odróżnić doświadczonego masażyistę od kogoś kto po prostu zrobił weekendowy kurs?

Niestety, masażyista nie jest uregulowanym zawodem. Są szkoły, które dają dyplom z Ministerstwa Edukacji, ale jest też mnóstwo kursów dostępnych na rynku, które nie dają żadnych „oficjalnych” kwalifikacji i nie zawierają podstaw anatomii. A bez niej przystępowanie do masażu „leczniczego” jest po prostu ryzykowne. Zawsze natomiast można poprosić masażyistę by przedstawił dyplom, a umawiając się przez telefon, by podał jego numer.

REKLAMA 0011425534

REHABILITACJA

TERAPIA KRĘGOSŁUPA KOCIŃSKI

Leczenie schorzeń kręgosłupa i stawów
tel. 52 334 21 41, 601 985 300
www.kocinski-kręgosłup.pl

AUTOREKLAMA



Edukacja
w najwyższym stopniu
stronaedukacji.pl

AUTOPROMOCJA

009500638

Strefa Biznesu

**NAJWIĘKSZY
REGIONALIZOWANY
SERWIS GOSPODARCZY
W POLSCE**

- ✓ Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- ✓ Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- ✓ Baza komunikatów i przetargów



www.strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona
zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

REKLAMA

0011416555



FLANDRIA

**SKLEPY
MEDYCZNE**

Inowrocław

UL. ANDRZEJA 15 - TEL. 52 353-22-15

UL. POZNAŃSKA 97 (SZPITAL) - TEL. 52 354-53-94

Bydgoszcz

UL. KONOPNA 22 - TEL. 52 345-43-97

Toruń

UL. FAŁATA 92 - TEL. 56 661-69-16

UL. ANDERSA 72 - TEL. 56 475-60-55

Zapraszamy

REALIZUJEMY
WNIOSKI
NFZ



SCE „Flandria” Spółdzielnia Europejska z o.o. WWW.SKLEP.FLANDRIA.PL

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Seweryna Barbaga.

ROZWIĄZANIE: IM DALEJ W LAS, TYM WIĘCEJ SKANDALU.

Gramy o pierwsze zwycięstwo z Holandią od ponad 46 lat

Bartosz Głab, DK
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Reprezentacja Polski zagra dzisiaj z Holandią w przedostatnim meczu eliminacji MŚ 2026. Spotkanie na PGE Narodowym w Warszawie.

Szansa na zajęcie pierwszego miejsca w grupie G jest iluzoryczna. Co prawda Polacy tracą do Holendrów tylko trzy punkty i w wypadku ewentualnego zwycięstwa mogliby się z nimi zównać, ale ich nie wyprzedzą, bo mają zdecydowanie gorszy bilans bramkowy (-13). W regulaminie eliminacji jest zawarte, że przy identycznej liczbie zdobytych punktów, o kolejności w tabeli decyduje bilans bramkowy. Mimo to w stolicy ekipa prowadzona przez doświadczonego szkoleniowca będzie chciała odnieść cenne zwycięstwo.

Wszystkie myśli selekcjonera

- Wydaje mi się, że ta różnica jest duża jakościowo - podkreślił selekcjoner podczas konferencji przed meczem. - Wystarczy sobie zobaczyć, gdzie ci zawodnicy grają i tak daleko. Natomiast reprezentacja to zbiór tych najlepszych zawodników reprezentujących dany kraj, to z reguły jest jedno spotkanie na jakiś czas i później rewanżowe z danym przeciwnikiem. Ta atmosfera w reprezentacji, to jak zawodnicy się rozumieją. Jedno spotkanie, to jest możliwe, że tam, możesz sprawić niespodziankę. Patrząc globalnie na reprezentację Holandii i Polski. No, niestety tam jest dosyć duża różnica, ale ten mecz z Holandią pokazuje, że można powalczyć. Natomiast sam fakt, gdzie my jesteśmy w rankingu, gdzie oni. No to już podkreśla różnicę między na-



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Jan Urban powiedział przed piątkowym meczem, że chce zobaczyć drużynę stawiającą kolejny krok

szymi reprezentacjami. Ogólnie piłka nożna jest taką dyscypliną, w której te niespodzianki są możliwe i kibic czy w klubie, czy w reprezentacji zawsze wierzy w to, że nawet z nie wiadomo jak mocnym przeciwnikiem można go pokonać. Jeśli bym miał powiedzieć, że dzisiaj my już jesteśmy tak silni, tak mocni, że możemy w każdym meczu z Holandią grać jak równy z równym, na dzień dzisiejszy oni mają zdecydowanie większy potencjał, co nie oznacza, że my nie chcemy nawiązać z nimi równorzędnej walki i naszą strategią do meczu, naszym sposobem chcemy jak najbardziej utrudnić życie. Wydaje mi się, że oni są w 100 procentach pewni, że mają awans

i jeśli tak myślą i chociaż troszeczkę nas zlekceważą, nawet nie chcąc, no bo często tak się dzieje, to chciałbym, żebyśmy to umieli wykorzystać - zakończył wywód Urban.

Trzy wygrane, pięć porażek

Warto podkreślić, że o ile na wyjazdach z Holandią udało się Polakom wywalczyć remisy, to na zwycięstwo u siebie i w ogóle w całej rywalizacji czekamy już ponad 46 lat! Dodajmy, że reprezentacja Polski z Oranje osiem spotkań zremisowała i dziesięć przegrała. Bilans goli: 21-31. To zestawienie liczb pokazuje jak niewygodnym rywalem dla Polaków są Holendrzy.

Selekcjoner nie chciał ujawnić, kto stanie w bramce reprezentacji Polski pod nieobecność kontuzjowanego Łukasza Skorupskiego. Najprawdopodobniej będzie to Kamil Grabara, który zagrał już raz w drużynie prowadzonej przez Urbana. Ponadto pod znakiem zapytania stoją pozycję środkowego obrońcy oraz pomocnika. W pierwszym przypadku uraz wykluczył z występu Jana Bednarka. Natomiast w drugim, za kartki będzie pauzować Bartosz Slisz.

- Chcemy spróbować czegoś innego. Ta sytuacja poza tym ma miejsce w jednym spotkaniu, bo w kolejnym już będziemy mieli do dyspozycji w tym przypadku Bartka Slisza. Także nie widzę w tym problemu, a jednocześnie, jak już uważamy, to za problem. Ja staram się wykorzystać tę sytuację do czegoś innego - zaznaczył Urban.

Prestżiżowego meczu w stolicy nie może doczekać się Matty Cash, który we wrześniu pięknym golem dał reprezentacji Polski niespodziewany remis 1:1 w Rotterdamie z Holandią. Teraz piłkarz grający na co dzień w angielskiej Premier League również marzy o wpisaniu się na listę strzelców, po raz pierwszy w Warszawie.

- To jest fantastyczne miejsce, fantastyczna atmosfera. To jest stadion, na którym jeszcze nie strzeliłem, więc to, co zrobiłem w Chorzowie, będę musiał zrobić też tutaj. Kocham Warszawę, prawdopodobnie to najwspanialszy stadion, na którym grałem - powiedział piłkarz Aston Villi.

Transmisję z meczu Polska - Holandia od godziny 20.45 będzie można obejrzeć za darmo na kanałach TVP1 i TVP Sport oraz w internecie na stronie sport.tvp.pl, a także w aplikacji TVP Sport. W drugim meczu grupy G Finlandia o godz. 18 podejmie Maltę. ©

Dwa ligowe szlagiery w Grudziądzu i Bydgoszczy oraz derby w Tuchowie

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. To będzie interesujący weekend na boiskach w regionie. A póki co to poznaliśmy pary 1/8 finału Pucharu Polski K-PZPN.

Losowanie odbyło się w czwartkowe późne popołudnie w hotelu Zawisza. Prowadził je Michał Żurowski, wiceprezes Kujawsko-Pomorskiego Związku Piłki Nożnej, a losował Marcin Krzywicki, były piłkarz wielu klubów z regionu, a także m.in.: Cracovii, Wisły Płock czy Widzewa Łódź, który wywalczył Puchar Polski K-PZPN w 2009 roku w barwach Victorii Koronowo.

Broniący trofeum trzecioligowy Zawisza Bydgoszcz w 1/8 finału zagra na wyjeździe z Notecią Gębice z klasy okręgowej. W tej samej części drabinki co zawiszanie są pozostali trzecioligowcy Elana Toruń i Wda Świecie.

A już od piątku emocje sportowe. O godz. 18 Zawisza podejmie Cartusie Kartusy w 17. kolejce Betclit 3. Ligi. To szlagier tej serii gier. Lider podejmie czwarty zespół. Różnica między nimi to tylko dwa punkty. To zwiastuje wielkie emocje. Zawiszanie przegrali ostatnie spotkanie i teraz będą chcieli zrobić wszystko, by wrócić na zwycięską ścieżkę.

Dodajmy, że ścisk w czołówce tabeli jest ogromny. Różnica między Zawiszą a siódmą Flotą Świnoujście to zaledwie sześć punktów.

W sobotę o godz. 13 w Tuchowie początek derbów Tuchowia - Elana Toruń. Faworytem oczywiście goście, którzy w tabeli zajmują szóste miejsce. Gospodarze przegrali cztery mecze z rzędu i mają wielkie problemy organizacyjne, dla-

tego są na przedostatnim miejscu w tabeli.

O tej samej Wda Świecie znacznie wyjazdowe spotkanie z Notecią Czarnków. Świecianie pojedą do Wielkopolski z dobrym nastawieniem. Wszystko z powodu, że po raz pierwszy wygrali dwa spotkania ligowe z rzędu. To zaprocentowało awansem na 10. miejsce w tabeli. Nad swoim sobotnim rywalem mają cztery punkty przewagi. Warto ją powiększyć.

W sobotę o 16. hitowy mecz w 17. kolejce Betclit 2. Ligi Olimpia Grudziądz - Świt Szczecin. Na stadionie przy ul. Piłsudskiego spotkają się drugi z piątym zespołem. Różnica między nimi to siedem punktów. Białozieloni do prowadzącej Unii Skierniewice tracą dwa „oczka” i mają tyle samo punktów co trzecia Warta Poznań. Tak więc jeśli chcą pozostać w ścisłej czołówce to muszą wygrać. To spotkanie ma podwójne znaczenie, bo zwycięstwo spowoduje pozostanie w okolicach pozycji lidera, a także zwiększenie przewagi nad goniącą stawką.

Zaległy mecz 13. kolejki Betclit 3. Ligi: Wikęd Luzino - Victoria Września 1:0 (Konrad Formela 90).

16. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Chemik Bydgoszcz - Cuiavia Inowrocław (godz. 12), Lech Rypin - Sparta Brodnica (12), Start Pruszcz - Unia Wąbrzeźno (12), GLKS Dobrcz - Pogon Mogilno (13), Kujawiak Kowal - Wisła Dobrzyń nad Wisłą (13), Łokietek Brześć Kujawski - Orleża Aleksandrów Kujawski (13), Victoria Czernikowo - Unia Solec Kujawski (13), Mustang Ostaszewo - Notec Łabiszyn (13); **niedziela:** Unia Gniewkowo - Piast Kołodziejewo (13).

Pary 1/8 finału Pucharu Polski K-PZPN: Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Elana Toruń, MUKS Bydgoszcz - Wda Świecie, Unia Solec Kujawski - Pogon Mogilno, Notec Gębice - Zawisza Bydgoszcz, Orleża Aleksandrów Kujawski - Kujawiak Kowal, Lech Rypin - Victoria Czernikowo, Mustang Ostaszewo - Sparta Brodnica, Zawisza II Bydgoszcz - Chemik Bydgoszcz. ©

Z Igą Świątek na czele Polki grają o awans

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Reprezentacja Polski kobiet od piątku do niedzieli zagra w Gorzowie Wielkopolskim o awans do przyszłorocznych kwalifikacji Billie Jean King Cup.

Wiceliderka światowego rankingu tenisistek wystąpi w Polsce po dwóch latach przerwy. Ostatnio grała w kraju w lipcu 2023 roku w Warszawie.

Iga Świątek zdecydowała się na grę w barwach reprezentacji,

mimo że ma za sobą bardzo intensywny sezon w cyklu WTA. 24-letnia tenisistka z Raszyna wystartowała w tym roku w 19 turniejach i rozegrała 80 spotkań. Najwięcej ze wszystkich tenisistek.

- To był bardzo intensywny sezon, ale cieszę się, że ostatnie mecze rozegram w rodzinnym kraju. Atmosfera na pewno będzie świetna, a wsparcie - ogromne. Jestem za nie bardzo wdzięczna, i myślę tu o całym sezonie, bo jeżdżąc po świecie zawsze widzę białe-czerwone flagi na trybunach. Kibice nie zawo-

dzą. Nie mogę się też doczekać spotkania z ekipą. Na pewno damy z siebie wszystko - zapewniła Świątek.

Polki (9. miejsce w rankingu ITF), a skład uzupełniają Katarzyna Kawa, Linda Klimovicova i Martyna Kubka, rozpoczną rywalizację dzisiaj meczem z Nową Zelandią (31. miejsce) o godz. 15. W niedzielę zmierzą się z Rumunkami (15. lokata), też o 15. W sobotę mają dzień wolny, ale o godz. 14.30, tuż przed meczem Nowej Zelandii z Rumunią, spotkają się z kibicami podczas sesji zdjęciowej.

W związku z reformą rozgrywek, polegającą na zmniejszeniu uczestników decydującego turnieju z 12 do ośmiu ekip, drużyna prowadzona przez Dawida Celta musi przejść dwa etapy kwalifikacji. Pierwszym będzie właśnie turniej w Arenie Gorzów.

W tym samym terminie odbędą się w sumie siedem turniejów, których triumfatorzy awansują do decydującej fazy eliminacji, zaplanowanej na kwiecień 2026. Pozostałe 14 zespołów z miejsc drugich i trzecich w tabelach zagra na wiosnę w Grupie I BJKC. ©



W ostatnim meczu rozgrywanym w Bydgoszczy Zawisza pokonała rezerwy Lecha Poznań 3:1

FOT. DARIUSZ BŁOCH

SPORT

www.sportowy24.pl

Sprawdzili finanse klubów.
„Bezpiecznie”. A kibice
śmieją się z GorzowaJoachim Przybył
joachim.przybyl@polskappress.pl

ŻUŻEL. Co to znaczy „pozytywny standing”? Speedway Ekstraliga w ten sposób określiła finansową kondycję klubów PGE Ekstraligi i Metalkas 2. Ekstraklasy.

- Kluby bardzo sprawnie przeszły proces audytu biegłego rewidenta w tym roku. Wbrew wieszczoniu przez wiele osób katastrofy finansowej w ligowym żużlu, okazało się zgodnie z naszymi przewidywaniami, że w PGE Ekstralidze i Metalkas 2. Ekstralidze kluby spłacają swoje zobowiązania w terminie licencyjnym. Kluby spłaciły zobowiązania licencyjne w stosunku do zawodników i pracowników, a poziom ich krótkoterminowego zadłużenia poza licencyjnego mogą ocenić jako bezpieczny - podkreśla Ryszard Kowalski, wiceprezes Ekstraligi Żużlowej, na oficjalnym portalu ligi żużlowej.

To mocne pudrowanie rzeczywistości. Zaległości były, a Stal Gorzów w ostatniej chwili - jedynie dzięki mobilizacji sponsorów i władz miasta - uniknęła finansowej klapy. Klub po długich targach dostał 10 mln zł kredytu dzięki poręczeniu miasta i tylko dzięki temu przetrwał na żużlowej mapie. To był jeden z najpoważniejszych kryzysów finansowych od lat w PGE Ekstralidze.

- Właściciele dokapitalizowali spółkę, która jednocześnie zaciągnęła 10-letni kredyt, dzięki któremu spłaciła swoje zobowiązania. Skończył się tym samym okres rolowanie przychodów z roku na rok i od tego

momentu klub będzie oddawał ok 1.000 000 zł rocznie do banku ze starych długów, co biorąc przychody klubu jako całości jest kwotą bezpieczną. Tym samym klub wyszedł na prostą i od teraz jego dalsze losy w zakresie finansów zależą już tylko od działań jego nowych właścicieli i zarządu - wyjaśnia Kowalski.

W social mediach momentalnie jednak zawrzało, kibice kąśliwie komentowali to oświadczenie EŻ. „Można było milczeć, ale takie teksty to już jawny dowód, że Ekstraliga ma nas wszystkich za dumniów” - napisał na X dziennikarz Marcin Musiał.

Tymczasem na horyzoncie widać ciemne chmury. Jest spore ryzyko, że doszło do przegrzania runku telewizyjnego. Zsublicencji za 20 mln zł rocznie zrezygnował Eleven Sports i uznał, że dwa mecze ligi żużlowej w każdy weekend nie są warte takich pieniędzy. Teraz z całością praw została Canal+, który płaci za niego ponad 70 mln zł rocznie i dziś stacja nie jest w stanie zadeklarować czy sama pokaże wszystkie mecze, czy też znajdzie nowego partnera.

Klubowi działacze na razie zacierają ręce, a tymczasem - jak poinformował portal Sportowe Fakty - oglądalność meczów żużlowych spadła w ostatnim sezonie. Można już śmiało założyć, że kolejny kontrakt telewizyjny będzie już sporo niższy, a to oznacza konieczność cięć w klubowych budżetach. Dziś Sparta Wrocław i Motor Lublin mogą się pochwalić ponad 30-milionowymi budżetami, do tej granicy zbliża się Pres Toruń. ©



Kluby z Torunia i Grudziądzka mogą od lat pochwalić się stabilnymi budżetami w PGE Ekstralidze

SIATKÓWKA

Bydgoskie zespoły na wyjazdach

Siatkarki Metalkas Pałac Bydgoszcz w 6. kolejce Tauron Ligi zagrają na wyjeździe z wiceliderkami Budowlanymi Łódź. Mecz w piątek o godz. 17.30. Transmisja w Polsacie Sport 3. Także w delegacji zagrają siatkarki BKS Bydgoszcz. Ich rywalem w 10. kolejce PLS 1. Lidze będzie lider GKS Katowice. Mecz w sobotę o godz. 17. Czwartkowe spotkania Sokoła & Hagric Mogilno i CUK Aniołów Toruń zakończyły się po zamknięciu wydania.



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

ŻUŻEL

Złote karnety w Toruniu

W sobotę o 10.00 rusza sprzedaż karnetów premium na mecze Pres Toruń. Do końca miesiąca można kupić złoty karnet lub karnet w postaci szalik klubowego. Ceny i szczegóły na portalu mistrzów Polski.

KRÓTKO



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

HOKEJ

KH Energa wraca na lód, w piątek emocje na Tor-Torze

Po krótkich wakacjach dla reprezentacji Polski kibice znowu będą emocjonować się meczami Tauron Hokej Ligi. Torunianie w ten weekend zagrają dwukrotnie. W piątek o godz. 18.30 KH Energa będzie faworytem domowego starcia z Cracovią, goście przegrali pięć ostatnich spotkań, strzelając w nich tylko sześć goli. Także dwa bezpośrednie mecze zakończyły się triumfami KH Energa: u siebie 8:3, w Krakowie 5:2. W niedzielę torunian czeka trudniejsze zadanie, o 17.00 zmierzą się w Sosnowcu z liderem. W dwóch pierwszych rundach drużyny podzieliły się wygranymi, Zagłębie wygrało u siebie 4:2, w Toruniu było 6:3 dla gospodarzy. (jp)

TENIS STOŁOWY
Rywalizowali żacy

W Laskowicach rozegrano drugi wojewódzki turniej klasyfikacyjny żaków, czyli młodych adeptów tenisa stołowego, urodzonych w latach 2015-2018. Pierwsze miejsca zajęli: Amelia Jaskot (Basztka Żnin) i Stanisław Jendryczka (LUKS Chelmno). Oboje tym samym będą reprezentować woj. kujawsko-pomorskie w grudniowej imprezie z cyklu Grand Prix Polski w Szczawnie Zdroju. (szcz)

LOTTO
ŚRODA, 12.11

Multi Multi, godz. 22.00
4, 8, 17, 18, 21, 22, 24, [28], 36, 41, 46, 48, 50, 54, 57, 58, 70, 71, 73, 78

Kaskada, godz. 22.00
2, 4, 6, 8, 13, 14, 15, 16, 20, 21, 22, 23

Mini Lotto
2, 19, 21, 26, 39

Ekstra Pensja
6, 16, 23, 24, 30 - 4

Ekstra Premia
1, 12, 17, 22, 33 - 3

CZWARTEK, 13.11

Multi Multi, godz. 14.00
2, 7, 8, 11, 14, 20, 32, 35, 38, 40, 42, 50, 51, 57, 66, 67, 68, [72], 75, 79

Kaskada, godz. 14.00
3, 4, 5, 6, 10, 11, 12, 15, 16, 18, 19, 22

Pierniki mocniejsze, Anwil
rozzarowany. Teraz derby!

FOT. AGNIESZKA BIELECKA

Tayler Persons dwa lata temu pomógł torunianom obronić się przed spadkiem. Teraz ma pomóc drużynie powalczyć o coś więcej niż utrzymanie

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskappress.pl

KOSZYKÓWKA. Anwil po klęsce w Europie. Arriva Lotto wzmocniona - w sobotę derbowe emocje w Toruniu.

Włocławianie do Torunia pojadą zaraz po trzeciej porażce w FIBA Europe Cup. W Salonikach przegrali z PAOK 96:104, co definitywnie już przekreśla marzenia o awansie z grupy. Anwil powielił swoje stare błędy z tego sezonu: źle zorganizowana obrona, kłopoty pod tablicami. Już w 18. minucie meczu gospodarze mieli 50 punktów na koncie. W 3. kwarcie Michał Michalak rzucił 13 pkt, Anwil trochę lepiej bronił odrobnił wszystkie straty. Jeszcze w ostatniej kwarcie goście prowadzili, ale niestety, w kluczowych ostatnich minutach znowu nie byli w stanie zatrzymać akcji PAOK. Gospodarze zakończyli mecz z blisko 60-procentową skutecznością.

Anwil Włocławek rozgrywkę FIBA Europe Cup zakończy za tydzień domowym meczem z BC Trepca.

PAOK SALONIKI - ANWIL WŁOCŁAWEK
104:96 (29:21, 26:21, 25:33, 24:21)

PAOK: Melvin 22 (4), Brown 20 (3), Dimsa 18 (3), Moore 11, Persidis 7 (1) oraz Jackson 13, Jones 9, Koniaris 2, Siftakis 2

Anwil: Fridriksson 17 (2), Michalak 17 (4), Lockett 14 (1), Mucius 12 (1), Stupirski 9 oraz Koloziej 9 (1), Pearson 6, Slaughter 6, Borowski 6, Łazarski 0.

Torunianie do derbów przystąpią podbudowani pierwszym domowym zwycięstwem i to w dodatku w jakim stylu: Stal Ostrów rozgromili 30 punktami. Wcześniej jednak drużynie brakowało potencjału, aby zagrozić potentatom ze Szczecina czy Warszawy. Czy teraz Twarde Pierniki są gotowe na rzucenie wyzwania Anwilowi?

- Nie byliśmy wcale doskonali w ostatnim meczu, a Anwil tu zupełnie inny poziom przeciwnika. Na razie pokazujemy tyle, aby wygrać z drużynami zbliżonymi siłą do nas, a brakuje nam takiego ekstra zwycięstwa. Chciałbym, żeby było inaczej, ale taka jest nasza realna sytuacja. Zwycięstwo ze Stalą na pewno nas wzmocniło mentalnie i pokazało, że idziemy w dobrym kierunku. Musimy jednak zagrać jeszcze lepiej, aby dotrzymać kroku koszykarzom z Włocławka - przyznaje trener Srdjan Subotić.

Gospodarze zagrają w derbach wzmocnieni. Tayler Persons to jeden z najlepiej wspomnianych zagranicznych graczy w Twardych Piernikach. Do Torunia pierwszy raz trafił w trakcie sezonu 2022/23, gdy drużyna była poważnie zagrożona spadkiem. To m.in. jego znakomite występy sprawiły (śr. 18 pkt i 7 asyst), że na samym finiszu udało się uniknąć degradacji. W kolejnych sezonach Personsowi wiodło się różnie. Po przygodzie toruń-

skiej trafił do MKS Dąbrowa Górnicza, gdzie był równie znakomity (16,2 pkt i 9,4 asyst), poprzedni sezon spędził w słoweńskim zespole Krka Nowe Mesto (14,5 pkt i 8 asyst w ABA Lidze), ale teraz zupełnie nie udało mu się w bośniackim zespole KK Bosnia. Tam grał średnio 13 minut, notował na koncie 3 pkt i 2,5 asysty w tej samej lidze, co rok wcześniej.

W PLK to jednak gracz sprawdzony, przewidywalny i w zasadzie gwarantujący solidny poziom na pozycji numer 1. Na razie nie wiemy co dalej z Miha Lapornikiem. Teoretycznie Arriva Lotto na derby w sobotę może wystawić komplektny skład zagranicznych, ale klub musiałby wykupić dodatkową licencję dla szóstego z nich za 100 tysięcy złotych.

W I lidze Enea Abramczyk Astoria zagra w Pelplinie z Decką (sobota, 20.00). Gospodarze chcą się bić o awans, ale na razie wiedzie im się różnie (bilans 5-4), bydgoszczanie muszą zwrócić uwagę zwłaszcza na Jaydea Coke-Domingue, który zdobywa blisko 22 punkty na mecz. Tymczasem rośnie konkurencja w wyścigu o PLK. ŁKS Łódź, jedyny pogromca bydgoskiej drużyny w tym sezonie, właśnie pochwalił się hitowym transferem Marcela Ponitki, który ostatnie dwa sezony spędził w Legii Warszawy i Śląsku Wrocław.

Qemetic Noteć w niedzielę o godz. 18.00 zagra w Łańcucie z Sokołem. ©